



# Radło

NR 1 (59) 2021 R.  
STYCZEŃ-MARZEC  
CENA 7 ZŁ  
ISSN 1897-8393

KWARTALNIK INFORMACYJNY ZIEMI RADŁOWSKIEJ

## **ROBERT BIERYT** przedsiębiorca o gołębiim sercu

**W numerze:**

**HISTORIA ANNY CZUPERSKIEJ - PIEŁĘGNIARKI Z PAWIAKA**  
**NIEMIECKIE LOTNISKO POŁOWE W RADŁOWIE**  
**KRYSTYNA MIKUŚ - ULUBIONA PANI OD HISTORII**



## NABÓR DO SZKÓŁKI PIŁKARSKIEJ

Serdecznie zapraszamy wszystkich **chłopców oraz dziewczęta** do wstąpienia w szeregi naszej szkółki piłkarskiej.



Czekamy na **Ciebie!**



**Oferujemy treningi** w następujących kategoriach wiekowych:

Skrzat **2014-2015**  
Żak **2012-2013**  
Orlik **2010 -2011**  
Młodzik **2008-2009**  
Trampkarz **2006-2007**

Gwarantujemy prowadzenie zajęć przez **wykwalifikowaną kadrę trenerską** na najwyższym poziomie w szkółce z nadanym przez PZPN certyfikatem potwierdzającym **jakość szkolenia**. Dodatkowo posiadamy **własne obiekty sportowe** oraz oferujemy liczne **turnieje**. Od najmłodszych lat stawiamy na **rozwój młodych piłkarzy**, ale także nie brakuje czasu na dobrą zabawę.

### KONTAKT

PREZES **783 544 208**  
KOORDYNATOR **667 440 767**

Więcej na:  **Szkołka Piłkarska LUKS Radłovia Radłów**

SPONSORZY:



F.H.U. Klich

AFTERSHOT.PL  
FOTOGRAF TOMASZ LALEWICZ

# SŁOWO OD BURMISTRZA

„Wiele czyni, kto wiele kocha.  
Wiele czyni, kto dobrze czyni.  
Dobrze czyni, kto służy raczej społeczności  
niż swojej chęci”  
Tomasz a Kempis

## Szanowni Państwo!

Każda forma pomocy cieszy. Szczególnie ta dawana prosto z serca, bezinteresowna.

W ostatnim czasie wielu z Was pomagało w akcjach charytatywnych na rzecz Michałka, Marcelka, Kubusia i Gnievoszka. Jedni przygotowywali przedmioty oraz wypieki na kiermasze, licytację.

Inni po prostu przychodzili, przejeżdżali i kupowali. W ten sposób towarzyszyliśmy potrzebującym w ich codziennych zmartwieniach. To piękne, że zamknięci wśród codziennych wygod, nie zamroziliśmy naszych serc.

W tym szczególnym okresie, gdy zostaliśmy przytłoczeni w swoich domach niekończącą się i szalejącą pandemią, wyszliśmy z marazmu, apatii i pokazaliśmy swoją dobrą stronę.

Dziękuję wszystkim za zaangażowanie i ofiarność. To są działania bardzo budujące. Czasy, w których znajdujemy się obecnie, zmieniły nasze wyobrażenie o życiu i każdy z nas czuje potrzebę pomagania.

Na dzień 16 marca br. w Gminie Radłów 88 osób objętych jest kwarantanną, a większość z nich, niestety jest zakażonych wirusem. Dlatego starajmy się z powagą, z wielką ostrożnością, z dbałością o siebie i nas wszystkich przeżyć ten ciężki okres.

W momencie wydania tego numeru kwartalnika, prawdopodobnie będziemy wiedzieć dokładnie, jakie środki zewnętrzne spłynęły do Gminy Radłów, by realizować następne działania.

Do końca czerwca zostanie oddany do użytku Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych. Tam będziecie mogli przywozić odpady komunalne, które na bieżąco nie mogą być opróżniane z koszu.

Zaczynamy budowę parkingu obok szkoły w Niwce, inwestycja opiewa na kwotę 165 tys. zł. Otrzymaliśmy dofinansowanie w wysokości prawie 683 tys. zł na termomodernizację Zespołu Szkół w Zabawie. Wartość całkowita zadania to prawie 1 400 000 zł.

W tym roku wykonamy inwestycję pn. „Budowa kanalizacji sanitarnej w miejscowościach Łęka Siedlecka i Sanoka oraz rozbudowa, przebudowa – modernizacja Stacji Uzdatniania Wody w Niwce”. Na to zadanie otrzymaliśmy dofinansowanie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich w wysokości 1 999 995,00 zł.

Priorytetem będą też roboty drogowe. Po raz kolejny wznowiliśmy rozmowy dotyczące budowy ronda w Wał-Rudzie i mam nadzieję, że w przyszłym roku ta inwestycja będzie



realizowana po otrzymaniu zezwolenia na budowę. Nie zapominamy o budowie kanalizacji w Brzeźnicy, Wał-Rudzie i Zabawie. W momencie pojawienia się naborów w przyszłej perspektywie finansowej złożymy wnioski, aby tę inwestycję wykonać. Przystępujemy do projektowania kanalizacji w dalszej części ulicy Głowskiej, Głowa, Sanoki oraz Siedlca.

Jeszcze raz wszystkim Czytelnikom kwartalnika „Radło” oraz Mieszkańcom naszego Miasta i Gminy życzę dużo zdrowia, spokojnych, radosnych Świąt Wielkanocnych oraz szczęścia i optymizmu na każdy dzień.

Zbigniew Mączka

ROCZNA PRENUMERATA KWARTALNIKA RADŁO

POLSKA 70 zł  
UE 100 zł  
USA 120 zł

Konto:  
BSR w Krakowie o/Radłów  
62 8589 0006 0240 0000 5904 0001  
z dopiskiem „Kwartalnik Informacyjny Ziemi Radłowskiej RADŁO”  
e-mail: [radlo@gminaradlow.pl](mailto:radlo@gminaradlow.pl)



### Drodzy Mieszkańcy Gminy Radłów!

Przed nami piękne, bogate w polską tradycję Święta Wielkanocne, niosące nadzieję i odrodzenie życia. Życzymy wszystkim, aby Święto Zmartwychwstania Pańskiego przyniosło wiele rodzinnego ciepła i radości. Niech ten szczególny czas wypełniony będzie wzajemną serdecznością, pogodą ducha, szczęśliwymi chwilami spędzonymi w gronie najbliższych oraz nadzieją i wiarą w dobrą przyszłość.

Zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych  
życzą

Burmistrz Radłowa  
Zbigniew Mączka

Przewodniczący Rady Miejskiej  
Piotr Kapera



## GMINA RADŁÓW W LICZBACH

W 2020 r. gmina liczyła 9541 mieszkańców,

w tym 4831 kobiet i 4710 mężczyzn.

Najliczniejszymi sołectwami są: Radłów (2710), Wola Radłowska (1032) i Biskupice Radłowskie (1024).

W 2020 r. urodziło się 89 dzieci, z czego 51 to chłopcy, a 38 to dziewczynki.

Miesiącem, który obfitował w największą liczbę urodzeń był luty (12).

Najpopularniejszymi imionami dla chłopców były: **Antoni, Miłosz i Franciszek**,  
a dla dziewczynek: **Zofia, Iga i Antonina**.

Miejscowości, w których przybyła największa liczba noworodków,  
to Radłów (26), Niwka (18) i Wola Radłowska (11).

Pełnoletność uzyskało 98 mieszkańców gminy.

Wydano 451 dowodów osobistych.

Na ślubnym kobiercu w Gminie Radłów stanęło 77 par małżeńskich.

W 2020 r. zmarło 112 osób.

Opracowała Maria Pochroń  
Inspektor ds. ewidencji ludności  
Referat Administracji i Spraw Obywatelskich  
\*Wg stanu na dzień 31.12.2020r.



## INWESTYCJE I PROJEKTY W GMINIE RADŁÓW

### PODPISANO UMOWĘ NA BUDOWĘ KANALIZACJI

W Urzędzie Miejskim w Radłowie podpisana została umowa na zadanie dot. budowy kanalizacji sanitarnej w miejscowościach Łęka Siedlecka i Sanoka.

Inwestycja zakłada wykonanie **4,4 km** kanalizacji sanitarnej, w tym: 2 472 m.b. sieci kanalizacji grawitacyjnej, 1830 m.b. kanalizacji tłocznej z rur PE fi 90 mm oraz 123 m.b. kanalizacji z rur PE fi 75 mm wraz z 3 sieciowymi przepompowniami ścieków. Wykonawcą tej inwestycji będzie Przedsiębiorstwo P.U.H. MARTEX Sp. z o.o. z Tarnowa. Inwestycja zostanie wykonana w ramach zadania pn. „Budowa kanalizacji sanitarnej w miejscowościach Łęka Siedlecka i Sanoka oraz rozbudowa, przebudowa – modernizacja Stacji Uzdatniania Wody w Nivce”.

Kwota dofinansowania w wysokości **1 999 995,00 zł** pochodzi z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.



MAŁOPOLSKA



### MODERNIZACJA STACJI UZDATNIANIA WODY

W Urzędzie Miejskim w Radłowie podpisana została umowa na zadanie dot. modernizacji Stacji Uzdatniania Wody w Nivce, które polegać będzie na budowie dwóch zbiorników wody czystej wraz z niezbędną infrastrukturą. Pojemność użytkowa każdego ze zbiorników wyniesie 750 m<sup>3</sup>.

Inwestycja zostanie wykonana w ramach zadania pn. „Budowa kanalizacji sanitarnej w miejscowościach Łęka Siedlecka i Sanoka oraz rozbudowa, przebudowa – modernizacja Stacji Uzdatniania Wody w Nivce”.

Kwota dofinansowania w wysokości **1 999 995,00 zł** pochodzi z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.



MAŁOPOLSKA



### INSTRUMENTY DLA ORKIESTRY DĘTEJ OSP RADŁÓW

Dzięki dotacji otrzymanej z programu „Małopolskie Orkiestry Dęte 2020”, Ochotnicza Straż Pożarna w Radłowie zrealizowała zadanie pn. „Zakup instrumentów dla Orkiestry Dętej OSP Radłów”.

W ramach zadania zakupiono instrument dęty – sakshorn, na którym przeprowadzono warsztaty on-line.

Wysokość dotacji  
7 000,00 zł.

MAŁOPOLSKA

Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym  
Województwa Małopolskiego.





**Nadchodzi Wielkanoc.**  
**Czekaliśmy na nią przez rok. Rok inny niż wszystkie,**  
**bo przepełniony obawą o zdrowie naszych bliskich i nas samych.**  
**Rok, w którym przyszło nam walczyć o spokój i harmonię każdego dnia,**  
**i w którym szczególnie doceniliśmy życzliwą obecność i wzajemne wsparcie.**  
**W rodzinie Czytelników i Twórców „Radła” wszystkim nam było łatwiej.**  
**Niech więc te Święta jeszcze bardziej pogłębią naszą wrażliwość**  
**na siebie wzajemnie. Niech pobudzą nas do troski o tych,**  
**którzy znajdują się w potrzebie.**  
**Czytelnikom kwartalnika „Radło” życzenia obfitych**  
**wielkanocnych błogosławieństw, zdrowia, siły ducha,**  
**poczucia osobistego spełnienia na każdy dzień**

*składa Wydawca*  
*Dyrektor Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa*  
*w Radłowie wraz z pracownikami.*

## III EDYCJA KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO „MÓJ RADŁÓW I RADŁOWSKA GMINA”

Burmistrz Miasta i Gminy Radłów Zbigniew Mączka zaprasza pasjonatów fotografii (zarówno amatorów jak i zawodowców) do udziału w otwartym konkursie fotograficznym: „Mój Radłów i radłowska gmina”.

Tegoroczna III edycja konkursu pod tytułem „Cztery pory roku” ma na celu promocję miasta i gminy Radłów poprzez ukazanie ich piękna na fotografii. Tematem przewodnim prac, które wezmą udział w konkursie, są: natura, walory turystyczne, niezwykłość krajobrazu, zabytki, charakterystyczne obiekty użyteczności publicznej oraz ludzie i wydarzenia.

Ponadto ideą konkursu jest popularyzowanie sztuki fotografowania oraz promowanie jednej z ciekawszych form



aktywnego i twórczego spędzania wolnego czasu.

Autorzy najlepszych fotografii otrzymają nagrody pieniężne. Dodatkowo nagrodzone prace zostaną opublikowane w Kwartalniku Ziemi Radłowskiej „Radło”.

Wyostrcie wyobraźnię! Obserwujcie, odkrywajcie piękno w otaczającym nas świecie, rejestrujcie wydarzenia i przesyłajcie nam niezwykle ujęcia. Nagrody czekają! **Na prace czekamy do 22 listopada 2021 r.** Każdy uczestnik może zgłosić na konkurs 4 fotografie (po jednej z poszczególnych pór roku).

**stopada 2021 r.** Każdy uczestnik może zgłosić na konkurs 4 fotografie (po jednej z poszczególnych pór roku).

Więcej informacji w regulaminie na stronie [www.gminaradlow.pl](http://www.gminaradlow.pl)

### ZMARŁA PANI ZOFIA KLICH

12 stycznia 2021 r. z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci Zofii Klich (1954-2021).

Śp. Zofia pełniła funkcję sołtysa w sołectwie Sanoka przez 9 lat.

Rodzinie oraz bliskim zmarłej składamy wyrazy głębokiego współczucia.



# PODATKI I OPŁATY LOKALNE NA 2021 R.



Na terenie Gminy Radłów w roku 2021 obowiązują następujące stawki podatkowe:

## 1. Podatek od nieruchomości na 2021 rok

Zgodnie z Uchwałą Nr XIV/116/2019 Rady Miejskiej w Radłowie z dnia 26 listopada 2019 r. w sprawie określenia wysokości stawek podatku od nieruchomości, obowiązują następujące stawki:

- od gruntów:

- a) - związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej bez względu na sposób zakwalifikowania w ewidencji gruntów i budynków od 1 m<sup>2</sup> powierzchni - 0,80 zł;
- związanych z prowadzeniem eksploatacji kruszyw od 1 m<sup>2</sup> powierzchni - 0,95 zł;
- b) pod wodami powierzchniowymi stojącymi lub wodami powierzchniowymi płynącymi z jezior i zbiorników sztucznych od 1 ha powierzchni - 4,80 zł;
- c) pozostałych, w tym zajętych na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizacje pożytku publicznego od 1 m<sup>2</sup> powierzchni - 0,30 zł;
- d) niezabudowanych objętych obszarem rewitalizacji, o którym mowa w ustawie z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji (Dz. U. z 2018 r., poz. 1398 ze zm.), i położonych na terenach, dla których miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego przewiduje przeznaczenie pod zabudowę mieszkaniową, usługową albo zabudowę o przeznaczeniu mieszanym obejmującym wyłącznie te rodzaje zabudowy, jeżeli od dnia wejścia w życie tego planu w odniesieniu do tych gruntów upłynął okres 4 lat, a w tym czasie nie zakończono budowy zgodnie z przepisami prawa budowlanego od 1 m<sup>2</sup> powierzchni - 3,15 zł;

- od budynków lub ich części:

- a) mieszkalnych od 1 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej - 0,50 zł;
- b) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej oraz od budynków mieszkalnych lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej od 1 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej - 21,00 zł;
- c) zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym od 1 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej - 11,18 zł;
- d) związanych z udzielaniem świadczeń zdrowotnych w rozumieniu przepisów o działalności leczniczej, zajętych przez podmioty udzielające tych świadczeń od 1 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej - 4,87 zł;
- e) od pozostałych, w tym zajętych na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizacje pożytku publicznego od 1 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej - 4,50 zł;
- letniskowe - 8,05 zł;

- od budowli - 2 % ich wartości określonej na podstawie art. 4 ust. 1 pkt 3 i ust. 3-7 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych.

Wzory formularzy informacji i deklaracji dostępne są na stronie [www.gminaradlow.pl](http://www.gminaradlow.pl).

## 2. Podatek od środków transportowych na 2021 r.

Stawki podatku od środków transportowych określa Uchwała Nr XIV/118/2019 Rady Miejskiej w Radłowie z dnia 26 listopada 2019 r. w sprawie określenia wysokości stawek podatku od środków transportowych.

## 3. Podatek rolny na 2021 rok.

Zgodnie z Uchwałą Nr XXV/219/2020 Rady Miejskiej w Radłowie z dnia 23 listopada 2020 r. w sprawie obniżenia średniej ceny skupu żyta dla obliczenia wysokości podatku rolnego na 2021 rok, cena skupu żyta za okres 11 kwartałów będąca podstawą do ustalenia podatku rolnego na rok podatkowy 2020 (M. P. z 2020 r., poz. 982) wynosi 52,00 zł za 1 dt, czyli podatek rolny za rok podatkowy wynosi:

1) od 1 ha przeliczeniowego gruntów – równowartość pieniężną 2,5 q (kwintala) żyta,

2) od 1 ha gruntów – równowartość pieniężną 5 q (kwintali) żyta,

- z hektara przeliczeniowego:

Cena żyta 52,00 zł/1 q x 2,5 q = 130 zł od 1 ha przeliczeniowego.

- z hektara fizycznego:

Cena żyta 52,00 zł/1 q x 5 q = 260 zł od 1 ha fizycznego.

## 4. Podatek leśny na 2021 rok.

Komunikat Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego z 20 października 2020 r. (MP. 2020 poz. 983) w sprawie średniej ceny sprzedaży drewna, obliczonej według średniej ceny drewna uzyskanej przez nadleśnictwa za pierwsze trzy kwartały 2020 r.

Na podstawie art. 4 ust. 4 ustawy z dnia 30 października 2002 r. o podatku leśnym (Dz. U. z 2019 r. poz. 888 ze zm.) ogłasza się, że średnia cena sprzedaży drewna, obliczona według średniej ceny drewna uzyskanej przez nadleśnictwa za pierwsze trzy kwartały 2020 r. wyniosła 196,84 zł za 1 m<sup>3</sup>.

Podatek leśny za 1 ha na rok podatkowy 2021 wyniesie 43,3048 zł (196,84 x 0,220).



# ZBIERAMY – POMAGAMY!

## NAKRĘTKOWE SERCE NA RADŁOWSKIM RYNKU

**GMINA RADŁÓW PRZYŁĄCZYŁA SIĘ DO OGÓLNOPOLSKIEJ AKCJI ZBIÓRKI NAKRĘTEK. W POŁOWIE STYCZNIA NA ŚRODKU RADŁOWSKIEGO RYNKU POJAWIŁO SIĘ DUŻE CZERWONE, METALOWE SERCE, DO KTÓREGO MOŻNA WRZUCAĆ PLASTIKOWE NAKRĘTKI. TO DOSKONAŁY MATERIAŁ NA SUROWIEC WTÓRNY I SPOSÓB NA POMOC CHARYTATYWNĄ.**

Serce stało na rynku w odpowiedzi na liczne pytania mieszkańców, gdzie można zostawić takie plastikowe nakrętki.

Wszystkim bardzo serdecznie dziękujemy i zachęcamy do dalszego udziału w tej charytatywnej akcji.

(mpiek.)

Fot. Maksymilian Pochroń

Czerwone serduszko pomieści aż 100 kg nakrętek.

Do serca można wrzucać wszystkie plastikowe nakrętki: z butelek po wodzie mineralnej, napojach, sokach, a także chemii gospodarczej czy kosmetykach.

Akcja bardzo spodobała się mieszkańcom gminy, ponieważ w zaledwie kilka dni serce po brzegi wypełnione zostało plastikowymi korkami.

Na chwilę obecną zakrętki magazynowane są w Urzędzie Miejskim; po uzbieraniu większej ilości zostaną przetransportowane do firmy recyklingowej.



### HARMONOGRAM ODBIORU ODPADÓW Z TERENU GMINY RADŁÓW W 2021 r.

Miejscowości:	STYCZEŃ			LUTY				MARZEC				KWIECIEŃ				MAJ			CZERWIEC		
	ZM	SEG	BIO POPIÓŁ	ZM	SEG	BIO	POPIÓŁ	ZM	SEG	BIO	POPIÓŁ	ZM	SEG	BIO	POPIÓŁ	ZM	SEG	BIO	ZM	SEG	BIO
RADŁÓW GŁÓW BRZEŹNICA	4			1		3	16	1		4	18	12		6	21	10		4	7		1
	18	14	5	15	16	16		15	16	18		26	13	21		24	11	18	21	15	15
BISKUPICE RADŁOWSKIE ŁĘKA SIEDLECKA NIWKA WOLA RADŁOWSKA	11			8		5	5	8		3	3	6		7	7	4		7	14		8
	25	15	25	22	12	19		22	12	19		19	9	20		17	14	17	29	18	24
ZABAWA WAŁ-RUDA SĄNOKA SIEDLEC ZDROCHEC MARCINKOWIC E PRZYBYŚLAWI CE	12			9		10	23	19		10	26	7		8	21	5		7	1		14
	26	22	27	23	18	23		23	18	26		20	15	21		18	20	24	15	24	25
																			29		

ZM - ZMIESZANE ODPADY KOMUNALNE  
 SEG - SEGREGOWANE ODPADY  
 KOMUNALNE (TWORZYWA SZTUCZNE, PAPIER, SZKŁO)  
 BIO - BIOODPADY

**ECOTECH**

TEL: 510 472 760  
 od pon. – do pt. w godz. 07 - 16

# NAZWANO ICH WYKLĘTYMI, BO MIELI BYĆ ZAPOMNIANI

Uroczystość Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych rozpoczęła się w kościele parafialnym w Radłowie uroczystą mszą świętą za Ojczyznę odprawioną przez ks. Janusza Maziarkę. Na radłowskim rynku przy ratuszu delegacje zapaliły znicze. Dalsza część uroczystości przebiegała w Miejskim Centrum Kultury w Radłowie. Rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu państwowego przez Kladiusza Klicha i uczestników uroczystości.

Gospodarz uroczystości Zbigniew Mączka - Burmistrz Miasta i Gminy Radłów powitał: posła na Sejm RP - Wiesława Krajewskiego, przedstawicieli ZZWP: pułkownika dyplomowanego Edmunda Tyszkę, kapitana Zbigniewa Babiucha i podpułkownika Juliana Koniecznego., rodzinę Kryziów reprezentowaną przez wnuka Tadeusza Kryzi, przewodniczącego Rady Gminy - Piotra Kapere, wszystkich radnych i sołtysów, ks. proboszcza Janusza Maziarkę, ks. Stanisława Pazdana, dyrekcje szkół z Radłowa i Woli Radłowskiej wraz z nauczycielami i harcerzami, prezesa Zarządu Gminnego Związku OSP RP w Radłowie - Romana Nowaka, komendanta gminnego OSP - Mieczysława Prołowicza i prezesa OSP Radłów - Mirosława Plebanka.

„Ojczyzna była dla nich sprawą najważniejszą” - tak rozpoczął Burmistrz Radłowa wspomnienia o żołnierzach wyklętych. „Poniewierani, ukrywający się po lasach walczyli o Polskę wolną, a to, że nie mogli pogodzić się z rzeczywistością, jest prawdą największą”. Przypomniał ważniejsze fakty z życia rodziny Kryziów z Woli Radłowskiej, zachęcając do przeczytania wierszy Tadeusza Kryzi. Poprosił, aby na lekcjach historii przypominać bohaterów radłowskiej ziemi. Na zakończenie dodał, że pamięć o żołnierzach wyklętych szczególnie w Woli Radłowskiej i Radłowie najlepiej oddaje fragment wiersza Tadeusza Kryzi zamieszczony na tablicy „Chyłę czoła przed wami żołnierze wyklęci. Ojczyźnie tym jesteście, czym dla wiary święci...”. Nie ma lepszego oddania hołdu żołnierzom wyklętym jak właśnie te słowa.

Poseł na Sejm RP Wiesław Krajewski powiedział, że w kalendarzu historii jest dużo wzruszających dat, które przeżywamy i z których jesteśmy dumni. Przypomniał, że od 2010 r. możemy wspominać trudne chwile z naszej historii i oddawać cześć naszym bohaterom - Polakom, naszym przodkom, którzy w obronie Ojczyzny oddali to, co najpiękniejsze - życie. Nie zgodzili się oni z układem w Jałcie, który dzielił świat, a szczególnie Europę na sferę wpływów politycznych.

Ks. Stanisław Pazdan wspominał, że ile razy przeżywamy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, dotykamy ran nieprzeciętnych. Każda mogiła usypana i często nieusypana to świadectwo tych ze wschodu i zachodu, którym zależało, żeby nawet pamięć mogli nie przemawiała. Jak mówi poeta „Wolność można wcześniej czy później odzyskać, ale młodości życia już nigdy”. Powiedział, że dzisiejsza uroczystość to nie tylko wspomnienie przeszłości, ale też nauka na przyszłość, a ziemia radłowska jest częścią tej Ojczyzny, za którą oddali życie ci, których dzisiaj czcimy. Pułkownik Edmund Tyszka stwierdził, że dzisiejsze święto jest dla wielu osób w kraju kontrowersyjne tak jak poczynania niektórych wyklętych w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu. ZZWP w Tarnowie jako organizacja proobronna, patrząc na dzień dzisiejszy ziemi radłowskiej, stara się utrzymywać dobre kontakty z władzami Radłowa, księdzem proboszczem, szkołą, strażakami oraz lokalną



społecznością. W ramach skromnych możliwości związek będzie wspierał działalność patriotyczną, proobronną i obywatelską, która i tak jest na bardzo wysokim poziomie. Pułkownik Edmund Tysza podziękował za otwartość na współpracę i gościnność. Obiecał, że związek etapami nadal będzie wyróżniał najaktywniejszych, jednocześnie wyrażając uznanie dla całej społeczności.

Kapitan Zbigniew Babiuch odczytał Uchwałę Zarządu Głównego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego nr 25 z dnia 22 września 2020 r. w sprawie nadania srebrnych medali „Za Wybitne Zasługi dla ZŻWP” i złotych medali 40-lecia Związku Żołnierzy WP.

Kapituła Krzyża Związku i Odznaki Honorowej w uznaniu zasług przedstawicieli związków wyznaniowych, samorządu terytorialnego, Ochotniczej Straży Pożarnej w:

- udzielaniu Zarządowi Rejonowemu Związku w Tarnowie wszechstronnej pomocy organizacyjnej i finansowej w realizacji przedsięwzięć propagujących żołnierską przyjaźń,
- wielokrotnym wspieraniu działalności statutowej oraz bieżącej Związku poprzez pomoc w sprawnej organizacji kolejnych rocznic powstania Związku Żołnierzy WP,
- kultywowaniu wśród społeczeństwa Miasta i Gminy

Kapituła Krzyża Związku i Odznaki Honorowej na wniosek Zarządu Rejonowego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Tarnowie odznaczyła:

#### **SREBRNYM MEDALEM „ZA WYBITNE ZASŁUGI DLA ZŻWP”:**

- pana **Wiesława Armatysa** - wiceburmistrza Gminy Radłów,
- pana **Piotra Kapere** - przewodniczącego Rady Gminy w Radłowie,
- panią **Barbarę Marcinkowską** - dyrektora GCKiC w Radłowie,
- pana **Mieczysława Prosowicza** - druha Ochotniczej Straży Pożarnej w Radłowie (45 lat w straży),
- pana **Kazimierza Warzałę** - druha Ochotniczej Straży Pożarnej w Radłowie (45 lat w straży),
- pana **Józefa Drwiłę** - druha Ochotniczej Straży Pożarnej w Radłowie (56 lat w straży).

#### **ZŁOTYM MEDALEM 40-LECIA ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY WP:**

- ks. **Stanisława Pazdana**,
- panią **Teresę Padło**.



Radłów, a zwłaszcza młodego pokolenia, tradycji walk niepodległościowych Narodu Polskiego, czynu zbrojnego polskiego żołnierza na wszystkich frontach I i II wojny światowej,

- promowaniu pokojowej żołnierskiej służby Ojczyźnie i opiece nad Miejscami Pamięci Narodowej oraz grobami poległych żołnierzy; nadała odznaczenia wymienione w ramce obok.

Uroczystość zakończyła piękna prezentacja multimedialna opracowana przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Woli

Radłowskiej pt. „Kładli życie i młodość, by niewolę skrócić”. Przypomniała ona najbardziej znanych żołnierzy wyklętych, podając równocześnie wiele informacji z tamtych czasów.

Ustanowiony 10 lat temu Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych wszedł na stałe do kalendarza uroczystości jednostki OSP Radłów. Strażacy z pocztami sztandarowymi uczestniczą zawsze w uroczystej mszy świętej, przy składaniu kwiatów i zniczy pod tablicą upamiętniającą żołnierzy wyklętych.

To już kolejna uroczystość patriotyczna uświetniona obecnością przedstawicieli ZŻWP, którzy doceniają zaangażowanie władz, szkół, jednostek OSP w kultywowanie tradycji patriotycznych.

*Teresa Padło  
Fot. Anna M. Kędzior*



# ŻŁOBEK „RADŁOWSKIE LWIĄTKA” OTWARTY

**RODZICE Z GMINY RADŁÓW ZYSKALI NOWĄ INSTYTUCJĘ, W KTÓREJ MOGĄ POZOSTAWIĆ WOJE POCIECHY I PODJĄĆ SIĘ PRACY - W RADŁOWIE 2 LUTEGO BR. OTWARTO PUBLICZNY ŻŁOBEK O NAZWIE „RADŁOWSKIE LWIĄTKA”.**

Dla Gminy Radłów to historyczna chwila, bowiem taka placówka została uruchomiona po raz pierwszy. Nigdy wcześniej na terenie gminy nie było instytucji, która świadczyłaby opiekę dla najmłodszych dzieci.

- *Wszystko jest nowe, piękne, dzieci są zachwycone, więc myślę, że jesteśmy na dobrej drodze. Dzieci mogą się tutaj nie tylko bawić, ale też rozwijać na wszelakich płaszczyznach, a mamy mogą być spokojne o los swojego malucha, mogą spokojnie wracać do pracy i spełniać się zawodowo. Pracują tutaj osoby, które kochają dzieci, które lubią to, co robią; myślę, że zapewnią należytą opiekę, ale też wpłyną na ich rozwój* – mówi Iwona Curyło, dyrektor radłowskiego żłobka.

*Pragnę zapewnić, że wspólnie z całą kadrą poczynimy starania, aby radłowski żłobek był placówką godną zaufania rodziców i miejscem, gdzie każde dziecko będzie najważniejsze i bezpieczne* – dodaje pani dyrektor.

Na tę inwestycję Gmina Radłów otrzymała **dofinansowanie na kwotę 660 000 złotych** z Programu Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej „Maluch +” 2020 na rzecz rozwoju instytucji opieki nad dziećmi w wieku do lat 3. Dzięki tym środkom finansowym na potrzeby żłobka wyremontowano i dostosowano pomieszczenia byłego gimnazjum. W ramach zadania przebudowano kuchnię w przedszkolu, która będzie także służyła na potrzeby żłobka. Obok budynku powstał również bezpieczny plac zabaw.

- *Cała inwestycja wyniosła prawie 1 300 000 zł, z programu „Maluch +” dostaliśmy dofinansowanie w kwocie 660 tys., pozostałe środki wykorzystaliśmy z pierwszej tarczy antykryzysowej związanej z COVID-19* – mówi burmistrz Zbigniew Mączka. – *Wyremontowana została kuchnia, której standard to teraz naprawdę XXI wiek.*

- *Cieszymy się bardzo, bo ta inwestycja była oczekiwana na pewno przez matki (...), a wiemy, że kobiety także chcą się*



Dyrektor żłobka  
Iwona Curyło.

*doskonalic zawodowo. Mamy młodą, kreatywną kadrę, kochającą dzieci, która z pewnością będzie profesjonalnie sprawować opiekę nad maluchami* - dodaje burmistrz.

Żłobek zapewni opiekę dla 20 dzieci w wieku od 20. tygodnia do 3. roku życia.

- *Jestem przekonany, że dzieci z okolic Radłowa, jak i samego Radłowa, będą mieć o wiele lepsze warunki niż moje pokolenie, do tego, żeby wzrastać i rozwijać się na dobrych Polaków. Zatrudniony tutaj personel jest dobrze przygotowany i na pewno będzie dobrze służyć pomocą matkom, które powinny się realizować zawodowo* – mówi wicewojewoda Ryszard Pagacz.



Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: burmistrz Zbigniew Mączka, wicewojewoda Ryszard Pagacz, wiceburmistrz Wiesław Armatys, poseł Wiesław Krajewski, podinspektor ds. oświaty Wiesław Głowa, dyrektor żłobka Iwona Curyło, dyrektor Zespołu Szkół w Radłowie Małgorzata Wójcik oraz przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Kapera. Poświęcenia inwestycji dokonał ks. proboszcz Janusz Mażarka.

- *Cieszymy się, że rząd wspiera samorządy, a samorządy podejmują się tego typu przedsięwzięć przy wsparciu finansowym środków centralnych* – dodał poseł Wiesław Krajewski.

Żłobek „Radłowskie Lwiątko” to miejsce, gdzie najmłodszy mieszkańcy gminy mają zapewnioną wspianą opiekę, domową atmosferę, wsparcie, życzliwość, uśmiech oraz zdrowe i pyszne posiłki. Placówka jest przyjazna maluchom i wierzymy, że spełni oczekiwania zarówno jej podopiecznych, jak i ich rodziców.

Monika Piekarcz  
Fot. Anna M. Kędzior



Institucja dofinansowana z Programu „Maluch +” 2020.  
Program Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej  
„Maluch+” 2020 na rzecz rozwoju instytucji opieki  
nad dziećmi w wieku do lat 3.



# PIERWSZA MIESZKANKA GMINY 2021 ROKU

**NARODZINY DZIECKA TO ZAWSZE WIELKIE I WAŻNE WYDARZENIE DLA CAŁEJ RODZINY, KTÓRE ZWIĄZANE JEST Z OGROMNĄ ILOŚCIĄ EMOCJI. JEŚLI DZIECKO PRZYCHODZI NA ŚWIAT JAKO PIERWSZE W NOWYM ROKU, TO CAŁA SYTUACJA JESZCZE BARDZIEJ ZAPADA WSZYSTKIM W PAMIĘĆ.**

**KORNELIA JOANNA KALITA**, córka Joanny i Krzysztofa z Marcinkowic, jest pierwszym dzieckiem urodzonym w Gminie Radłów w 2021 roku. Przywitała świat 1 stycznia 2021 roku o godz. 18.30 w Centrum Zdrowia Tuchów. W momencie urodzenia ważyła 3200 g i mierzyła 55 cm.

- *Córeczka jest bardzo grzecznym dzieckiem, dużo śpi, nie ma z nią większych problemów* – mówi mama Kornelki. Jest trzecim dzieckiem p. Kalitów. Starsze rodzeństwo, Martynka – 12 lat i Filip – 10 lat, cieszy się małą siostrzyczką i chętnie pomaga rodzicom w opiece nad nią.

Kornelkę serdecznie witamy w naszej gminnej społeczności, życząc beztrudnego i zdrowego dzieciństwa, a rodzicom serdecznie gratulujemy.

Monika Plekarz  
Fot. Anna M. Kędzior



## PODSUMOWANIE 4. EDYCJI BO

Projekt pn. „Książka i Muza” realizowany przez Radłowskie Forum Rozwoju w ramach 4. edycji **Budżetu Obywatelskiego** to niezwykle wydarzenie na kulturalnej mapie Gminy Radłów oraz Gminy Żabno.

We współpracy z Gminnym Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie oraz Gminnym Centrum Kultury w Żabnie, tegoroczna edycja, mimo obostrzeń związanych z pandemią koronawirusa, pozwoliła na organizację wielu ciekawych wydarzeń. Każde wydarzenie, jakie zostało zorganizowane w ramach Budżetu Obywatelskiego, pozwoliło na obcowanie z wysoką kulturą i sztuką. Mieszkańcy Gminy Radłów oraz Gminy Żabno mieli okazję poznać wspaniałe historie wypraw podróżnika **Krzysztofa Petka**, poznać dziecięcą literaturę **Barbary Gawryluk** oraz doznać muzycznych wrażeń podczas koncertu **Wojtka Klicha i Macieja Miecznikowskiego** czy usłyszeć wspaniałe piosenki dla dzieci w wykonaniu **Sióstr Wajs&Stonoga**.

Oprócz wydarzeń kulturalnych, gminne biblioteki wzbogaciły się o cenne woluminy oraz audiobooki. Projekt pn. „Książka i Muza” został całkowicie sfinansowany ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego.

Rafał Traczyk  
Fot. Anna M. Kędzior



# DZIEŃ KOBIET W RADŁOWIE

„Naprawdę jaka jesteś  
Nie wie nikt  
Bo tego nie wiesz  
Nawet sama ty  
W tańczących wokół  
Ciemnych lustrach dni  
Rozbłyska twój  
Złoty śmiech  
Przerwany wpół  
Czuły gest  
W pamięci składam wciąż  
Pasjans z samych serc ...”  
**Jonasz Koffa**



Po raz pierwszy na świecie obchodzono Międzynarodowy Dzień Kobiet (8 marca) w roku 1975, który został jednocześnie ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Kobiet.

Zgromadzenie Ogólne ONZ uznało znaczącą rolę kobiet w rozwoju społecznym oraz procesach pokojowych, przyjmując rezolucję. Wezwało również do zakończenia dyskryminacji oraz udzielenia większego wsparcia kobietom, aby mogły w pełni i na równych prawach uczestniczyć w życiu społeczno-politycznym.

Mimo że w dzisiejszych czasach Dzień Kobiet kojarzony jest raczej z niezobowiązującymi upominkami i uroczymi gestami, wiele osób nie zrezygnowało z przypominania w tym dniu o idei równości płci oraz promowania praw kobiet. Tegorocznym hasłem przewodnim według ONZ jest równość płci w sferze prywatnej i publicznej.

W Polsce święto kojarzone było przez lata z komunistyczną propagandą. Obowiązkowo obchodzono go w zakładach pracy i szkołach, a panie obdarowywane były goździkami oraz takimi dobrami materialnymi jak: rajstopy, ręczniki, mydło czy kawa. Dzień Kobiet był oficjalnym świętem państwowym do 1993 roku. Dziś jednak obchodzony jest z należytą celebracją. Przede wszystkim Dzień Kobiet to święto pań, podczas którego panowie obdarowują je drobnymi upominkami, na przykład kwiatami bądź słodyczkami.

Mieszkańcy gminy Radłów również postanowili symbolicznie uczcić święto kobiet. Wobec powyższego, w pierwszą sobotę marca w Miejskim Centrum Kultury w Radłowie odbył się występ nawiązujący tematyką do tegoż dnia. Grupa zaprzyjaźnionych z radłowską kulturą osób przygotowała krótki montaż słowno-muzyczno-rozrywkowy pod nazwą „Relacje międzyludzkie”, który miał na celu nieco rozjaśnić nastroje wszystkich oglądających. Nieoficjalnie grupa nosi nazwę „Trupa Jakoś To Będzie”, nie wykluczając jednak zmiany.

Podczas występu wykorzystano skecze kabaretów: Hrabi oraz Nowaki, które w nowej odsłonie pojawiły się na radłowskiej scenie. Poruszono tematykę zawilości związków damsko-męskich, w których obie strony mocno akcentowały swoje racje. Niby proste rzeczy, które wbrew pozorom dość często w codziennym życiu nie są jednak takie łatwe. Na scenie zarysowany został również wątek „teściowej”, która przedstawiona została z humorystycznym akcentem.

Czas pomiędzy scenami ubarwiał zespół muzyczny Azyl w Środku Miasta oraz przyjaciele, którzy dołączyli specjalnie na potrzeby tegoż właśnie dnia. Panowie poprzez własne niepowtarzalne aranżacje ożywili utwory znane i lubiane. Wyłoniły się między innymi takie perełki jak: Eugeniusz Bodo – „Sex appeal”, Ivan Komarenko – „Jej czarne oczy”, Big Cyc – „Facet to świnia”, T. Love – „Chłopaki nie płaczą”.

Występ w radłowskim MCK umożliwiła Barbara Marcinkowska – dyrektor GCKiC w Radłowie. Nie zabrakło również pomocy i wsparcia ze strony całego zespołu Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie.

/LD/  
Fot. Anna M. Kędzior

Występujący:

**Lidia Dobek, Ewa Rudzińska, Tomasz Gdowski,  
Andrzej Ignasik, Paweł Jachimek, Łukasz Mądryk.**

Skład zespołu:

**Klaudiusz Klich, Jakub Kuczek, Mateusz Baran,  
Adrian „BARY” Kowal, Daniel „BANDZIOR” Majorek.**

Przyjaciele:

**Jakub Gawełek, Łukasz Kuklewicz, Benedykt Wierzbicki.**





# MIĘDZYNARODOWY KONKURS BALTIE 2020

Baltie to program, którego twórcą jest Bohumir Soukup, czeski naukowiec. Służy on do nauki programowania i projektowania scen. Jest to wizualne narzędzie dla dzieci, młodzieży i dorosłych oparte na języku programowania C+, a poprzez przyjazne środowisko graficzne bawi, rozbudza wyobraźnię twórczą i uczy logicznego myślenia.



Maciej Nowak



Emil Żaba



Mateusz Rojek



Szymon Bocoń

Po raz pierwszy w grudniu 2020 r. w Zespole Szkół w Radłowie utworzono międzynarodową placówkę konkursową.

Konkurs Baltie 2020 przebiegał w utrudnionych warunkach ze względu na obostrzenia pandemiczne. Uczniowie nie uczęszczali do szkoły, a kontakt z nauczycielem na platformie Teams nie był najlepszym rozwiązaniem, zwłaszcza dla uczniów klas młodszych. Biorąc udział w konkursie, uczniowie nie tylko musieli napisać program, ale też zapisać go i wysłać na serwer.

Każdy program musiał być idealnie napisany, bo jeśli zawierał nawet najmniejszy błąd, zadanie nie zostało zaliczone.

W konkursie dla wszystkich uczestników, niezależnie od wieku, do rozwiązania było 10 zadań ułożonych w kolejności od najłatwiejszych do najtrudniejszych.

W etapie wojewódzkim konkursu wzięło udział 600 uczniów z Polski, a 324 z województwa małopolskiego.

Jesteśmy bardzo dumni, że siedmiu uczniów ze Szkoły Podstawowej w Radłowie znalazło się w pierwszej dziesiątce w rankingu wojewódzkim, a pozostali zajęli też wysokie

pozycje. Maciej Nowak po raz kolejny udowodnił, że jest najlepszym programistą po etapie wojewódzkim w Małopolsce i w Polsce.

Wszyscy uczestnicy etapu wojewódzkiego zakwalifikowali się do finału, w którym uczestniczyło 294 zawodników z Polski, Słowacji i Czech, w tym 11 z Radłowa.

Laureatami zostali Maciej Nowak i Emil Żaba, a finalistami Mateusz Rojek i Szymon Bocoń.

Absolwent radłowskiej szkoły, Bartosz Nowak, obecnie uczeń drugiej klasy V Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie zajął trzecie miejsce w międzynarodowym finale, a po etapie wojewódzkim pierwsze miejsce w Małopolsce i pierwsze w Polsce.

Regulamin konkursu dopuszczał możliwość uczestniczenia w konkursie w swoich poprzednich szkołach, dlatego Bartosz po raz siódmy reprezentował Zespół Szkół w Radłowie. W nagrodę za zajęcie III miejsca w finale otrzymał kamerę sportową.



Bartosz Nowak

W Szkole Podstawowej w Radłowie ciągle przybywa utalentowanych programistów. Bardzo dobrze rozpoczęli przygodę z programowaniem uczniowie klas pierwszych: Eliza

Klimczak, Hanna Mączka i Joachim Mosio, którzy już rozpoczęli przygotowania do szkolnego etapu konkursu Baltie 2021.

Zajęcia z programowania cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem, a do grupy programistów dołączają kolejni uczniowie z klas I – III.

Gratuluje wszystkim uczestnikom osiągnięcia tak wysokich wyników międzynarodowych, krajowych i wojewódzkich.

Teresa Padło  
Fot. Anna M. Kędzior

Tabela wyników najlepszych programistów z Radłowa.

	Imię, nazwisko	FINAŁ MIĘDZYNARODOWY		ETAP WOJEWÓDZKI	
		Międzynarodowa lokata	Miejsce w Małopolsce	Miejsce w Małopolsce	Pozycja w Polsce
1	<b>Maciej Nowak</b>	<b>Laureat - 6 miejsce</b>	<b>1</b>	<b>1</b>	<b>1</b>
2	<b>Emil Żaba</b>	<b>Laureat - 10 miejsce</b>	<b>2</b>	<b>4</b>	<b>18</b>
3	<b>Mateusz Rojek</b>	<b>Finalista - 24 miejsce</b>	<b>5</b>	<b>10</b>	<b>51</b>
4	<b>Szymon Bocoń</b>	<b>Finalista - 34 miejsce</b>	<b>7</b>	<b>7</b>	<b>39</b>
5	Przemysław Kania	37 miejsce	8	8	40
6	Maksymilian Klich	41 miejsce	9	12	54
7	Marcin Marmol	52 miejsce	11	6	25
8	Kornelia Baran	60 miejsce	13	9	45
9	Mikołaj Sygnarowicz	76 miejsce	22	27	74
10	Bartosz Bocoń	91 miejsce	29	41	117
11	Helena Sygnarowicz	-	-	17	69



## CENNY DAR PISARZA Z KRAKOWA

**Stanisław Maria Jankowski** – krakowski publicysta, dziennikarz i pisarz, jeden ze współzałożycieli Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej, podarował Bibliotece w Marcinkowicach zbiór trzystu książek historycznych.

Wiele egzemplarzy opatrzonych jest autografami znanych autorów, polityków i krakowskich osobowości nauki i kultury. Najcenniejsze publikacje pozostaną w bibliotecznym zasobie. Część zbioru, wg sugestii J.M. Jankowskiego, zostanie przeznaczona na cele charytatywne. Pozostałe publikacje zostaną wykorzystane do organizacji letnich, plenerowych biblioteczek w Przybyśławicach i Zdrochcu. Inicjatorem przekazania książek, poprzez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Krakowie, jest Adam Tomczyk. Bardzo mu za to dziękujemy.

Stanisław Maria Jankowski napisał ponad dwadzieścia książek, przygotował wiele wystaw historyczno-dokumentalnych, poświęconych Armii Krajowej i zbrodni katyń-



skiej, m.in. w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu, Bostonie, Florencji, Budapeszcie, Moskwie, Krakowie, Lublinie, Warszawie i we Lwowie.

Współpracownik prasy polonijnej, m.in. „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku. Autor kilku tysięcy publikacji na łamach prasy krajowej i zagranicznej oraz scenariuszy słuchowisk radiowych i filmów dokumentalnych.

Przez wiele lat redaktor „Biuletynu Katyńskiego”. Autor licznych referatów naukowych dot. historii Polski XX wieku. Konsultant historyczny filmu „Katyń” Andrzeja Wajdy. Za upowszechnianie prawdy o zbrodni katyńskiej odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

*Zbigniew Marcinkowski*

## FERIE ZIMOWE SIEDEMDZIESIĄT LAT TEMU

Tak wyglądały ferie zimowe w Przybyśławicach. Dzieci ubrane w popularne czapki uszatk i grube szaliki. Nauczycielki w ciepłe chusty, tylko nauczyciel Czesław Kania bez nakrycia głowy. Choć fotografia emanuje chłodem, to można dostrzec wiele radości na twarzach pozujących. W tamtych czasach zimy były śnieżne i bardzo mroźne.

*Zbigniew Marcinkowski*



## DŻENTELMENI Z PRZYBYŚŁAWIC

Uroczą fotografię z lat 50. XX w. ukazującą młodych mężczyzn z Przybyśławic ubranych w odświeżone stroje. Warto zwrócić uwagę na elegancki szyk kawalerów, błyszczące oficerki, nakrycia głów (kaszkiety, stylowy kapelusz) i spodnie zwane „pompami”. Mimo że był to bardzo trudny okres w dziejach naszego kraju (sowiecka dominacja, bieda, komunistyczny system zarządzania), widać u mężczyzn dbałość o wygląd zewnętrzny i optymizm. Fotografie wykonano w zimowej scenerii, a ciekawostką jest również to, iż wszyscy pozujący nosili imię „Stanisław” (również fotograf).

*Zbigniew Marcinkowski*

*Fot.: Stanisław Chłoń*

*Darczyńca fotografii: Konrad Mika*

*Na zdjęciu od lewej: Stanisław Kuma, Stanisław Gębiś, Stanisław Waś i Stanisław Czosnyka.*



# AUDIOBOOKI NA BIBLIOTECZNYCH PÓŁKACH

W ofercie Miejsko - Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie od kilku lat na bibliotecznych półkach obecne są audiobooki. W ostatnim czasie poszerzyliśmy naszą ofertę o ponad 80 nowych tytułów, na które składa się literatura dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Audiobooki to doskonałe rozwiązanie dla osób mających problemy ze wzrokiem, zapracowanych. Zapraszamy Czytelników do korzystania z naszych zbiorów i obcowania z literaturą, również w tej formie. Audiobooki zostały zakupione dzięki dofinansowaniu z IV edycji Budżetu Obywatelskiego 2020, w ramach zadania „Książka i Muza”.

Katarzyna Baran



## DARCZYŃCY WARTOŚCIOWYCH PUBLIKACJI

Przyjaciele biblioteki, zamieszkali w USA, urodzeniem związani z ziemią radłowską, **pan John Puchala** i **pan Edward Smoleń**, przekazali w darze Miejsko - Gminnej Bibliotece Publicznej w Radłowie ok. 200 wartościowych anglojęzycznych publikacji. Wśród darów książkowych są piękne kolorowe albumy, z zakresu religii, historii, muzyki, sportu. Książki zachwycają piękną szatą graficzną. Wyeksponowane w radłowskiej bibliotece przyciągają wzrok i budzą zainteresowanie wśród czytelników. Na pewno będą



przydatne osobom, które chcą podszlifować swój angielski, jak również tym, którzy na co dzień obcuja z literaturą. Książki są dostępne dla czytelników w bibliotece głównej oraz w filiach bibliotecznych na terenie gminy. Zachęcamy do sięgania po te wartościowe i ciekawe dzieła. Dziękujemy za ten cenny dar, za kontakt telefoniczny z biblioteką i dobre słowo zza oceanu. Szczególnie dziękujemy za osobiste wizyty w bibliotece przy okazji pobytów w naszym kraju.

Katarzyna Baran

## GRANIE Z WOŚP INACZEJ...

**ZESPÓŁ SZKÓŁ W ZABAWIE Z WIELKĄ ORKIESTRĄ ŚWIĄTECZNEJ POMOCY GRAŁ JUŻ PO RAZ DZIEWIĄTY. W UBIEGŁYCH LATACH BYŁY ORGANIZOWANE KONCERTY „ORKIESTRA DLA ORKIESTRY” ORAZ ZBIÓRKI NA TERENIE GMINY RADŁÓW, CZASAMI W BORZĘCINIE I W SZCZUROWEJ.**

- W tym roku z powodu pandemii nie angażowaliśmy uczniów, puszka była tylko jedna, stacjonarna w szkole. Odbyła się licytacja internetowa oraz przez dwa tygodnie, poprzedzające finał, zbiórka w szkole do puszek. W wyniku tych działań uzyskaliśmy 3568 zł – mówi p. Lucyna Bogdanowicz, jedna z osób tworzących szkolny sztab WOŚP.

- Słowa wdzięczności kierujemy do wszystkich biorących udział we wspólnym graniu przez podarowanie czy też licytowanie przedmiotów oraz tych, którzy zasilili puszkę datkami – dodaje p. Lucyna.



Zabawski szkolny sztab WOŚP tworzą nauczyciele: Lucyna Bogdanowicz, Agnieszka Kucmierz, Janusz Kloc, Alicja Małocha oraz Tadeusz Wróbel.

W tegorocznym graniu z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy można było wylicytować m.in.: tort, voucher na zabieg kosmetyczny, usługę weterynaryjną, kwiat doniczkowy, pantofle, wyroby rękodzielnicze, vouchery do kręgielni i snookera, prenumeratę „Radła”, a także książki.

(mpiek.)

# RADŁOWSKA ORZECHÓWKA NUMEREM 1 W POLSCE

**W GRUDNIU 2020 R. MIESZKANKA RADŁOWA, PANI WIKTORIA MOSIO, ZOSTAŁA UHONOROWANA NAGRODĄ ZA ZAJĘCIE PIERWSZEGO MIEJSCA W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE ZORGANIZOWANYM PRZEZ NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI ZA ZGŁOSZENIE PRZEPISU „NALEWKA Z ORZECHA WŁOSKIEGO”.**

Konkurs „Domowe przetwory w kolorach jesieni”, którego celem było dokumentowanie tradycyjnych i nowoczesnych domowych sposobów utrwalania żywności oraz ich szeroka popularyzacja, okazał się rekordowy pod względem ilości uczestników (łącznie 524 osoby).

Wśród nadesłanych zgłoszeń znalazły się receptury na przetwory z wykorzystaniem owoców, warzyw, kwiatów i ziół – wszystkie kolorowe, smaczne i stanowiące bogactwo i tradycje polskich smaków.

Jury konkursowe za najciekawsze zgłoszenie uznało przepis pani **Wiktorii Mosio** z Radłowa, przyznając jej dyplom oraz nagrodę pieniężną. Jury w swoim werdykcie podkreśliło nie tylko oryginalność samej receptury, ale również walory estetyczne zdjęcia dokumentującego efekty przepisu oraz interesujące rodzinne tradycje z nim związane. Warto podkreślić, że nalewka ma walory nie tylko smakowe, ale przede wszystkim zdrowotne.

Serdecznie gratulujemy pani Wiktorii Mosio tak zaszczytnego wyróżnienia!

*(mpiek.)*



## Przepis na nalewkę z orzecha włoskiego

### Składniki:

- 30 sztuk zielonych orzechów włoskich (najlepiej zebranych w okolicach 20 czerwca);
- 0,5 litra spirytusu;
- 0,5 litra wódki żytniówki (40 proc.);
- 1 litr płynnego miodu spadziowego (jako bardziej wartościowy substytut cukru).



### Wykonanie:

Orzechy należy dokładnie umyć i osuszyć. Pokroić je w ćwiartki, umieścić w słoiku, a następnie zalać wódką i spirytusem, w taki sposób, aby zakryć orzechy. Słoik umieścić w jasnym i ciepłym miejscu i co jakiś czas nim potrząsać.

Po około 2 miesiącach, gdy nalewka przybierze czarny kolor, zlać alkohol, a odcedzone orzechy zalać miodem do ich całkowitego pokrycia, umieścić w ciemnym, chłodnym miejscu na około 1 miesiąc i co jakiś czas nim potrząsać.

Po tym czasie zlać powstały na bazie orzechów i miodu syrop, połączyć z wcześniej odlanym alkoholem, a całość przefiltrować przez gazę i zostawić na kolejne 6-8 miesięcy.

Po tym czasie nalewka jest już gotowa do spożycia.

## PODZIĘKOWANIE

W imieniu mieszkańców Łęki Siedleckiej pragniemy złożyć podziękowania Panu Piotrowi Pabianowi, właścicielowi firmy TERMO-WENT, za podarowanie dwóch klimatyzatorów do Domu Kultury w Łęce Siedleckiej.

*Sołtys Mateusz Borowiec  
Przewodnicząca KGW Barbara Jurczak*



# REKORDOWY ZAKUP NOWOŚCI WYDAWNICZYCH DO BIBLIOTEK

W 2020 roku Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie wraz z filiami wzbogaciła swoje zbiory o rekordową liczbę nowości wydawniczych.

2920 książek o łącznej wartości prawie 67 tys. zł oraz 355 audiobooków o łącznej wartości ponad 8 tys. wpłynęło w ubiegłym roku do zbiorów biblioteki głównej oraz filii. Zakupy książkowe dla biblioteki głównej oraz dla filii były możliwe dzięki wkładowi własnemu (w kwocie ponad 20 tys.), dofinansowaniu w ramach Programu Wieloletniego „Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa” Priorytet 1 – Zakup nowości wydawniczych do bibliotek publicznych (w kwocie ponad 10 tys.) oraz dofinansowaniu z Budżetu Obywatelskiego. Zadanie pn. „Książka i Muza”, które zdobyło poparcie mieszkańców podczas głosowania w Budżecie Obywatelskim, przyczyniło się do rekordowej liczby nowości książkowych. W ramach Budżetu Obywatelskiego zakupiono książki i audiobooki o łącznej wartości 44 734 zł.



Radłów  
Gmina

Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego



BIBLIOTEKA  
NARODOWA



NARODOWY  
PROGRAM  
ROZWOJU  
CZYTELNICTWA

Pozyskane w minionym roku środki finansowe pozwoliły znacząco wzbogacić księgozbiory bibliotek. Realizując zadania, w szczególności kierowano się zapotrzebowaniem czytelników. Księgozbiory wzbogacono o książki popularnonaukowe, powieści obyczajowe, sensacyjne, thrillery, fantastykę, publikacje dla dzieci i młodzieży oraz audiobooki.

Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie również w 2020 r. otrzymała dotację na zakup usług dostarczania publikacji drogą elektroniczną. Zadanie pn. „Zakup usług dostarczania publikacji drogą elektroniczną” zrealizowano ze środków finansowych Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ramach Programu Wieloletniego „Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa” Priorytet 1 – Zakup nowości wydawniczych do bibliotek publicznych – nabór II. Dzięki pozyskanej dotacji miłośnicy książek mogą skorzystać z darmowego dostępu do Legimi – największej platformy e-booków w Polsce. W bibliotece głównej oraz w filiach bibliotecznych na terenie gminy Czytelnicy mogą odbierać bezpłatne kody. Zapraszamy Czytelników do korzystania z bogatej oferty.



Katarzyna Baran

## FERYJNY KONKURS NA ZAKŁADKĘ DO KSIĄŻKI

Niezwykłe, kolorowe, wykonane różnymi technikami plastycznymi, ciekawe i pełne inwencji twórczej. Takie były zakładki do książek, przesłane w formie zdjęć, wykonane przez dzieci biorące udział w Feryjnym Konkursie „Karteczki się gniewają, gdy je Czytelnicy zaginają”.

Głównym celem konkursu zorganizowanego przez Miejsko - Gminną Bibliotekę Publiczną w Radłowie było propagowanie czytelnictwa wśród uczniów i rozbudzenie świadomości poszanowania książek. Prace uczniów zachwyciły jury pomysłowością i starannością wykonania. Niektórzy w sposób ciekawy ujawnili własne upodobania czytelnicze i wykonali więcej niż jedną zakładkę. Uwzględniając wkład pracy, oryginalność i estetykę, jury w składzie: Anetta Żurek, Barbara Kruk, Katarzyna Baran wyróżniło 3 prace. Wyróżnienia otrzymały: **Ewelina Bysiek**, **Gabriela Wódka**, **Patrycja Anioł**. Nagrodą dla wyróżnionych dziewczynek były dyplomy, książeczki z serii „Misia i jej mali pacjenci” oraz

drewniane szkatułki napełnione słodyczami.

Pozostałe dzieci biorące udział w konkursie otrzymały szkatułki pełne słodyczy oraz dyplomy.

Dziękujemy dzieciom za udział w konkursie, dorosłym za przesłanie zdjęć zakładek. Uczestnikom konkursu serdecznie gratulujemy i życzymy miłych chwil spędzonych z książką. Piękne, wykonane własnoręcznie zakładki na pewno uczynią czytanie jeszcze przyjemniejszym.

Katarzyna Baran



Zakładki  
Eweliny Bysiek



Zakładka  
Gabrieli Wódki



Zakładka  
Patrycji Anioł

# ŻEGNAMY POETKĘ, MALARKĘ, KRAJANKĘ, AMBASADORKĘ RADŁOWA

W styczniu dotarła do nas smutna wiadomość, że zakończyła swą ziemską pielgrzymkę śp. Helena Urbanik, poetka urodzona w 1934 r. w Radłowie przy ulicy Zakościele. W 1986 r. zadebiutowała tomikiem „W dzień jak w tłum”. Związana była z literackim środowiskiem Tarnowa i Krakowa. Laureatka wielu wyróżnień. Oprócz poezji jej pasją było malarstwo. Została pochowana na cmentarzu parafialnym w Radłowie. Radłowska biblioteka posiada w swoich zbiorach cztery tomiki radłowianki. W swojej twórczości nawiązywała do miejsca urodzenia, swoich najbliższych, radłowskiej świątyni. Prezentujemy Państwu wiersz z najobszerniejszego zbioru poezji „Zmierzch krótkiego lata” z 1996 r., w którym znalazły się również utwory publikowane wcześniej w innych tomikach. Skłaniają do zadumy nad przemijaniem i ulotnością ziemskiego bytowania.



Barbara Kruk

## „Kościół Jana”

*Siedzisz zatroskany w starym tympanonie  
Twój kościół warowny dotknęła historia  
piołunem kurzu  
w starych ołtarzach dusza mieszka  
brzęczą srebrniki Jana Grota*

*Niepamięć chętnie skrywa  
posępne milczenia  
kanoników krakowskich pobożnych biskupów  
dziesięciny chłopskie  
i czternaście karczem  
więcej niżli świętych w radłowskich figurach*

*Wiarę podpierasz w kaźmierzowskich murach  
i pokutne ślady*

Helena Urbanik

## O POCZĄTKACH DZIAŁALNOŚCI SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ W PRZYBYSŁAWICACH

Dobrze funkcjonowała Spółdzielnia Mleczarska w Przybysławicach, założona w 1912 r. Jej przełożonym został w 1925 r. kierownik szkoły Jan Matera, zastępcą Jakub Fela, a kasjerem Jan Samek. Funkcję kierownika mleczarni sprawował Paweł Klimek, a Radę Nadzorczą stanowili: Jakub Piotrowski (przewodniczący) oraz Stefan Kusior, Jakub Michałowski, Michał Król, Piotr Janiczek i Jan Kuma. Mleczarnia wyposażona była w cztery wirówki i jedną masielnię. Należała do spółki 40 właścicieli małych i średnich gospodarstw. Zarejestrowanych było wówczas 98 krów. W okresie od maja do września 1928 r. dostarczono do mleczarni 32 tysiące litrów mleka, z którego wyprodukowane zostało 1206,75 kg masła. Zyskiwała sobie popularność wśród chłopów, skoro w maju 1929 r. otwarta została filia w Miechowicach Małych, a w lipcu planowane też było otwarcie filii w Sikorzycach. Wywołało to niezadowolenie spółki z Miechowic Wielkich, która przy udziale parafii w Otfinowie, głównie ks. Sasaka, podjęła „krecią robotę”, by odebrać od Przybysławic tych, którzy z Miechowic Małych zapisali się do przybysławickiej spółdzielni. W 1939 r. zakład miał cztery filie odbioru mleka: w Marcinkowicach, Zdrochcu, Pasiece Otfinowskiej i Zabawie. Spółdzielnia zajmowała się głównie pro-

dukcją masła oraz maślanek. Według kwestionariusza sporządzonego 12 czerwca 1939 r. przewodniczącym Zarządu Spółdzielni był Stanisław Woźniak, z-cą Stanisław Socha, kier. Franciszek Wojdak, który miał ukończoną szkołę mleczarską, a kasjerem – Jan Łata. Surowiec do produkcji dostarczało wówczas aż 450 członków Spółdzielni.

Zbigniew Marcinkowski  
Zdjęcie: z rodzinnego archiwum przekazane  
do zbiorów bibliotecznych Krystian Miki.



## REKTOR Z MIECHOWIC MAŁYCH

Na ciekawą postać księdza profesora **Macieja Sieniatyckiego** (1869-1949) z niedalekich Miechowic Małych zwrócił nam uwagę Adam Tomczyk – miejscowy pisarz i regionalista. O wybitnym profesorze wspomina w książce „Z pamięci”, w opowiadaniu „Wrzesień”. Bardzo polecamy tę wartościową pozycję, tematycznie związaną z historią naszego regionu.

Ksiądz profesor Maciej Sieniatycki ur. w 1869 r. w Miechowicach Małych – duchowny katolicki, teolog, wykładowca akademicki i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Studiował filozofię i teologię na Uniwersytecie Lwowskim. W 1895 roku we Lwowie przyjął święcenia kapłańskie, tamże otrzymał doktorat z teologii. Habilitację z teologii dogmatycznej uzyskał w 1901 we Lwowie. W 1902 został profesorem nadzwyczajnym, natomiast w 1906 – zwyczaj-



nym. W 1908 roku objął katedrę dogmatyki na Wydziale Teologicznym UJ, a następnie pełnił funkcję dziekana tegoż wydziału. W latach 1918–1919 piastował stanowisko rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Autor wielu prac z dziedziny teologii, a także popularnych podręczników uniwersyteckich dla uczniów szkół średnich. Autor podręcznika „Dogmatyka katolicka”. Jego wielką zasługą było ustalenie polskiej terminologii dogmatycznej. Zasłynął apelem do młodzieży o konieczność rzetelnego kształcenia się dla wyzwolonej Ojczyzny.

Zmarł w 1949 r. Spoczywa na Cmentarzu Rakawickim w Krakowie.

Zbigniew Marcinkowski

*Fotografię prof. Sieniatyckiego, otrzymaną od Zofii Tomczyk z archiwum rodziny Głowów z Miechowic Małych, przekazał nam Adam Tomczyk. Wszystkim bardzo dziękujemy.*

## NIEZWYKLI CZYTELNICY MARCINKOWICKIEJ BIBLIOTEKI

Z wielką przyjemnością prezentujemy grupę najaktywniejszych czytelników Biblioteki Publicznej w Marcinkowicach w roku 2020.

W tych trudnych okolicznościach książka pomagała nie tylko przetrwać pandemiczną sytuację, ale również ukoić i wyciszyć zrozumiąły niepokój u każdego z nas. Biblioteka umożliwiała wypożyczanie większej ilości książek jednocześnie. Bardzo nas cieszy, że mogliśmy Państwu przygotowywać wiele nowych, atrakcyjnych wydawnictw, w tym mnóstwo książek dla dzieci.

Wszystkim czytelnikom serdecznie gratulujemy i dziękujemy za całoroczny, piękny kontakt z biblioteką i książką.

Utrzymajmy tę dobrą, czytelniczą passę w także w 2021 r. Anna Marek (Marcinkowice), Barbara Romanowska i córka Zuzanna (Pasięka Otfinowska), Sabina Soboń (Marcinkowice), Małgorzata i Stanisław Kuczek (Zdrochec), Maria Gołas (Pasięka Otfinowska), Aleksandra Nogaś (Pasięka Otfinowska), Julia Hajduk (Pasięka Otfinowska), Małgorzata Kaczmarek (Przybysławice), Anna, Iza, Aleksandra i Mateusz Kuczek (Zdrochec), Aleksandra Głowa (Przybysławice), Agnieszka Strojna, córka (Przybysławice), Maja i Franciszek Kostrzewa (Pasięka Otfinowska), Marian Wadycki (Zdrochec), Zofia Woźniak (Przybysławice), Nela i Filip Nykiel (Pasięka Otfinowska), Łukasz i Karolina Kielbik (Marcinkowice), Maria Pajdo (Marcinkowice), Małgorzata i Gabriela Stono (Zdrochec), Wiktoria Smoleń (Zdrochec), Aneta Kania (Przybysławice), Monika i Weronika Kosman (Pasięka Otfinowska), Natalia i Leon Opiła (Zdrochec).

Zbigniew Marcinkowski



Na fotografii od lewej: Aleksandra Kuczek, Wiktoria Smoleń, Izabella Kuczek, Oliwia Jamza i Zuzanna Lechowicz.

## KWIATY PIĘKNE O KAŻDEJ PORZE ROKU

Czytelnikom, jak również mieszkańcom sołectw północnej części gminy, pragniemy zwrócić uwagę na uroczą wystawę malarstwa w bibliotece, tematem której są polskie kwiaty, w tym starodawne.

Oprócz napawania się pięknem obrazów na płótnie, można je również zakupić po przystępnych cenach. Dzieło w tej formie to doskonały i trwały prezent na wszelkie okazje.

Odwiedzając bibliotekę, bądźcie Państwo też przygotowani na nową, wyjątkowo bogatą ofertę czytelniczną (książki, w tym albumy, poradniki, bajecznie kolorowe książeczki dla dzieci, bieżące czasopisma, roczniki gminnego periodyku „Radło” i blisko 100 nowych audiobooków). Przy tak obfitej ofercie biblioteki, nie sposób przejść obojętnie!

Czytając, zdobywasz konieczną wiedzę, którą żyje Polska, świat!

Zbigniew Marcinkowski



### Gdzie król, kat, Nowak i ja

urodziliśmy się po dwóch różnych stronach wojny  
ale po tej samej stronie Dunajca  
ty bliżej ujścia  
o kilka strzech starych sadów  
o kilka pól owsa rzędów kukurydzy  
o jedno pokolenie

otwieram twoją powieść  
a tam w cieniu wielkiej jabłoni  
przeciąga się leniwie moje dzieciństwo  
zamglone błonia garbate stodoły  
kołaczki niedzielne tybetki  
zapach rzeki i snu na sianie

nigdzie nie odnalazłam tylko osikowej twarzy  
i w tej osikowej twarzy  
której nie odnalazłam w moim dzieciństwie  
mieszka cała wojna i żydowska kapela

a na wyciągnięcie gałązki wikliny  
słychać plusk wody niepokozonej przez jabłka  
papierówki z sadu mojego dziadka  
a może to były królewskie złote renety  
bo na katowskie czerwone jeszcze za wcześniej  
człowiek przecież rodzi się królem  
dopiero z czasem coraz więcej w nim kata

Irena Wanda Niedzielko,  
wiersz z tomu: „Przepis na złotą jesień” 2020.

Fot. Zbigniew Marcinkowski  
Zdjęcie domu rodzinnego Tadeusza Nowaka w Sikorzycach.

## NIEDZIELNE SPOTKANIA

Sielski widok kobiet z Przybysławic i ich pogawędki w niedzielne popołudnia. To czasy, kiedy nikt nie słyszał o szerokopasmowym Internecie, a wszyscy o wszystkim wiedzieli. Fotografia ukazuje skrawek bielonego wapnem domu, płot grodzony wikliną i studnię, której dziś na próżno szukać w wiejskim pejzażu. Podwórko bez betonu, a w głębi rzeźbiona drewniana sofa. Warto też zwrócić uwagę na chusty okrywające głowy kobiet, zdecydowanie różniące się od współczesnych trendów w modzie.

Zbigniew Marcinkowski  
Autor zdjęcia: Stanisław Chłoń z Przybysławic.  
Fotografia pochodzi ze zbioru zdjęć przekazanych biblioteczce przez Krystiana Mikę z Krakowa.



# RODZINNA PAMIĄTKA Z OKRESU ZABORÓW

Pani Adrianna Biś-Nykiel z Pasieki Otfinowskiej podzieliła się z biblioteką ciekawą rodzinną pamiątką sprzed ponad stu trzydziestu lat. Jest to oprawny rocznik 1887 tygodnika katolickiego „Prawda a Bogiem”, który systematycznie prenumerowali jej przodkowie. Pismo wydawane było w Poznaniu. Koszt prenumeraty wynosił, jak podaje reklamówka w piśmie, w państwie niemieckim tylko 1 markę – w Austrii 63 centy.

W tygodniku oprócz stałych kolumn z informacjami katolickimi zamieszczano wiele ciekawych artykułów historycznych, porad, wspomnień i fragmentów powieści. Aż trudno uwierzyć, że w czasach zaborów wśród tutejszej ludności rozwijało się czytelnictwo prasy, zważywszy na to, iż jeszcze w latach powojennych zmagano się z powszechnym analfabetyzmem na ziemi radłowskiej. Dla przodków

pani Adrianny pismo było ważnym źródłem informacji. Skrętnie gromadzono kolejne numery, by później ująć je w oprawny rocznik i zachować dla przyszłych pokoleń.

Zbigniew  
Marcinkowski



## ANNA I STANISŁAW BŁĄŻEJOWIE

Portret ślubny z 1951 roku. Uroczą parą młodych i ten piękny warkocz u pani młodej. Pani Anna Błazej 24 marca obchodziła 98. urodziny. Pragniemy przekazać Jubilatce wiele serdeczności i życzenia najlepszego zdrowia. Wdzięczni jesteśmy za długą i piękną działalność kulturalną w naszej miejscowości. Dziękujemy Pani Annie za monumentalne kroniki: klubu seniora, parafialne i kroniki Biskupic Radłowskich, a także wieńce dożynkowe rozślawiające nasze



Biskupice w Małopolsce. Niezapomniane były też wycieczki turystyczne po Polsce i udział seniorów w barwnych strojach ludowych podczas procesji Bożego Ciała. Pani Anna przez długie lata uczyła nas, jak można pięknie tworzyć nie tylko kulturę, ale także pielęgnować relacje międzyludzkie.

Za te przykładowe działania przekazujemy Pani wyrazy wdzięczności i szacunku.

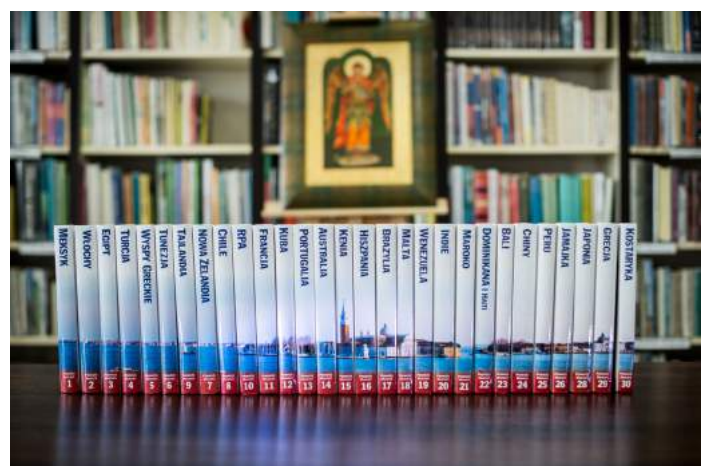
Szczęść Boże!

Marta Marcinkowska

## CENNY DAR DLA BIBLIOTEKI

Krakowska dziennikarka, pani Krystyna Ryczaj-Marchewczyk, podarowała Bibliotece Publicznej w Marcinkowicach blisko czterysta książek. W bagażu darów znalazły się m.in. dzieła zebrane Norwida, Herberta, Różewicza, Wyspiańskiego, Miłosza i Szymborskiej. Bardzo nas ucieszyła kolekcja turystycznych przewodników po świecie (30 tomów!) „Podróże marzeń”.

Wdzięczni jesteśmy za cenny dar i współpracę. To właśnie pod redakcją pani Krystyny Ryczaj-Marchewczyk zostały wydane dwie lokalne publikacje: poezje Tadeusza Kryzi „Po jakież to лихо ja tu przybyłem” i „Sport w Woli Radłowskiej”. Sponsorem i wydawcą tych książek jest dyrektor firmy „Witospol”, pan Józef Szewiec.



Zbigniew Marcinkowski



# MIESZKANKA NIWKI SKOŃCZYŁA 100 LAT

**PANI ANIELA KOCHMAŃSKA URODZIŁA SIĘ 100 LAT TEMU W POBLISKICH BOBROWNIKACH MAŁYCH. BARDZO WCZEŚNIE, BO BĘDĄC NASTOLATKĄ, STRACIŁA MATKĘ. JAKO 18-LETNIA DZIEWCZYNA WYJECHAŁA DO NIEMIEC NA ROBOTY PRZYMUSOWE. TAM PRACOWAŁA W GOSPODARSTWACH U PIĘCIU BAUERÓW.**

Jubilatka mieszka obecnie w Niwce ze swoją rodziną, która się nią opiekuje i pomaga w codziennym życiu.

Ze względu na panującą pandemię, listy gratulacyjne, życzenia, kosz słodkości oraz kwiaty, 18 grudnia 2020 r. w Urzędzie Miejskim w Radłowie, z rąk burmistrza Zbigniewa Mączki, odebrała synowa Jubilatki, p. Danuta Kochmańska.

Pani Aniela w 1940 r. została zmuszona wyjechać na przymusowe roboty do Niemiec, dokładnie do Frontenhausen w Bawarii, gdzie pracowała u pięciu bauerów.

- *Raz miała lepiej, raz gorzej. Opowiadała, że u jednego gospodarza było bardzo źle. W wielkie mrozy musieli chodzić do lasu pozyskiwać drzewo, później siedzieli w szopie i czekali na kolację. Podobno trudno było to nazwać kolacją, bo była to taka polewka, takie byle co, np. słonina w kominie uwędzona z wodą. Innego gospodarza sobie chwaliła, bo zarówno on jak i jego rodzina, traktowali ją jak córkę, zaprzyjaźnili się, czasem nawet pomagali im w kuchni. Jak wojna się skończyła i wkroczyli Amerykanie, to się jej pytali, czy było jej dobrze, bo gdyby powiedziała, że było źle, to mogliby nawet rozstrzelać tych gospodarzy, bo i takie sytuacje się zdarzały – opowiada synowa Jubilatki.*

- *W Niemczech poznała swojego męża, który pochodził z Kosiny k. Łańcuta. W Niemczech wzięli ślub kościelny i cywilny. Do Polski wrócili w 1945 r. Po powrocie do kraju rozpoczęli budowę domu i mieszkali w Bobrownikach Małych – dodaje synowa p. Anieli.*

100-latka całe swoje życie pracowała na gospodarstwie i zajmowała się domem. Miała dwóch synów, doczekała się dwóch wnuków i wnuczki oraz trzech prawnuków.

Zaczej Jubilatce życzymy dużo zdrowia i pogody ducha na dalsze lata.

Monika Plekarz

Fotografie: archiwum rodzinne.



KOCHMAŃSKA  
Aniela  
Felix Słodzka  
19 grudnia 1920 r. Bobrowniki Małe

Jest członkiem:  
— wyczałnym  
— wspierającym  
— honorowym

Członek jest zobowiązany:  
przestrzegać postanowień statutu, regulaminów i uchwał władz Stowarzyszenia,  
aktywnie uczestniczyć w działalności Stowarzyszenia,  
regularnie opłacać składki członkowskie

PREZES  
Mieczysław Kłodziej

RODZAJE I OKRESY DOZNANYCH REPRESJI

Okresy od do	wyszaczkowanie
1940-1945	Niemcy Hinzenhof/Nilsbiburg praca na roli prawa: X. Huber

lata: 5,3 miesięcy: 63

Heiratsregister Nr. 232 des Jahres 1945

Heiratschein. H.

Vornamen und Familienname des Mannes: Jan Kochmannski

Stand: Schmied, katholisch, ledig  
aus Landsbut, Lager Turnhalle  
geboren am 22. Dezember -- 1919 in Kosina, Kreis Rogozno/Polen

Vornamen der Frau: Aniela  
geborene K a l b a t, katholisch, ledig  
aus Landsbut, Lager Turnhalle  
geboren am 19. Dezember -- 1920 in Bobrowniki/Polen

Eheschließung am 23. Juni 1945  
Landsbut

Landsbut am 23. Juni 1945  
Der Standesbeamte.  
J.-T. [Signature]



# IBUK LIBRA - WIRTUALNA CZYTELNIĄ WYDAWNICTWA NAUKOWEGO PWN

W ramach upowszechniania czytelnictwa i poszerzenia oferty bibliotecznej Miejsko - Gminna Biblioteka Publiczna zapewnia czytelnikom na platformie IBUK Libra bezpłatny dostęp do elektronicznych publikacji naukowych i popularnonaukowych.

IBUK Libra to wirtualna czytelnia Wydawnictwa Naukowego PWN z całodobowym dostępem online do bogatego wyboru publikacji z zakresu: prawa, medycyny, nauk społecznych, nauk ekonomicznych, humanistycznych, technicznych. Również dostępnych jest wiele publikacji dla dzieci i młodzieży, sporo literatury faktu, literatury pięknej i kobiecej.

Dzięki uczestnictwu w konsorcjum małopolskich bibliotek nasi czytelnicy mogą bezpłatnie korzystać z wykupionych przez bibliotekę ponad 2 tysięcy publikacji na wszystkich bibliotecznych stanowiskach komputerowych oraz – po otrzymaniu kodu dostępu – zdalnie za pośrednictwem prywatnych komputerów i urządzeń mobilnych.

Bezpłatne kody PIN do zdalnego logowania w czytelni IBUK Libra można otrzymać w bibliotece głównej oraz w filiach bibliotecznych na terenie gminy. Serdecznie zapraszamy.

W celu bliższego zapoznania się z ofertą zapraszamy na stronę internetową biblioteki: [www.bibliotek-radlow.pl](http://www.bibliotek-radlow.pl).

Katarzyna Baran



**PWN** **IBUK Libra**

**DZIĘKI TWOJEJ BIBLIOTECE  
CZYTASZ GDZIE CHCESZ I JAK CHCESZ!**

Wejdź na [libra.ibuk.pl](http://libra.ibuk.pl) – czytelnia czynna całą dobę!

**Sprawdź jakie możliwości  
daje Ci IBUK Libra:**

- tworzysz **własne notatki** bezpośrednio w książce
- **dodajesz zakładki**
- **wyszukujesz** w podręczniku słowa i frazy
- książki dodajesz do **własnej półki** (myIBUK)
- masz **wyбір spośród wielu książek** zakupionych przez bibliotekę
- czytasz książki **na komputerze, laptopie, tablecie** czy smartfonie
- nie instalujesz aplikacji, **wystarczy przeglądarka www**

🔍 Zobacz **POMOC** na [libra.ibuk.pl](http://libra.ibuk.pl)

🏠 Zapytaj w bibliotece, jak korzystać z IBUKA Libry w domu!

👍 Wejdź na [facebook.com/IBUKLibraPWN](https://facebook.com/IBUKLibraPWN) – ciekawostki i konkursy

## RANKING BIBLIOTEK 2020

Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie na wysokiej pozycji

W 2020 roku już po raz dziesiąty Instytut Książki i „Rzeczpospolita” nagrodzili najlepsze biblioteki w Polsce. Ocenie podlegały m.in. powierzchnia biblioteki głównej i filii w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, średnie zatrudnienie w placówce. Uwzględniano także liczbę godzin otwarcia biblioteki, wielkość księgozbioru w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, wielkość księgozbioru nabytego w ciągu dziesięciu lat, jako procent całego zbioru, i zakupione nowe książki. Przyznawano również punkty m.in. za dostępne dla czytelników tytuły prasowe, dostęp do nowych mediów. Pod uwagę brano także alternatywne formy wypożyczenia książek, udział bibliotek w wydarzeniach ogólnopolskich promujących czytelnictwo.

Miło nam poinformować Państwa, że Miejsko - Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie uplasowała się na wysokiej czwartej pozycji wśród małopolskich bibliotek. W kra-

ju zajęliśmy 44. miejsce. Duża w tym zasługa samorządu i jego zaangażowania na rzecz rozwoju czytelnictwa, także mieszkańców, którzy zagłosowali na zadanie realizowane w ramach Budżetu Obywatelskiego, oraz dotacji z Biblioteki Narodowej. Wysoka pozycja w rankingu to również zasługa naszych czytelników, których aktywność czytelnicza i liczne korzystanie z oferty biblioteki głównej oraz filii przyczyniły się do odniesionego sukcesu. Dziękujemy.

Katarzyna Baran



# STANISŁAW CHŁOŃ

## NIEOCENIONY FOTOGRAF I DOKUMENTALISTA

### NADDUNAJECKIEGO REGIONU

Stanisław Chłoń urodził się w Otfinowie. Tam też chodził do szkoły. W latach 1934-1936 odbywał służbę wojskową. Z chwilą wybuchu II wojny światowej został zmobilizowany do obrony ojczyzny.

Z rodzinnych przekazów wiadomo, że w okolicach Lwowa dostał się do niemieckiej niewoli. Przez trzy lata pracował u bauera w Turyngii, w okolicach Erfurtu. Zwolniony na urlop aby odwiedzić rodzinę w kraju, już do Niemiec nie wrócił.

Jego pasją życiową była fotografia. W tym zakresie ukończył jeszcze przed wojną kurs fotograficzny. Na fotografii utrzymywał nie tylko swoje koleje życia (pobyty w wojsku, u bauera w Turyngii, swoje wesela i wydarzenia rodzinne). Przez lata fotografował najważniejsze wydarzenia w regionie, w tym uroczystości rodzinne (chrzciny, pierwsze komunie, uroczystości weselne, prymicje, pogrzeby, wiecze polityczne i uroki naddunajeckiej ziemi). Fotografia dla Stanisława Chłonia to nie tylko zajęcie dla zarobku, ale pasja. Świadczą o tym fotografie reportażowe robione dla utrwalenia chwili, miejsc i życia codziennego tamtych lat. W mistrzowski sposób oddaje w nich atmosferę i oblicza mijających dni.

W 1950 roku ożenił się z przybysławianką i na stałe osiadł w Przybysławicach. Prowadził gospodarstwo rolne. Był człowiekiem wielu zainteresowań, prowadził pasiekę, był znanym pszczelarzem w okolicy. W chwilach wolnych bez reszty oddawał się pasji fotograficznej. Pozostawił po sobie nieoceniony zbiór fotografii, który dziś stanowi jedyne i bardzo ważne źródło wiedzy historycznej, etnograficznej

i ludoznawczej tego regionu. Warto podkreślić, że współcześnie pracami fotograficznymi Stanisława Chłonia zainteresowani są naukowcy z Instytutu Pamięi Narodowej, muzealnicy, regionaliści i bibliotekarze. Z dumą też godzi się wspomnieć o pracy dyplomowej napisanej przez studentkę Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, której wiążącym tematem są fotografie portretowe Stanisława Chłonia.

W Bibliotece Publicznej w Marcinkowicach załączek zbioru fotografii S. Chłonia powstał dzięki Krystianowi Mice, który przekazał do zbiorów blisko 150 zdjęć, tematycznie związanych z Przybysławicami, Marcinkowicami, Zdrochem i Pasieką Otfinowską. Kolejny zbiór zdjęć biblioteka otrzymała od córek fotografa, pani Marty Neubauer z Niemiec i Wiesławy Sobiczewskiej z Otfinowa. Na naszą prośbę pozytywnie też odpowiedział Leonard Kaczanowski - artysta muzyk z USA, przekazując bibliotece 50 zdjęć. Zbiór starej fotografii Stanisława Chłonia liczy obecnie 273 jednostki. Duży wkład pracy i zaangażowania nad gromadzeniem, porządkowaniem i opisywaniem zdjęć ma pisarz i regionalista Adam Tomczyk.

Bardzo dziękujemy rodzinie fotografa za wszelką pomoc i życzliwość w naszych działaniach na rzecz ochrony zbioru zdjęć, które służyć będą nie tylko badaniom naukowym, ale również ukażą wiedzę o życiu naszych przodków następnym pokoleniom.

*Adam Tomczyk  
Zbigniew Marcinkowski*

*Na zdjęciach Stanisław Chłoń.  
Fot. udostępniły córki fotografa.*





Prezentujemy Państwu pierwszą część wycinków z miesięcznika o tematyce przyrodniczo-łowieckiej „Łowiec”, (1897-1899r.). Informacje dotyczą terenów Gminy Radłów. Dziękujemy panu Ireneuszowi Bankowi z Rudki za udostępnienie tych cennych informacji.

### Radłów w lipcu.

[Stan zwierzyny].

O ile z dotychczasowych danych wnioskować mogę to stan zajęcy w tym roku zdaje się być bardzo obfity. Z kuropatwami nie mogę sobie sprawy zdać, gdyż do niedawna wciąż w parach były widziane. Co do sarn, to tych jest bardzo znaczna ilość w lasach radłowskich, a szczególnie w rewirze Biadoliny, gdzie w miocie można ich naliczyć do 60 sztuk. Tego roku w maju znaleziono kilkanaście sztuk padniętych. Niestety zawsze znajdowano je tak późno, że były już w rozkładzie i nie można było skonstatować przyczyny. Karmę zadaje im się przez całą zimę bardzo obficie i to w najlepszym gatunku, koniczynę z drugiego pokosu, ponieważ ma najobficiej liści, które najłakomiej jedzą. Lisów tego roku mniej się pokazuje, ale też na każdym kroku są tepione jamnikami, jakoteż i strzelbą, na co tak leśniczowie jakoteż straż lasowa ma pozwolenie. Strzałowe za lisa wynosi 1 zł.

Karol Scherautz, leśniczy rewiru Ruda.

### Ruda w marcu 1898.

W lasach państwa Radłów należących do p. Henryka Dolańskiego, ubito na 4-eh jednodniowych polowaniach w rewirach lasowych: Biadoliny, Bieleza i Niwka i na podjazdach w rewirze Waryś i Ruda w czasie od 1. grudnia 1897 do 30. stycznia 1898: 51 rogaczy, 75 zajęcy i 8 lisów. Zajęcy dlatego tak mało, że na polach z powodu pokazującej się małej ilości zajęcy z początkiem jesieni wcale nie polowano. W rewirze Waryś i Ruda również wcale nie polowano, tylko w każdym z tych dwóch wyżej wymienionych rewirów podpisany na podjazdach z ekspresem po 10 rogaczy odstrzelił.

Zwierzyny szkodliwej, jak lisy, kuny, łasiczki, wałęsające się psy i koty, jakoteż ptactwo drapieżne, to jest jastrzębie, kruki, wrony i sroki, a które są tak przez leśniczych, jakoteż i przez straż lasową na każdym kroku mordowane, teraz nie podaje, gdyż u nas dopiero z końcem czerwca nosy i szpony tych szkodników bywają oddawane i za nie strzałowe na 1. lipca każdego roku wypłacane, co każdego roku, z premiami za kłusowników, dochodzi do 250 zł.

Młode zajęczki wielkości małych królików były już 4. marca widziane.

Kuropatwy bardzo dobrze przezimowały i są już od 10. marca prawie na każdym polu w parkach widziane. Gdyby się tego roku bez wylewów obyło, byłoby na jesień dosyć do odstrzelenia. Słonka była dnia 17. marca pierwszy raz widziana i pomimo codziennego chodzenia na ciąg ani jednej więcej nie widziałem.

Karol Scherautz.

Wał-Ruda (Radłów) d. 29. lipca.

Czytając już kilka razy w *Łowcu* o wypadkach z kłusownikami, pospieszam i ja z doniesieniem o jednym takim wypadku: „Dnia 18. maja b. r. przychycili na gorącym uczynku leśni Marcin Żurek i Jan Rencorz sławnego kłusownika z Borzęcina Franciszka Drzazgę, który, jak się im sam przyznał, strzelał do rogacza; leśni nie mogąc znaleźć strzelby, którą podczas gonitwy za nim rzucił gdzieś w wyrosnięte na ten czas zboże, przyprowadzili go związanego o godz. pół do 10-tej wieczorem na leśniczówkę do podpisanego. Tu, gdy poczęłem się go wypytywać osobiście, przyznał się, w którym miejscu rzucił strzelbę; w istocie przy świetle latarni znaleziono ją nabitą sarniakiem.

Na drugi dzień została skarga do sądu w Radłowie wniesiona; a ponieważ Drzazga się odgrażał, że tak podpisanego, jakoteż i wyżej wymienionych dwóch leśnych, gdzie spotka, to nożem przebije, rozkazał pan sędzia Agat (który choć nie jest wielkim myśliwym, ale wie, co kłusownik może za szkody wyrządzić) zaraz żandarmeryi go do sądu odstawić, co też i 24. maja wykonano. Główna rozprawa odbyła się dnia 22. lipca przed trybunałem w Krakowie, na której Drzazga został skazany na 3 miesiące aresztu i ponoszenie kosztów rozprawy.

Ponieważ już 2 miesiące siedział w areszcie śledczym, a został zasądzony na 3, więc razem przesiedzi 5 miesięcy; może go to wyleczy z zachcianek niedozwolonego polowania.

Karol Scherautz.

Ruda (pod Radłowem), 23. czerwca.

Nie mogąc się doczekać, ażeby z naszych stron pojawiło się jakieś sprawozdanie, donoszę wprost szanownej Redakcyi o rezultatach ubitej zwierzyny szkodliwej i pozytywnej w lasach radłowskich, należących do p. Henryka Dolańskiego, z góry się zastrzegając, że wykazana zwierzyna pozyteczna jest ubita na podjazdach, na dwudniowym polowaniu w lasach i jednodniowym polowaniu na polach dworskich, na polach zaś gminnych, dzierżawionych od czterech gmin, z polecenia właściciela nie wolno było ustrzelić ani jednego zajęcia, ani kuropatwy.

Zwierzyna szkodliwa została przeważnie przez personal lasowy ubita. I tak od 1. lipca 1898 do 15. czerwca 1899 zastrzelono rogaczy 68, zajęcy 186, kuropatw 31, słonkę 1, lisów zastrzelono 18 a 17 młodych wykopano, razem 35, psów 29, kotów 12, łasek 7, jastrzębi dużych 7, małych 11, kruka 1 i 177 srok i wron. Strzałowego wypłacono za powyższą zwierzynę leśniczym rewirowym 167 zł. 75 kr.

Jest nadzieja, że tak zajęcy, jakoteż i kuropatw będzie mnóstwo na przyszły sezon polowań, u sarn nie pokazały się żadne choroby, oprócz znalezionych kilkunastu kóz, które pozdychały ze starości, nie skonstatowano żadnego ubytku, sarny miały przeważnie po dwoje sarniąt. Młode sarnięta widziano bardzo wcześnie, bo nawet już przed 25-tym maja.

Ciąg słonkę całkiem nas zawiódł i na wiosennym ciągu ani jednej nie strzelono, a tylko kilka słyszano.

Polowania tego roku wcale nam się nie udały, gdyż pierwszego dnia t. j. 16. stycznia padał deszcz ze śniegiem, z czego się okieść porobiła i w młodnikach piętnastoletnich nagonka absolutnie przejść nie mogła. Dwa najładniejsze mioty zepsuły się zupełnie. Drugiego dnia t. j. 17. zerwał się ogromny wicher od południa, a nagonka w niższych miotach brodziła czasem po kolana w wodzie. Rezultat jednak i tak był jak na taki czas pokazny, gdyż ubito 13 rogaczy, 66 zajęcy, 5 lisów, razem 84 sztuk, na które dano 237 strzałów.

Karol Scherautz.

## PIĘĆ TOMIKÓW WIERSZY IRENY NIEDZIELKO

Śpieszymy poinformować czytelników, że do naszych zbiorów pani Irena Wanda Niedzielko przekazała pięć tomików wierszy opatrzonych tytułem „Przepis na złotą jesień”. Wszystkie wiersze zamieszczone w tomiku zostały nagrodzone lub wyróżnione w ogólnopolskich konkursach literackich.

Poniżej prezentujemy wzruszający wiersz „Ojciec srebrno-złoty”, który został nagrodzony wyróżnieniem honorowym w II edycji konkursu Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło” – Tarnów 2018.

Zbigniew Marcinkowski

**Irena Wanda Niedzielko** z d. Słota ur. się w Pasiece Otfinowskiej, zam. w Zalasowej. Absolwentka IV LO w Tarnowie, a następnie – filologii rosyjskiej i filologii polskiej WSP/ Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Obecnie emerytowana nauczycielka.

### Ojciec srebrno-złoty

Wszystkie moje wiersze, Tato,  
O Tobie milczą.  
Każde słowo przegrywa  
Z Twego życia ciszą.

Ciągle widzę Twoje oczy  
Bławatkowe,  
Goniące wiatr  
Nad złotym polem.  
Twoje włosy,  
Złote kłosa,  
Widzę,  
Złote włosy  
W złotych kolbach  
Kukurydzy.  
Twoje ręce się śpieszą  
W srebrnej wiklinie,  
Miasto koszy  
Musi powstać,  
Nim zima minie.  
Twoje kroki suną wolno  
Gdzieś w górze.  
Jado, z wodo,  
Trza uciekać przed burzo.

Ty jesteś kłosem złotym,  
Srebrzystym dźwiękiem  
Leczącym w niebo  
Od srebrnej kosy,  
Słonecznym snopem,  
Mgłą nad ścierniskiem  
I srebrem kropel  
Porannej rosy  
Na drżących listkach,  
Dojrzałym łanem,  
Co makami się rumieni.  
I będziesz żyć zawsze  
Życiem tej ziemi.

Irena Wanda Niedzielko



### ZDROCHEC. CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE (WAŻNE DATY)

**1242** – Wisław z Kościelca wydzielił braciom część terytorium radłowskiego, którzy mieli założyć nad Dunajcem dwie wsie: Zdrochec i Zabawę.

**1347** – Paszek piszący się ze Zdrochca i występujący w otoczeniu Kazimierza Wielkiego procesował się z powodem z dziedzicami Przybysławic o pastwiska.

**1427** – Jan z Otfinowa zastawił 8 grzywien Klemensovi z Chronowa łan Bogdanowski, karczmę w Zdrochcu z czynszem 1 grzywny, zagrodnika i jezioro Niepraw wraz z łąką.

**1432** – Podśędek krakowski Zygmunt Bobowski z Zabawy i Zdrochca pozwał Piotra ze Zdrochca o 3 grzywny wina laskowej, który wdarł się przez dwoje drzwi do jego dworu i poranił jego kmiecia Mikołaja Obarzanka z Zabawy.

**1440** – Rycerz pasowany Zygmunt Bobowski uzyskał termin sądowy o wszystkie sprawy z Piotrem, Janem i Mikołajem dziedzicami ze Zdrochca, a także z ich matką Małgorzatą.

**1443** – Anna, wdowa po Janie Melsztyńskim zastawiła Odporyszów za 50 grzywien Janowi ze Zdrochca.

**1465** – Paweł Paszek, konfederat korczyński, pisał się ze Zdrochca. Księgi sądowe notują bardzo liczne jego wystąpienia w różnych sprawach. Nazywano go wówczas Drocheckim. Opisał żonie Elżbiecie 100 grzywien posagu i 100 grzywien wiana na połowie swej części w Zdrochcu.

**1470** – Jan ze Szczepanowic poręczył Janowi Drocheckiemu ze Zdrochca za Małgorzatę i jej męża, Piotra Strzeszyka z Wojnicza i jego córkę Katarzynę, że będą go bronić od ich roszczeń, a także innych osób, o 100 grzywien posagu zmarłej Elżbiety.

**1477** – Jan Drochecki sprzedał za 150 grzywien Indrzychowi z Siedlca część swojej ziemi. Przed tym rokiem zawarł powtórne małżeństwo z Barbarą, której opisał 100 grzywien posagu i 100 grzywien wiana na połowie dóbr w Zdrochcu.

**1528** – Anna z Lubomierza, żona Pawła Mruka dzierżawczyni w Zabawie i Zdrochcu za zgodą męża i swego ojca Feliksa Lubomirskiego zeznała, że Jan Grodowski, dziedzic Zabawy i Zdrochca zapłacił jej 550 florenów za dobra zabawsko-zdrocheckie, zgodnie z zapisem w aktach wiślickich.

**1543** – Mikołaj Drochecki, dziedzic w Zdrochcu miał dać pieniądze Stanisławowi Kielanowskiemu z dóbr Zdrochec, zgodnie z zapisem, ale nie stawił się w sądzie. Mikołaj żył jeszcze w 1550 r.

Oprac. Zbigniew Marcinkowski



## PRZEDSIĘBIORCA O GOŁĘBIM SERCU

Pana ROBERTA BIERYTA większość ludzi kojarzy jako lokalnego przedsiębiorcę z Radłowa. Nie wszyscy wiedzą, że jest on także uznanym hodowcą gołębi, a także od 2007 r. prezesem Oddziału PZHGP w Dąbrowie Tarnowskiej.

Hodowlę gołębi pocztowych, która od kilku lat plasuje się w czołówce Okręgu Tarnów, prowadzi razem ze swoim teściem p. Józefem Patulskim.

Corocznie ich gołębie uczestniczą w wystawach okręgowych i reprezentują Okręg Tarnów na wystawie ogólnopolskiej. Na ostatniej wystawie w Sosnowcu, w styczniu 2020 r., siedem ich gołębi reprezentowało Okręg Tarnów, z czego jedna samiczka zajęła 10. miejsce w Polsce.

Rok 2020 był dla nich naprawdę dobrym rokiem, ponieważ zdobyli tytuł **Mistrza Regionu i 8. Przodownika Polski w GMP (Generalne Mistrzostwo Polski)**.

### JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE ZOSTAŁ PAN HODOWCĄ GOŁĘBI?

Zacząłem się interesować gołębiami, kiedy ożeniłem się z córką Józefa Patulskiego, hodowcy z Radłowa, który lotował już od 1970 r. Teść hodował gołębie bardziej hobbystycznie. Pracował zawodowo, toteż nie miał tyle czasu, żeby poświęcić im tyle uwagi, ile potrzebują. Początkowo pomagałem mu zawozić gołębie na punkt wkładań, obserwowałem jego hodowlę i rezultaty, jakie osiągał. Nie były to jakieś spektakularne sukcesy, lecz jakoś sobie radził. Postanowiliśmy wspólnie, że skoro jest nas dwóch, dzięki czemu mamy więcej czasu, który możemy poświęcić dla tej pasji, zajmiemy się tym bardziej profesjonalnie. Z teściem zaczęliśmy odwiedzać czołowe hodowle i tak nabyliśmy na początek kilkadziesiąt gołębi od dobrych hodowców, jednak mimo to nie odnosiliśmy satysfakcjonujących sukcesów. W 2003 r. zbudowałem swój gołębnik na poddaszu domu mieszkalnego i postanowiłem zapisać się do Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых (PZHGP). Mój teść, Józef Patulski, będąc już hodowcą z ponadtrzydziestoletnim stażem posiadał dużą wiedzę hodowlaną, którą to

z czasem starał się mi przekazywać. Przełomowy moment w naszej hodowli przyszedł jesienią 2003 roku, gdy to na nasz gołębnik wszedł obcy gołąb; ja za poradą teścia przez kilka dni karmiłem go i poilem, po czym założyłem mu karteczkę z moim numerem telefonu pod obrączkę gumową i go wypuściłem, aby mógł lecieć do swojego właściciela. Po 2 tygodniach zadzwonili hodowcy tego gołębia – Michał i Łukasz Turlej - żeby podziękować. Zaproponowali, że w ramach podziękowań sprezentują nam parę gołębi. Skorzystaliśmy z tej okazji, a ponadto dokupiliśmy u nich jeszcze kilka gołębi. Nabyliśmy od nich trochę wiedzy, byli to hodowcy z bardzo dużym doświadczeniem hodowlano-lotowym oraz z dużymi sukcesami na szczeblu ogólnopolskim. Po bliższym poznaniu się z kolegą Michałem moja wiedza na temat lotowania gołębiami pocztowymi poszybowała bardzo w górę. Dowiedziałem się wówczas bardzo dużo na temat odpowiedniego karmienia oraz suplementacji gołębi lotowych. W 2004 r. poleciliśmy młódkami po tych gołębiami i zdobyliśmy Mistrza Sekcji i byliśmy 7. Przodownikiem Oddziału Tarnów – Mościce.

Rozochoceni pierwszym sukcesem razem z teściem postanowiliśmy jeszcze bardziej poważnie podejść do prowadzenia swojej hodowli. W 2007 r., będąc członkami sekcji Radłów należącej do oddziału Tarnów-Mościce liczącego wtedy około 160 hodowców, wraz z innymi kolegami postanowiliśmy założyć oddział Dąbrowa Tarnowska, którego to prezesem jestem do dnia dzisiejszego. W tym czasie poznaliśmy czołowego hodowcę Okręgu Tarnów oraz właściciela sklepu z akcesoriami dla gołębi GOLDEN DOVE, Andrzeja Wołka z oddziału Brzesko, który to, jeżdżąc po najlepszych hodowlach holenderskich i belgijskich oraz będąc przedstawicielem holenderskiej firmy Travipharma (suplementy dla gołębi), posiadał ogromną wiedzę na temat zdrowia, formy lotowej oraz jakości gołębi. Ja, będąc kolegą Andrzeja oraz klientem sklepu, staram się tę wiedzę od niego pozyskiwać i wdrażać w naszą hodowlę. Dzięki jego uprzejmości nabywaliśmy sporo gołębi od czołowych ho-

dowców z Holandii (Harm Vredevelde, Gerard Schalkwijk, Jan Bullens, Martin van Zon) sami również staramy się szukać dobrego materiału, m.in. na portalach aukcyjnych w kraju jak i za granicą. Dzięki tym zakupom i systematycznej pracy zaczęliśmy odnosić kolejne sukcesy, wykraczające już poza ramy własnej sekcji czy oddziału.

### **NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIA W LOTACH TANDEM JÓZEF PATULSKI & ROBERT BIERYT TO...?**

Największym osiągnięciem jest zdobycie w 2020 r. tytułu Mistrza Regionu Kraków (około 10 tys. hodowców) w kategorii Generalne Mistrzostwo Polski, tym samym zajęliśmy na najwyższym szczeblu tytuł 8. Przodownika, tj. 11 miejsce w Polsce na ok. 40 tys. hodowców. Na pozostałych szczeblach sezon 2020 r. zakończył się następująco:

#### **Okręg Tarnów**

Generalne Mistrzostwa Polski – Mistrz.  
PRESTIŻ – Mistrz.  
KAT „A” - I Wicemistrz.  
KAT „B” – Mistrz.  
KAT „C” – I Wicemistrz.

#### **Oddział Dąbrowa Tarnowska**

TRADYCYJNE – Mistrz.  
PRESTIŻ – Mistrz.  
GMP – Mistrz.  
10 Z CAŁOŚCI – Mistrz.  
KAT „A” – Mistrz.  
KAT „B” – Mistrz.  
KAT „C” – Mistrz.  
KAT „M” – Mistrz.

Aby przedstawić nasze osiągnięcia w liczbach i sprostać Twojemu pytaniu, udało się nam przygotować wynik z ostatnich 7 lat, co zajęło trochę czasu. Osiągnięcia te przedstawione są w ramce poniżej.

Na szczeblu oddziału Dąbrowa Tarnowska zdobyliśmy:

44 x Mistrz Oddziału.  
29 x I Wicemistrz Oddziału.  
7 x II Wicemistrz Oddziału.  
53 x 1 konkurs.  
49 x 2 konkurs.  
51 x 3 konkurs.

Na szczeblu Okręgu Tarnów:

14 x Mistrz Okręgu.  
8 x I Wicemistrz Okręgu.  
1 x II Wicemistrz Okręgu.

Region IV Kraków  
1x Mistrz Regionu.

Wielokrotny Przodownik w różnych kategoriach.

Mistrzostwo Polski  
8,22,36,39 itd. Przodownik w Polsce.

### **ILE PUCHARÓW JUŻ ZDOBYLIŚCIE?**

Zgubiłem się już w ich liczeniu, na pewno jest to w liczbie kilkuset. Z sekcji i oddziału, pucharów nie bierzemy już od kilku lat, bo w ciągu roku mielibyśmy ich pewnie z 30 szt., a przecież nie będę ich przynosił do domu, bo te, które mam już się nie mieszczą.

### **ILE GOŁĘBI OBECNIE POSIADACIE W SWOJEJ HODOWLI?**

Obecnie w naszej hodowli znajduje się około 400 gołębi. Wybudowaliśmy dla nich kompleks gołębników, częściowo z drewna w ogrodzie, a część na poddaszu naszego garażu.

### **KIEDY ROZPOCZYNA SIĘ, A KIEDY KOŃCZY SEZON LOTOWANIA GOŁĘBI?**

Całą zimę samce siedzą osobno, a samice osobno. Początkiem marca, a nawet czasem końcem lutego, łączymy gołębie w pary, później wiadomo, wykluwają się młode gołąbki, trzeba je zaobrączkować, a później zaczynamy już loty. Sezon lotowy gołębi dorosłych oraz młodych trwa od połowy kwietnia do końca września.

### **JAK WYGLĄDA I CZEMU SŁUŻY OBRĄCZKOWANIE GOŁĘBIA?**

Gołąb rośnie miesiąc czasu. Od momentu wyklucia do momentu, kiedy zaczyna latać, mija tylko miesiąc czasu. Gołębia obrączkuje się w ciągu tygodnia, maksymalnie 2 tygodni od wyklucia, bo później mu noga rośnie i nie ma szans na założenie obrączki. Jest to obrączka rodowa, która zostaje z nim na całe życie. Jest to taki odpowiednik numeru pesel u człowieka. Gołąb bez obrączki rodowej jest bezwartościowy, jeśli chodzi o loty gołębi. Obrączki dla swoich hodowców zamawia oddział. Wszystkie numery są spisywane, więc każdego gołębia w Polsce można zidentyfikować, wiadomo, od którego hodowcy pochodzi. Dzięki obrączce każdego gołębia jest się w stanie zlokalizować i odnaleźć.

Teraz jest również obowiązek, że każdy gołąb musi mieć nr telefonu właściciela. Kupuje się specjalne obrączki plastikowe – spinki z wygrawerowanym numerem tel. hodowcy.



**JAK SIĘ PRZYGOTOWUJE GOŁĘBIA DO LOTU?**

Gołębia do lotu przygotowuje się jak sportowca, loty odbywają się co tydzień. Program żywieniowy polega na odbudowie organizmu po odbytym locie, a następnie naładowaniu go energią na następny lot. Przyjmijmy, że zaczynamy w poniedziałek od karmy dietetycznej, jeśli gołąb jest po locie, to na odbudowę organizmu, lekkostrawne karmy, żeby ten gołąb do siebie doszedł; wtedy podajemy zioła i różne białkowe rzeczy na odbudowę mięśni. W połowie tygodnia aminokwasy i witaminy, a już w czwartek i piątek, tuż przed samym lotem, dajemy pożywienie energetyczne, czyli oleje, karmy i różne środki wzmacniające. Tak jak wcześniej wspomniałem, gołębia trzeba przygotować jak zawodnika, składa się na to wiele rzeczy, ale wiadomo, że podstawą jest to, żeby gołąb był dobry i zdrowy, i przede wszystkim trzeba go umieć przygotować: suplementacja i karmienie to bardzo ważna sprawa.

**JAKIM SYSTEMEM LOTUJECIE?**

Lotujemy metodą tzw. wdowieństwa. System ten polega na tym, że samice i samce po wychowaniu młodych zostają rozłączane i cały czas przebywają w osobnych gołębnikach. Jest to taka jakby „gra na zazdrość, miłość”. Przez to, że samiec/samica nie widzi przez cały tydzień partnera, a umożliwia się im spotkanie tylko na parę minut przed koszowaniem na lot, to one się wtedy stają pobudzone, dzięki czemu mają większą motywację do powrotu do swojego gołębnika, z nadzieją, że spotkają się znowu z partnerem. W metodzie tej chodzi o motywację i jak najszybszy powrót do gołębnika, o najlepszą prędkość, bo z tego są punkty i wyniki. Po powrocie z lotu samce i samice przebywają razem przez kilka godzin, aby mogły się sobą nacieszyć, a później wszystko wraca do porządku i przygotowania do następnego lotu. Gołębie są trenowane codziennie po 1 godzinie rano i wieczorem. Rano od 6:00 do 7:00 latają samice, a od 7:00 do 8:00 samce, wieczorem 16:00-17:00 samice, 17:00 – 18:00 samce. Między oblotami są wypuszczane gołąbki młode, trwają prace związane z karmieniem gołębi, jak również utrzymaniem czystości w gołębnikach.

**JAK WYGLĄDA U WAS OKRES LOTOWANIA?**

Sezon lotowy zaczyna się od kwietnia. Już w połowie tego miesiąca są organizowane loty próbne i z reguły w ostatni weekend kwietnia jest już lot konkursowy. Loty konkursowe to takie, powyżej 100 km najkrótszy. W ostatnim sezonie plan naszych lotów wyglądał następująco: Jaworzno, gdzie odległość wynosi około 120 km, później Sośnicowice - 160 km, następnie Brzeg, Opole, Kostomłoty oraz Kostrzyn nad Odrą z odległości ponad 500 km, natomiast loty powyżej 700 km odbywały się z miejscowości Wolfsburg w Niemczech. Loty te są średnio co tydzień, w niedziele. Zaczyna się wszystko od koszowania, które odbywa się z reguły w soboty, mamy na to wyznaczone godziny, ponieważ później jedzie specjalny samochód z kabiną, który zbiera gołębie z różnych punktów/sekcji. Mamy wyznaczoną godzinę odjazdu tej kabiny, więc z reguły na 2 godz. przed odjazdem zaczynamy koszowanie gołębi, wszyscy hodowcy z sekcji zjeżdżają na punkt koszowania, tworzymy komisję, która odbiera gołębie i wszystko spisuje, plombuje zegary i kabinę. Wszystko to jest zamykane w kopertach i sejfach, gołąb jest wkładany do kosza, do kabiny, i jedzie na zaplanowany lot konkursowy. Na miejscu jest osoba ze związku, wytypowana do potwierdzenia wypuszczenia gołębi. W Polsce wypuszczać gołębie można tylko w miejscach/punktach wyznaczonych przez Polski Związek Hodowców Gołębi Poczтовых. Każdy punkt ma przypisaną osobę, która decyduje o wypuszczeniu gołębi, która podpisuje odpowiedni dokument potwierdzający wypuszczenie, potwierdza pieczęcią, że gołębie były przywiezione w ten właśnie punkt i wypuszczone o danej godzinie. Tak to właśnie wygląda. Gołębnik każdego hodowcy ma swoje współrzędne GPS i gdy gołębie zostają wypuszczone przykładowo o godz. 6:00, to po jakimś czasie gołębie meldują się w swoich gołębnikach, gdzie specjalny zegar rejestruje godzinę przylotu i na podstawie wydrukowanych list przez odpowiednie komisje, rachmistrz każdego oddziału tworzy listę konkursową, jak uplasowały się poszczególne gołębie. Gołąb z najlepszą prędkością (najszybszy) wygrywa.

**JAK WYGLĄDA SUPLEMENTACJA GOŁĘBI, JAK SIĘ JE KARMI?**

Suplementacja jest różna, w zależności od pory roku. Teraz jest zima, więc gołębie odpoczywają. Zamykamy gołębie mniej więcej w październiku i praktycznie do końca lutego nie wychodzą na pole. Są zamknięte, mają jedynie wyjście do woliery, ze względu na drapieżniki, np. jastrzębie, które bardzo często porywają gołębie. Karmimy je dwa razy dziennie, specjalnymi karmami, które mieszamy z pszenicą czy jęczmieniem. Dwa razy w roku robimy dla nich także różne mikstury z ziół, nawet z 15 składników (czosnek, chrzan, cebula biała i czerwona, imbir, itp.), które są podawane przez cały rok 2-3 dni w tygodniu, wszystko to dla ich zdrowia.







### **W JAKI SPOSÓB PROWADZI PAN EWIDENCJĘ SWOJEJ HODOWLI?**

Pracujemy na holenderskim programie hodowlanym. W tym programie ewidencjonuje się każdego gołębia, jego rodowód i każdą informację z nim związaną. Tym zajmuje się mój kolega, również hodowca gołębi oraz skarbnik naszego oddziału, Rafał.

### **PROWADZENIE HODOWLI GOŁĘBI POCZTOWYCH TO OGROM PRACY. JAK PAN GODZI OBOWIĄZKI ZAWODOWE ZE SWOJĄ PASJĄ?**

Bardzo dużo pracy związanej z prowadzeniem hodowli w naszym zespole przejął teść, który jest już na emeryturze. Wstaje rano o godz. 6:00 i chodzi przy gołębiach do godz. 18:00. Mając teścia, który interesuje się gołębiami, mam ten komfort, że, chcąc pojechać na urlop, wiem, że gołębie są pod bardzo dobrą opieką. Wiadomo, że jest to istota żywa, do której trzeba codziennie iść, nakarmić, napić i jest to już bardzo duży obowiązek.

Kiedyś, kiedy jeszcze teść nie był na emeryturze, a ja również musiałem wyjeżdżać do pracy, wtedy wstawałem o 4:00 rano, do godziny 6:00 chodziłem przy gołębiach, żeby je nakarmić, zrobić sobie obloty. Do pracy jechałem na 7:00, wracałem o 17:00 i znowu do gołębi do godz. 20:00, i tak codziennie, niezależnie czy dzień powszedni, czy weekend. Do tego hobby trzeba mieć ogromne zacięcie, musi się człowiek w to wciągnąć. Teraz jest mało ludzi młodych, którzy by się interesowali gołębiami. Średnia wieku hodowców to 50 lat. Dwudziestolatków czy trzydziestolatków jest bardzo mało.

### **CO JEST NAJPIĘKNIEJSZEGO W TYM HOBBY?**

Najpiękniejsze w tym sporcie, hobby, jest to, że nie zawsze wygrywają ci sami hodowcy, każdy hodowca na przestrzeni całego sezonu ma wiele szans na uplasowanie się na dobrym miejscu, ponieważ mamy bardzo dużo różnych

współzawodnictw organizowanych na różnych szczeblach naszego związku. Znam osoby, które kupują bardzo drogie gołębie z całego świata, najdroższe, jakie są, a nie wygrywają, nie osiągają żadnych spektakularnych sukcesów. Dzięki temu, że hoduję gołębie, mam mnóstwo znajomych, praktycznie w każdym miejscu w Polsce. Piękne również jest w tym to, że możemy obcować ze zwierzętami, które za nasz poświęcony dla nich czas odwdzięczają się nam, dając dużo radości w momencie powrotu z lotu. Niesamowitym





uczuciem jest to, gdy, wpatrując się w niebo, nagle widzę powracające z lotu gołębie, które, „klaskając skrzydłami”, cieszą się z widoku swojego gołębnika i hodowcy.

### **JAKICH WSKAZÓWEK UDZIELIŁBY PAN POCZĄTKUJĄCYM HODOWCOM LUB OSOBOM, KTÓRE CHCIAŁYBY ROZPOCZĄĆ HODOWLĘ GOŁĘBI POCZTOWYCH?**

Chciałbym przede wszystkim powiedzieć, że hodowla gołębi to super sprawa, hobby, przy którym można naprawdę odpocząć, zrelaksować się po pracy. Jest to także rywalizacja i walka. Nie wolno się szybko zniechęcać, trzeba dać sobie czas na osiągnięcie jakichś dobrych wyników. Trzeba uzbroić się w cierpliwość. I najważniejsze, materiał trzeba nabywać zawsze od hodowców, którzy osiągają bardzo dobre wyniki.

Jeśli byłby ktoś zainteresowany hodowlą gołębi pocztowych, to bardzo chętnie udzielił takiej osobie wskazówek, rad; jestem w stanie nawet sprezentować komuś parę gołębi.

Jeśli ktoś lubi gołębie i chciałby spróbować swoich sił w hodowli, to jak najbardziej, serdecznie zapraszam do kontaktu.

Z Panem Robertem o gołębiach można rozmawiać godzinami. Opowiada tak wiele mądrych i ciekawych rzeczy, że nie sposób zmieścić je w jednym artykule. Jedno jest pewne, już od kilku lat w hodowli Bieryt & Patulski obserwować można progres, hodowla prężnie się rozwija.

Jako hodowcy cały czas się uczą, analizują błędy i szukają ciągle nowych i jeszcze lepszych rozwiązań. Panowie stawiają sobie ambitne cele i sukcesywnie je osiągają. Obecnie największym marzeniem tandemu Bieryt & Patulski jest posiadanie gołębia olimpijskiego i zdobycie mistrzostwa Polski.

Tego im serdecznie życzymy.

*Monika Piekarz  
Fot. Anna M. Kędzior*

## **ŚWIĘTA MARIA**

*Gdzie byłaś o Pani?  
Gdzie tak długo byłaś?  
Tak długo czekałem  
Aż się znów pojawiłaś  
We śnie mnie droczysz  
I w codziennych wspomnieniach  
W uśmiechu radości  
Ale też i w cierpieniach  
Bogurodzico  
Matko Najjaśniejsza  
Niepokalana  
Dziewico Najświętsza  
Przyjmij od nas grzesznych  
Pokutę o Pani  
W wierszach i pieśniach  
Tobie ją składamy  
Za tych co kiedyś  
I tych co jeszcze żyją  
Tych ujawnionych  
I tych co się kryją  
Matko Jezusa  
Co w cierniowej koronie  
Opiekunko syna  
Bądź nam miłościwa.*

*Tomasz Szczepanik  
25 stycznia 2018 r.  
Tarnów*

## **PODAJ RĘKĘ**

*Podaj rękę, chwyć za dłoń  
przez życie Cię poprowadzę*

*Podnieś oczy, otrzyj skroń  
pożółkły kalendarze*

*Podaj rękę, chwyć za dłoń  
nie znając przyszłości*

*W zmartwieniach dnia codziennego  
szukamy radości*

*Podaj rękę chwyć za dłoń  
przytul głowę, przymknij skroń.*



*Tomasz Szczepanik  
09 lutego 2013 r.  
Moskwa*

# OJCZYSTY – MÓJ ULUBIONY!

Corocznie od 2000 roku na całym świecie w dniu 21 lutego obchodzony jest **Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego**. Ustanowiony został przez UNESCO, a lutowa data ma upamiętniać krwawe wydarzenia z 1952 roku, gdy podczas manifestacji w Bangladeszu zginęło 5 studentów, którzy domagali się uznania języka bengalskiego jako urzędowego.

My, współcześnie żyjący Polacy, mamy to szczęście, że możemy swobodnie posługiwać się naszym językiem, ale już nasi pradziadkowie w czasach zaborów takiego przywileju nie posiadali. Dlatego tak ważny jest szacunek do języka ojczystego, ale również do jego regionalnych odmian, czyli gwar.

Do łatwych nasz ojczysty nie należy; te wszystkie formy deklinacyjne i koniugacyjne, skrótowce, złożenia i wiele innych pułapek językowych przyprawiają wielu obcokrajowców o zawrót głowy, ale my radzimy sobie z tym dosyć dobrze. Chociaż czasem stajemy przed nie małym dylematem, bo wyjątkami od przyjętych norm jest nasz ulubiony naszpikowany jak wielkanocna babka rodzynkami.

*Drodzy Czytelnicy „Radła”, jeżeli chcecie sprawdzić swoje umiejętności lingwistyczne, proponujemy Wam krótki test jednokrotnego wyboru. Aby nie pozostawiać Państwa w niepewności, na dole podajemy poprawne odpowiedzi (drobną czcionką, aby nie podglądać).*

Barbara Kruk

Miłej zabawy i do dzieła!



## Sprawdź się!

### 1. Brakuje dwóch:

- a) protokołów,
- b) protokółów,
- c) protokołów lub protokółów.

### 2. Kupiliśmy:

- a) półtora litra mleka,
- b) półtorej litry mleka,
- c) półtora lub półtorej.

### 3. Muszę pójść:

- a) gdzieś indziej,
- b) gdzie indziej,
- c) gdzieś indziejś.

### 4. Świątowaliśmy:

- a) 5-tą rocznicę,
- b) 5. rocznicę,
- c) 5 rocznicę.

### 5. W spektaklu występują trzy:

- a) postaci,
- b) postacie,
- c) postaci lub postacie.

### 6. Jest pani Figiel, a nie ma pana:

- a) Figiela,
- b) Figla,
- c) Figiel'a

### 7. Kupiłam garnek z dwoma:

- a) uszami,
- b) uchami,
- c) uszyna.

### 8. Oni są:

- a) dwadzieścia ósmi w kolejce,
- b) dwadzieścia ośmi w kolejce,
- c) dwudzieści óśmi w kolejce.

### 9. Posłanka pochodzi z:

- a) Włoszczywy,
- b) Włoszczowej,
- c) Włoszczywy lub Włoszczowej

### 10. Zjadłem kawałek:

- a) tortu,
- b) torta,
- c) tortu lub torta.

# ODSZEDŁ SYN MEC. STANISŁAWA MIERZWY

26 lipca 2020 r. w wieku 83 lat zmarł w Krakowie wieloletni wiceprezes, a następnie prezes honorowy Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach, Jacek Mierzwa. Śp. Jacek był najstarszym synem mec. Stanisława Mierzwy. Od swego ojca przejął wraz z bratem Wincentym bezpośrednio troskę o zachowanie spuścizny po Wincentym Witosie. Od początku czynnie angażował się w działalność towarzystwa, inspirując szereg jego aktywności, współorganizując ważne wydarzenia, takie jak chociażby pamiętna „Chłopska Pielgrzymka od grobu W. Witosa na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Tarnowie w 1987 r.”. Wielokrotnie reprezentował rodzinę podczas corocznych Zaduszek Witosowych. Działając w ramach towarzystwa, 10 września 2007 r. przyczynił się do odsłonięcia w Krakowie, na budynku dawnego sądu przy ul. Senackiej, tablicy upamiętniającej skazanych w słynnym „procesie krakowskim” z 1947 r., a w dwa lata później do organizacji uroczystej sesji naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim poświęconej życiu i działalności mec. Mierzwy. Dzięki swojej determinacji na niwie odkłamywania historii ruchu ludowego zajął się wraz z braćmi Wincentym i Wojciechem katalogowaniem archiwum, dokumentów po swoim zmarłym ojcu, dzięki czemu spuścizna po mec. Mierzwie jest dzisiaj dostępnym świadectwem trudnej i niezwykle brutalnej walki o miejsce ruchu ludowego na arenie dziejów Polski.

*Ryszard Ochwat  
Prezes Towarzystwa  
Przyjaciół Muzeum*

## **Jacek Mierzwa we wspomnieniach córki Magdaleny**

*Non omnis moriar...* (nie wszystko umiera)

Myszę, że z tą sentencją zgodzą się wszyscy, którzy znali mojego Tatę. Mam nadzieję, że pamięć o nim pozostanie w sercach i umysłach ludzi, którzy spotkali Go na swej drodze. Jest mi ciężko pisać o Tacie w czasie przeszłym. Od czasu, kiedy Bóg zabrał Go do siebie, minęło zaledwie parę miesięcy, a mnie wciąż wydaje się, że On jest wśród nas. Może Bogu brakowało Anioła - Mediatora, bo jako w Niebie tak i na Ziemi też bywają spory. Tata zawsze był przy nas, a my przy nim. Próbuję w pamięci odtworzyć wszystkie chwile, w których towarzyszył mi w życiu, ale w obecnej chwili przez głowę przewijają mi się wspomnienia jak kadry w filmie. Nie mogę pozbierać myśli, to trudne... Może, gdy minie jakiś czas, będzie mi łatwiej rozpisać się i podzielić z Czytelnikami bardziej szczegółowymi wydarzeniami z życia Taty. Odkąd sięgam pamięcią Tata zawsze dbał o to, aby zapewnić mi rozwój fizyczny, mentalny i duchowy. Już jako małą dziewczynkę zabierał mnie na treningi jazdy figurowej na łyżwach i bacznie przyglądał się moim postępom. Tata, będąc studentem krakowskiej Po-



litechniki, uprawiał wioślarstwo w barwach krakowskiego AZS. Całe życie jeździł na nartach i chciał we mnie od najmłodszych lat zaszczepić sportowego ducha. W zimie, kiedy miałam parę lat, w soboty i niedziele zabieraliśmy sprzęt narciarski i skoro świt wyjeżdżaliśmy całą rodziną do Zakopanego autokarem, który zabierał nas z Placu Szczepańskiego w Krakowie. W tamtych latach było dużo śniegu, a zimy bywały srogie. Wiele przygód ze wspólnych wyjazdów z Tatą pamiętam do dziś. Jedną z nich była nauka jazdy na nartach na górze Olimp pod okiem narciarek alpejskich, siostr Doroty i Małgorzaty Tłątek. Gdy byłam trochę starsza, Tata zadbał o to, abym uczyła się gry w tenisa ziemnego i przez wiele lat zabierał mnie na treningi do klubu „Nadwiślan”. Zapisałam się też do KS „Wieczysta”, gdzie trenowałam lekkoatletykę (klubu, w którym Tata społecznie się udzielał). Oprócz licznych wypadów zimowych do stolicy Tatr, Tata zabierał mnie zimą i latem do Lubomierza, gdzie mieszkaliśmy wówczas w domku jego przyjaciela.

Podczas ferii zimowych Tata wraz ze swoim przyjacielem śp. Staszkiem Zembaczyńskim organizowali kuligi, jazdę na nartach z pochodniami 2 lutego w święto Matki Boskiej Gromniczej, do lasu, aby w nocy śpiewać kolędy i smażyć na ognisku kielbaski. Pamiętam też, jak chodziliśmy po okolicznych domkach na Redykaczu, przebrani za różne postaci odgrywając jasełka. Latem z Tatą, z jego przyjacielem i całą zgrają dzieciaków, bawiliśmy się w pogon za lisem, szukając tropów na polach, łąkach i w lasach,

aby znaleźć lisa, którym był Tata, chowający się w różnych ciekawych miejscach. Latem, podczas wakacji, Tata zawsze planował wyjazdy nad Bałtyk w taki sposób, abym po drodze do celu zobaczyła wiele ciekawych miejsc i zabytków w Polsce. Wyruszyliśmy jego dacią z przyczepą campingową, jadąc zachodnią stroną (wracaliśmy wschodnią), zatrzymując się po drodze w wielu miastach, aby podziwiać piękne miejsca. Dzięki niemu zjechałam prawie całą Polskę i wybrzeże, zachowując w pamięci obrazy odwiedzanych muzeów, kościołów, skansenów i innych atrakcji. Pamiętam też trudne czasy PRL-u. W sklepach świeciły puste półki, a ja - dzięki Tacie - poznałam jako dziecko smak prawdziwej czekolady! Z tego okresu pamiętam wyjazdy Taty na zagraniczne służbowe delegacje. Po jego powrotach w domu było wielkie święto, gdy na stole w dużym pokoju pojawiały się słodczyce i banany. Moje pierwsze jeansy dostałam właśnie od niego! Przywiózł też kolorowy katalog z niemiecką modą „Neckermann”, który oglądałam z wypiekami na twarzy. W mojej pamięci zapisały się wydarzenia związane z czasem, kiedy mieszkał u nas w domu dziadek Stanisław Mierzwa. Miałam wtedy 10 lat. Dziadek uczył mnie łaciny i greki, opowiadał wiele różnych ciekawych historii. Tata zaś czuwał, abym zawsze odrabiała zadania szkolne. Pamiętam jak do naszego domu przychodziło wiele różnych osób. Byli tacy, którzy przychodzili porozmawiać z dziadkiem i Tatą, ale i tacy, którzy potrzebowali porady prawnej czy fachowego pisma. Dziadek miał na biurku maszynę do pisania, zakładał papier i słychać było charakterystyczny dźwięk klawiszy, który mam w głowie do dziś. Wiele z tych osób pamiętam, gdyż do ostatnich Jego dni bywali u Taty. Wspominam też czasy, kiedy Tata zabierał mnie w odwiedziny do swoich znajomych, rodziny bliższej i dalszej. Bywałam z nim w Tarnowie, Dąbrowie Tarnowskiej, Biskupicach Radłowskich, Radłowie i w Wierzchosławicach. Przeglądając parę lat temu z Tatą przeźrocza na przeglądarce, znalazłam zdjęcie z zagrody Wincentego Witosa w Wierzchosławicach, na którym siedzę na drewnianym wozie. Bywałam tam jeszcze wiele razy podczas zjazdów rodzinnych i zwiedzania muzeum. Tata zabierał mnie na cmentarz, aby zapalić znicze w Kaplicy Wincentego Witosa i dziadka. Z dzieciństwa pamiętam całonocne wyjazdy z okazji Święta Zmarłych 1 listopada na cmentarze położone daleko za Krakowem, które odwiedzałam wraz z Tatą, aby pomodlić się i zapalić znicze na mogiłach jego przodków. Zachowałam z tamtych dni w pamięci obraz łuny palących się zniczy w oddali cmentarzy, które mijaliśmy, wracając późnym wieczorem do domu. Nie mogłabym pominąć wspólnych wyjazdów



do Kościelnik, do rodziny Łobodów i Ściborowskich. Mając kilka, a potem kilkanaście lat, cieszyłam się, że zobaczę tam kacuszki, świnki, krówki i pobiegam po podwórku. Pamiętam jazdę traktorem i kombajnem w polu, gdzie zbieraliśmy ziemniaki. Tata wiele razy wspominał o ciężkich czasach okupacji, a potem także i prześladowań rodziny Mierzwów przez ówczesną władzę, które spędził jako mały chłopiec w Kościelnikach. Zaopiekowała się nim rodzina z Kościelnik, która dała mu schronienie i ogromne wsparcie.

Wspomnień lat przeżytych z Tatą mam wiele i nie sposób byłoby ich zmieścić na paru stronach. Jego życie to materiał na książkę. Niedawno, przeglądając z mamą jego zapiski,

książki, zdjęcia, pamiątki rodzinne, listy od przyjaciół (m.in. od Piotra Skrzyneckiego z Piwnicy pod Baranami), pomyślałam, że kiedyś warto byłoby to wszystko uporządkować i spisać dla potomnych. Przez wiele lat swojego życia angażował się w działalność Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa, pełniąc funkcję wiceprezesa, a potem prezesa honorowego. Organizował i uczestniczył w wydarzeniach, które upamiętniały postaci Wincentego Witosa i Stanisława Mierzwy. Współpracował również z Instytutem Pamięci Narodowej. Pisał wiele artykułów do prasy, książek; udzielał wywiadów, wygłaszał referaty na sympozjach i spotkaniach na temat życia rodzinnego i działalności politycznej swojego ojca, zachowując tym samym pamięć o nim na kartach historii.

Odszedł od nas człowiek szlachetny, wielkiego serca, wyjątkowej skromności i życzliwości. Był całkowicie oddany rodzinie, przyjaciołom, a także ludziom, z którymi szeroko współpracował społecznie i zawodowo. Był obdarzony niezwykłą charyzmą. Potrafił gasić wszelkie spory. Był moim przyjacielem i mentorem. Nauczył mnie w życiu cierpliwości i dobroci dla bliźnich. Nauczył też majsterkowania. Nie nauczył mnie tylko, jak żyć bez niego.

Był dumny ze swojego wnuka Dominika. Przez ostatnie 10 lat swojego życia pomagał mi w opiece nad moją córką Sandrą, dotkniętą autyzmem. Byli bardzo z sobą życzliwi. Sandra zadawała mu mnóstwo pytań, a on cierpliwie odpowiadał. Jak nie było dziadka w pobliżu, zawsze pytała: „A gdzie jest dziadek?”. Gdyby ktoś zapytał mnie, jaki był twój Tata, odpowiedziałabym bez wahania: „Całym swoim życiem, całym swoim sercem oddany był ludziom” i takim zachowam Go w pamięci.

*Magdalena Raczkowska  
Córka śp. Jacka Mierzwy,  
wnuczka śp. mec. Stanisława Mierzwy.*

# NIEZWYKŁA KSIĄŻKA O MATCE JEZUSA ZACHĘTA DO LEKTURY

Wśród wielu wartościowych woluminów, jakimi może się pochwalić radłowska biblioteka, znajduje się pojedynczy egzemplarz wyjątkowej książki. Napisał ją ostatni dziedzic Radłowa, Henryk Skrzyński, jako wotum za uratowanie życia w czasie wojny, kiedy to był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych. Historia życia wnuka Henryka Dołańskiego jest znana czytelnikom „Radła”, bowiem aż dwukrotnie drukowany był na łamach tego kwartalnika tekst mojego autorstwa, poświęcony Henrykowi Skrzyńskiemu. Jak pamiętamy, latem 1942 roku, wskutek denuncjacji, został aresztowany przez



gestapo kwiata radłowskiej inteligencji, a wśród zatrzymanych przez Niemców był też Henryk Skrzyński. Podczas przesłuchania Henryka w tarnowskim więzieniu, a potem w czasie jego pobytu w obozach zagłady w Oświęcimiu i KL Sachsenhausen, codziennie jego żona Halina modliła się w radłowskim kościele przed ołtarzem Matki Boskiej o uratowanie męża. Także Henryk przetrwał piekło obozowe dzięki modlitwie do Maryi. Gdy małżonkowie po zakończeniu wojny cudownym losu zrządzeniem znowu byli razem, Henryk, który miał głębokie przekonanie, iż życie zawdzięcza opiece Matki Bożej, złożył przysiężenie, że napisze książkę poświęconą Maryi, Matce Jezusa. Obietnicę dotrzymał i w jesieni swojego żywota stworzył dzieło wyjątkowe. Jest nim „The Jewess Mary Mother of Jesus”.

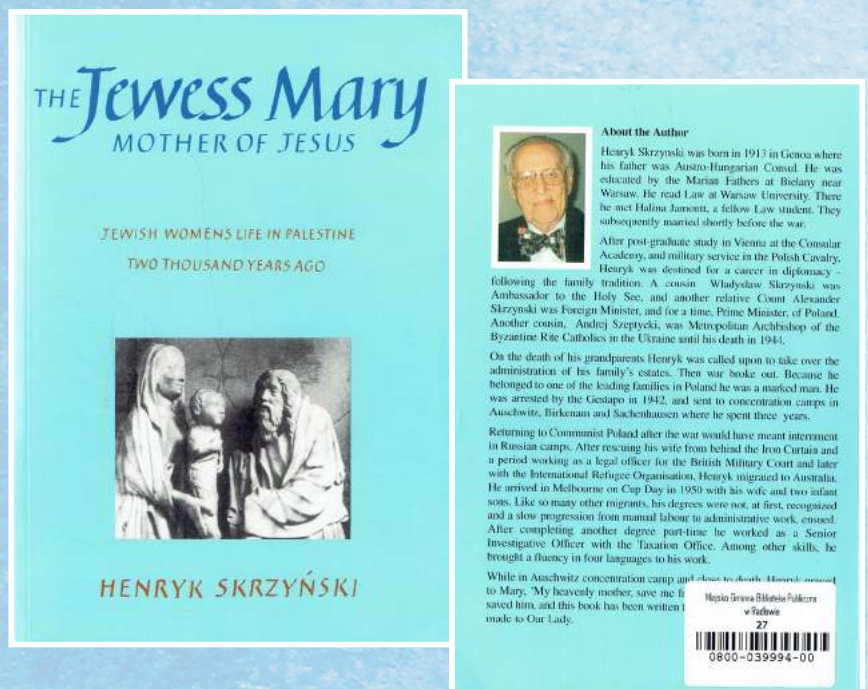
Nie jest to zwykła książka, jakich na polskim rynku wiele, która mówi o Maryi tylko to, co zawierają Ewangelie oraz przekazuje tradycję, ewentualnie to, co sama Maryja powiedziała o sobie w licznych objawieniach. Praca Henryka Skrzyńskiego jest wnikliwym i szerokim studium kulturoznawczym czasu i miejsca, w którym przyszło na świat Słowo Wcielone. Napisana z pozycji człowieka wierzącego, posiada walor uniwersalistyczny, odwołując się do naukowych prac ludzi z kręgu kultury nie tylko chrześcijańskiej, ale i żydowskiej. Nie jest to łatwa lektura, ale niezmiernie interesująca. Uważam, że zwłaszcza dla nas Polaków, którzy urodziliśmy się z genetycznie zakodowanym w naszym polskim katolicyzmie kultem Maryi - Matki Zbawiciela i Królowej Polskiej Korony, lektura tej wyjątkowej pracy

wydaje się być obowiązkowa. Autor bowiem, nie tracąc nic z polskiej duchowości, odkrywa przed czytelnikiem inny nieznan lub mało uświadamiany obraz wybranej przez Boga na Matkę Swojego Syna prostej żydowskiej kobiety.

Ponieważ książka Henryka Skrzyńskiego napisana jest w języku angielskim, co stanowi duży problem nie tylko dla mnie, ale, jak sądzę, również dla zdecydowanej większości czytelników radłowskiej księżnicy, zwróciłem się z prośbą do pani mgr Iwony Mostowej o przetłumaczenie tej pracy na język polski. Pani profesor (nieistniejącego już w Radłowie liceum)

podjęła się bezinteresownie tego arcytrudnego zadania, za co jestem jej niezmiernie wdzięczny. W tłumaczeniu pominięto liczne przypisy i odwołania do literatury, bowiem dla polskiego czytelnika byłyby i tam mało zrozumiałe, w zamian za to dołączyłem w kilku przypadkach własne przypisy i komentarze, aby ułatwić lekturę. Aby dość długi tekst nie był dla czytających zbyt monotony, pozwoliłem sobie wzbogacić go fotografiami wziętymi z domeny publicznej. Gorąco zachęcam czytelników „Radła”, a zwłaszcza czcicieli Matki Najświętszej, do zapoznania się z treścią tego niezwykłego dzieła, którego fragment publikujemy w tym numerze kwartalnika.

Józef Trytek



Henryk Skrzyński urodził się w 1917 roku w Genui, gdzie jego ojciec był konsulem austro-węgierskim. Uczył się u Księży Marianów na podwarszawskich Bielanych. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Tam poznał Halinę Jamontt, koleżankę z prawa. Następnie pobrał się krótko przed wojną.

Po studiach podyplomowych w Wiedniu na Akademii Konsularnej i odbyciu służby wojskowej w Kawalerii Polskiej, Henryk został przeznaczony do kariery w dyplomacji - zgodnie z rodzinną tradycją. Kuzyn Władysław Skrzyński był ambasadorem przy Stolicy Apostolskiej, a inny krewny hrabia Aleksander Skrzyński był ministrem spraw zagranicznych, a przez pewien czas premierem Polski. Inny kuzyn, Andrzej Szeptycki, był Arcybiskupem Metropolita Obrządku Bizantyjskiego na Ukrainie aż do swojej śmierci w 1944 roku.

Po śmierci swoich dziadków Henryk został wezwany do przejęcia obowiązku zarządzania rodzinnymi posiadłościami. Potem wybuchła wojna. Ponieważ należał do jednej z wiodących rodzin w Polsce, był człowiekiem naznaczonym. Został aresztowany przez gestapo w 1942 r. i wysłany do obozów koncentracyjnych w Auschwitz, Birkenau i Sachsenhausen, gdzie spędził trzy lata.

Powrót do komunistycznej Polski po wojnie oznaczałby internowanie do rosyjskich obozów. Po uratowaniu żony z żelaznej kurtyny i pracy jako prawnik w Brytyjskim Sądzie Wojskowym, a później w Międzynarodowej Organizacji Uchodźców, Henryk wyemigrował do Australii.

Przybył do Melbourne w Dzień Wyścigu o Puchar Melbourne (Cup Day) w 1950 roku z żoną i dwoma małymi synami. Podobnie jak wielu innych imigrantów, jego stopnie naukowe nie były początkowo uznawane i nastąpiło powolne przejście od pracy fizycznej do pracy administracyjnej. Po ukończeniu studiów niestacjonarnych, pracował jako Starszy Oficer Śledczy w Urzędzie Skarbowym. Wśród innych umiejętności wniósł do swojej pracy biegłość w czterech językach.

Będąc w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, bliski śmierci Henryk modlił się do Maryi: „Moja niebiańska Matko, pozwól mi wyjść z tego piekła żywym”. Maryja rzeczywiście go uratowała, a ta książka została napisana, aby wypełnić ślub, jaki Henryk złożył wówczas Matce Bożej.



## CZĘŚĆ I – SCENERIA ROZDZIAŁ I ZIEMIA I JEJ MIESZKAŃCY

Ziemia palestyńska, jak ją nazywali greckojęzyczni, wywodząca swoją nazwę od mieszkańców wybrzeża, Filistynów, jest wąskim pasem lądu położonym na południowo-wschodnim krańcu Morza Śródziemnego. Położona między morzem na zachodzie a pustynią na wschodzie, tworzy w rzeczywistości wąski ląd – most, który łączy Europę na północy i Afrykę na południu. Według G. A. Smitha, Palestyna, podobnie jak Syria, „była nie tylko drogą cywilizacji i polem bitwy imperiów, ale także pastwiskiem i szkołą wielu plemion. W tym dziwnym połączeniu mostu i portu, drogi i pola, pola bitwy i sanktuarium, kryje się tajemnica jego historii”.

Rzeczywiście, w swojej długiej historii, ziemia Kanaan, jak jest wielokrotnie nazywana w pismach świętych, była świadkiem przejścia ogromnych stad należących do semickich szejków, znanych nam jako patriarchowie: Abraham, Izaak i Jakub, a także wielkich armii dwóch wielkich imperiów: Asyru - Babilończyków z Mezopotamii na północy i Egiptu na południu. Podczas gdy Nomadzi, pasąc swoje stada, trzymali się górzystego wnętrza kraju, podążając za działem wodnym, walczące armie maszerowały wzdłuż morskich nizin i rzadko zapuszczały się na przypominające fortece wyżyny, które stanowiły kręgosłup tego, co dla Żydów było Ziemią Obiecaną lub „Ziemią”.

Rzymianie nazywali ją Judeą, ponieważ Pompejusz w 63 roku p. n. e. rozszerzył wschodnią sferę imperium o ten strategicznie ważny obszar, który łączył ich prowincję Syrię z Egiptem, podbitym później przez Juliusza Cezara. Miszna opisuje „Ziemię” jako składającą się z trzech okręgów: Judei, Galilei i „za Jordanem”, z których każda jest podzielona na trzy części: Galileę, na „Górną i Dolną Galileę i dolinę”, czyli region wokół Tyberiady; Judeę na „wzgórze, równinę i dolinę” (czyli Szepela z Lyddą i Jerycho aż do Engadi). Wszystko, co było dalej, było „poza ziemią” i na stałe skalane. Wyjątek dotyczył tylko „Sorii”, ziem uważanych za podbite przez Dawida. Obejmowało to Syrię i Mezopotamię. Dlatego pielgrzymi z Babilonu mogli dotrzeć do Jerozolimy bez rytualnego skalania, które dotyczyło tych, którzy podróżowali po ziemiach nieżydowskich. Rola Ziemi Izraela w rozwoju religii monoteistycznej najwyższego rzędu jest nieproporcjonalna do jej niewielkich rozmiarów. Był to i nadal jest bardzo mały kraj o powierzchni około ośmiu i pół tysiąca mil kwadratowych, mniej więcej wielkości Belgii lub dwa razy większy od Walii. Jego kształt był podobny do rombu. Wąski na północy u podnóża Libanu ląd stopniowo się poszerza, jak biegnie na południe przez około 240 kilometrów (150 mil), osiągając w pobliżu Morza Martwego około 130 kilometrów szerokości. Jego mieszkańcy mogli przejść przez cały kraj, jak głosi przysłowie,

„od Dana do Beer-Szeby” w ciągu tygodnia.

Mimo niewielkich rozmiarów Palestyna prezentuje krajobrazy o dużym kontraście. Zróznicowane ukształtowanie terenu stworzyło cztery odrębne strefy klimatyczne, przebiegające równoległe do siebie, co z kolei określa typ i rozmieszczenie bogatej i niezwyklej flory i fauny kraju. Rzeczywiście, na skrzyżowaniu dróg Palestyny spotkali się ludzie, rośliny i zwierzęta z odległych krajów. Tutaj afrykańska palma daktylowa i papirus, pochodzący z Nilu, dotarły do swoich północnych granic, podobnie jak lew, lampart, hiena i szakal, które wędrowały po lasach i dzunglowych zaroślach rosnących wzdłuż gorącej doliny Jordanu. Cierniste akacje, kolczaste rośliny i krzewy pełzały z południowej pustyni, podczas gdy z pokrytych śniegiem pasm subalpejskiej flory Libanu schodziły na zbocza Górnej Galilei, a za nimi niedźwiedź syryjski i wilk anatolijski. Choć mały, wybrany przez Boga kraj był w rzeczywistości krajem o wielkiej różnorodności, a także wielkim pięknem. Nawet teraz „wszędzie linia wzgórz jest tak wykwiwna, czysta i delikatna, że wydaje się rysowana ręką artysty” - zauważa Daniel - Rops. „Wszędzie, związek prostoty, ogromnych odległości odciska na umyśle tajemną harmonię i powoduje, że zwraca się on ku wieczności”.

Mówiąc geologicznie, większość Palestyny składa się z wapiennych grzbietów, otoczonych od zachodu równinami morskimi, a od wschodu głębokim rowem Jordanu. Wzdłuż wybrzeża morskie równiny są miejscami rozcięte przez biegnące równoległe łańcuchy niskich wzgórz lub oddzielone od morza wysokimi wydmami i słonymi mokradłami. Na północy leży równina Sharon, „majestat Szaronu”, jak ją nazwał Izajasz, a na południu – Szepeła. Oba obszary, dzięki głębokiej glebie aluwialnej, były najbardziej żyznymi częściami Palestyny, słynącymi z obfitych zbiorów pszenicy i ogromnych stad bydła, które pasły się u podnóża Judei i Samarii, zawsze dobrze nawadniane przez deszcze z morza.

Z przyłądka utworzonego przez Górę Karmel, wcinającego się w Morze Śródziemne, płaskie piaszczyste wybrzeże na południu nie oferowało dobrych portów. Dopóki Herod Wielki nie zbudował nowego portu w Cezarei, port w Joppie zapewniał jedynie znikomą ochronę dla żeglugi przybrzeżnej.

Równoległe do tej pierwszej strefy, druga przebiega przez wyżyny Judei, Samarii i Górnej Galilei i stanowi właściwy kręgosłup Palestyny. W Judei wyżyny są bardzo mocno rozcięte, tworząc labirynt wzgórz i wąskich dolin, na wschodzie opadający stromo w przepaść Jordanu. Jedyne łatwy dostęp do tej naturalnej twierdzy Judei wiedzie przez dział wodny, od południa przez Hebron lub od północy przez Samarię, która tworzy bardziej otwarty krajobraz i z tego powodu pastwiska były preferowane przez patriarchów, jak mówią nam pisma. Żyzna równina Ezdrelon, która biegnie wzdłuż rzeki Kiszon do morza, przecina kraj po przekątnej, oddzielając Samarię od Galilei. A dalej na północ, Górna Galilea, w szeregu majestatycznych, szerokich,

zalesionych stopni, wznosi się do chłodnych pasm Libanu. W Judei gleba była kamienista i raczej uboga. Dlatego siano tam więcej jęczmienia niż pszenicy, którą w czasach Heroda uprawiano w pobliżu Betlejem - Domu Chleba - chociaż podaje się, że Rut zbiera jęczmień na pobliskich polach Bozoza. Ale prawdziwą chwałą Judei były jej rozległe winnice, zwłaszcza terra rosa (czerwona ziemia) wokół Hebronu, z której rodziły się wspaniałe winogrona. Rzeczywiście, szpiedzy wysłani przez Mojżesza wycieli w pobliżu Hebronu tak gigantyczną kiść winogron, że dwóch mężczyzn musiało nieść ją na słupie. Na kamienistym gruncie dobrze rosły również drzewa oliwne, ale większość innych upraw uprawiano na tarasowych niższych zboczach, podczas gdy smagane wiatrem trawiaste wzgórza pozostawiono stadom owiec i kóz.

Sąsiednia Samaria, choć była mniej pofałdowana, była podobna, „bo obie składają się ze wzgórz i dolin” - pisał Józef Flawiusz - „i są wystarczająco wilgotne, aby można było tam uprawiać”. „Mają obfite drzewa i są pełne naturalnych owoców, zarówno rosnących dziko, jak i uprawianych, a z powodu wystarczającej ilości wody deszczowej ich pastwiska mają doskonałą trawę, a ich bydło daje więcej mleka niż w innych miejscach”.

Na północ od Samarii leżała Galilea, urocza kraina, prezentująca jakby harmonijny kontrast wzgórz, dolin i wiosek leżących wśród sadów. Zimozielony jawor, bardzo podatny na przymrozki, wyznaczał zdaniem rabinów podział na Górną i Dolną Galileę. O tym uśmiechniętym i otwartym kraju, domu Marii i Jezusa, pisał Józef Flawiusz: „Wszędzie jest tak bogato w ziemię i pastwiska, i rodzą się tak różnorodne drzewa owocowe, że praca wydaje się łatwa nawet leniwym. W związku z tym, miasta mają dużą liczbę mieszkańców, a także wsie są dobrze zaludnione z powodu tej żyzności”. Gleba była rzeczywiście żyzna, składała się głównie z terra rosa i śródziemnomorskiej brunatnej gleby, dzięki czemu Galilea produkowała i eksportowała w dużych ilościach pszenicę, wino i oliwę z oliwek, głównie do sąsiednich nadmorskich fenickich miast, Tyru i Sydonu. Wzdłuż wschodnich krańców Galilei, w tym jezior Heleh i Genezaeth oraz wzdłuż głębokiego rowu rzeki Jordan, przebiega trzecia strefa o prawdziwie tropikalnym klimacie, która dalej na południe, nad Morzem Martwym, staje się latem prawie niewiarygodnie gorąca, z temperaturami sięgającymi 48 stopni Celsjusza (120 stopni F). Ten odcinek kraju stanowi część wielkiej szczeliny, głębokiego uskoku skorupy ziemskiej. Z północnej Syrii biegnie do Morza Czerwonego i dalej, przez wielkie jeziora Afryki Środkowej, prawie aż do rzeki Zambezi, na odległość około 6500 km (4000 mil). Z tych ogromnych odległości dolina rzeki Jordan zajmuje tylko 256 km (160 mil), a jej kręty bieg od podnóża Libanu do Morza Martwego został opisany przez rzymskiego historyka Tacyty w ten sposób: „z trzech warstw wody dwie są przecięte przez rzekę, podczas gdy trzecia ją zatrzymuje”.

Pierwszym z tych dwóch akwenów wodnych jest jezioro



Huleh, które w starożytności otoczone było rozległymi malarycznymi mokradłami i wytwarzało ogromne ilości papirusowych szuwarów i trzciny, używanych do wyrobu mat i koszy. Drugie to jezioro Genezareth. Jordan dociera do niego po stromym opadaniu spienionych kaskad długich na piętnaście kilometrów. Następnie, wypływając z południowego krańca jeziora, rzeka płynie spokojniej przez ponad 100 km (60 mil), tworząc zakrzywione zakola, by dotrzeć do trzeciej tafli wody Morza Martwego, 396 m (1286 tf) poniżej poziomu morza, najniższej depresji na powierzchni ziemi.

Jezioro Genezareth było lokalnym punktem tej części Palestyny i niemyym świadkiem nauk Jezusa. W kształcie ogromnej harfy, stąd jego stara nazwa Kinnereth, jezioro otoczone jest wysokimi wzgórzami na wschodzie i żyznymi dolinami na zachodzie. Ta piękna tafla wody leży około 220 m (680 tf) poniżej poziomu morza. Okolice „jest równie cudowna, jak i piękna” - pisał Józef Flawiusz - „gleba tak urodzajna, że mogą na niej rosnąć wszelkiego rodzaju rośliny, bo powietrze jest tak miękkie, że zgadza się z nimi wszystkimi. Dostarcza ludziom wszystkich głównych owoców, w tym winogron i fig, przez dziesięć miesięcy w roku, są też palmy, które najlepiej rosną w gorącym powietrzu”. Powietrze wokół jeziora jest rzeczywiście gorące, wilgotne i duszne przez większość roku. Miasteczka, które niegdyś otaczały zachodnie brzegi jeziora, takie jak Kaphernaum, Magdala, Tarichea, większość swojego bogactwa czerpały z rybołówstwa. Błęszcące, błękitne wody jeziora zawierały ogromne ilości ryb - ostatnio policzono około dwudziestu odmian - które złowione i zakonserwowane w solance były wywożone nawet do Rzymu i według Strabona, słynnego greckiego geografę, chwalone jako przysmak. Otoczone tamaryszkami i krzewami oleandrów, kwitnącymi obficie prawie przez cały rok, jezioro było przyjemne dla oka, jak zauważyli rabini: „Pan stworzył siedem mórz, ale Morze Galilejskie jest jego rozkoszą”, podczas gdy jego wody są słodkie i bardzo przyjemne do picia” - dodaje Józef Flawiusz.

Za Jordanem wznosi się płaskowyż czwartej strefy, obdarzony orzeźwiająjącym, suchym kontynentalnym klimatem upalnych dni i zimnych nocy. To był płaskowyż Transjordanii, „góry naprzeciwko”, jak nazywali go Żydzi, zawsze słabo widoczny na wschodzie. Jej północna kraina przypomina park, Baszan, słynęła z tłustego bydła i rozległych lasów dębowych, podczas gdy dalej na południe Gilead był równie dobrze znany z balsamu, mirry i przypraw. W Moabie i Edomie, aż po krańce południowej pustyni, pasły się stada owiec od czasów biblijnych, kiedy „Mesza, król Moabu, musiał dostarczyć Achabowi, królowi izraelskiemu, sto tysięcy owiec i wełnę ze stu tysięcy baranów” - zanotował królewski kronikarz, wyolbrzymiając w przyjęty orientalny sposób. Część Transjordanii, naprzeciw Samarii, w czasach Marii była znana jako Perea i wraz z Galileją utworzyła tetrarchię Heroda Antypasa. O Perei, Józef Flawiusz napisał, że chociaż była większa niż Galilea, „większa jej część

to pustynia”, ale przy wystarczającej ilości wody „uprawia się drzewo oliwne, winorośl i palmy”.

Woda była problemem w suchym kraju, takim jak Palestyna, ale gleba w dolinach była wystarczająco żyzna. Ekstensywne nawadnianie było możliwe tylko w dolinie Jordanu. Żydom powiedziano, że nie muszą „nawadniać ziemi nogami”, jak to czynili Egipcjanie, gdyż ziemia, którą im dał Pan, była „ziemią wzgórz i dolin, która pije wodę deszczem z nieba, ziemia, o którą Pan, twój Bóg, troszczy się”. I tak było. Kraj jest uzależniony od opadów deszczu dla ich upraw i wypełnienia wielu cystern i zbiorników wodnych. W Palestynie prawie cały deszcz pada zimą, czasami w postaci gwałtownych ulew, które niszczą glebę. Wspomniane w Biblii „wczesne deszcze” zaczynały się późną jesienią; „późne deszcze” - wczesną wiosną. Według Księgi Przysłów w czasie żniw nigdy nie padał deszcz, ale „chmury spuszczały rosę”, która w rzeczywistości jest bardzo obfita w sierpniu i wrześniu.

Brak zimowych deszczy powodował oczywiście powszechny głód. Zdarzało się to od czasu do czasu. Ten za panowania Heroda trwał prawie dwa lata (25 - 23 p.n.e.), a po nim nastąpiła zaraza, z powodu której wielu zmarło.

Aby zapewnić, że zimowe deszcze nadejdą co roku na czas, arcykapłan odmawiał specjalną modlitwę o deszcz dwa tygodnie po zakończeniu Święta Namiotów w październiku, aby „dać czas ostatnim Izraelitom (powracającym do Babilonu), aby dotrzeć do Eufratu przed nadejściem pory deszczowej”, jak wyjaśnia Miszna.

Jeśli do listopada nie padał deszcz - kontynuuje Miszna - „sąd nakazuje trzy dni postu (...) i znowu trzy dni ścisłego postu, jeśli modlitwy nadal nie są wysłuchane. W tych dniach ludziom nie wolno pracować, myć się i namaszczać się, zakładać sandałów ani odbywać stosunków płciowych, a łaźnie są zamknięte”. Sąd mógł dodać kolejne siedem dni, gdyby modlitwy nadal nie były wysłuchane, w sumie trzydzieści dni, podczas których sklepy były zamknięte. Dmuchało w szofar (róg barani) i Arkę zawierającą święte zwoje Tory wynoszono na otwarty plac miasta. Popiół rozsypano na Arce i na głowach sędziów, którzy w ten sposób przypominali o mieszkańcach Niniwy, i wszyscy mieszkańcy zbierali się, aby odmówić modlitwę uciśnionych: „Z głębi wołałem do ciebie, o Panie...”. Podobne obrzędy obserwowano w przypadku innych klęsk, takich jak zaraza, głód czy roje szarańczy.

Opady deszczu zależą od konfiguracji terenu. W Palestynie, według Wilkinsona, każde 300 m wysokości dodaje około 12 centymetrów (5 cali) deszczu. W Judei centralny grzbiet, miejscami wysoki na ponad 900 m, działa jak urządzenie do wywoływania deszczu, zmuszając chmury płynące od morza do podniesienia się, ochłodzenia i uwolnienia zawartości wody. Tak więc Jerozolima na wysokości 800 m, prawie na szczycie grzbietu, otrzymuje rocznie około 600 mm (24 cale) deszczu - łącznie ze śniegiem - czyli tyle, co Londyn. Poza miastem na wschód, gdzie ziemia opada stromo do rowu Jordanu, chmury rozpraszają się

i w odległości czterech lub pięciu kilometrów od Jerolimy bezdrzewny i suchy krajobraz spotyka podróżnika i podąża z nim aż do Jerycha, które otrzymuje tylko 150 mm (5 i 1/2 cala) opadów rocznie. Również temperatury mają szeroki zakres. Zimą, gdy w Jerolimie ludzie marzną i może spaść lekki śnieg, w Jerychu, zaledwie 20 kilometrów na wschód, ale około 1500 m poniżej, na dnie doliny szczelinowej, pogoda byłaby słoneczna, z temperaturami około 25 - 300 stopni C.

Flora Palestyny odzwierciedla to szerokie zróżnicowanie zarówno opadów deszczu, jak i temperatury, i z tego powodu wykazuje bardzo szeroką gamę gatunków, od subalpejskich w Górnej Galilei po śródziemnomorskie rośliny na wzgórzach Judei; od tropikalnych palm daktylowych w dolinie Jordanu do ciernistych krzewów na pustyni południowej. W rzeczywistości na skrzyżowaniu kontynentów współcześni naukowcy odkryli i sklasyfikowali ponad dwa tysiące osiemset roślin kwiatowych, z których niektóre należą do tak odległych krajów jak Syberia i RPA. Pierwszymi zwiastunami zmiany pory roku z zimy na wiosnę są białe kwiaty migdałowca. Wkrótce cała okolica rozkwita, jakby była pokryta ekskluzywnym orientalnym dywanem w wielu odcieniach. Wśród pierwszych są irysy, rdzenne kwiaty Palestyny, około piętnastu odmian, głównie jaskrawo fioletowych, w odcieniu bzu i bieli.

Wzdłuż brzegów morza pojawiają się duże kwiaty żonkili, przez niektórych utożsamiane z „rózą z Szaronu”, podczas gdy inni biorą je za wspomniane w Ewangeliach „konwalie”.

Należy pamiętać, że Palestyna jest domem dla niektórych bulwiastych roślin, które obecnie uprawiamy w naszych ogrodach, np. czerwony tulipan, który do dziś rośnie tam dziko, podobnie jak niebieski hiacynt, biały narcyz i krokus, ostatnie dwa to kwiaty sezonu zimowego. Ale chwałę łąk Palestyny są ukwiały. Występują w wielu odcieniach, w kolorze białym, czerwonym, różowym, niebieskim i fioletowym, których przepych przewyższają być może tylko szkarłatne jaskry i duże kwiaty dzikiej piwonii.

Za życia Maryi gęste lasy pokrywały co najmniej jedną czwartą Palestyny: części Górnej Galilei, Baszanu, Góry Tabor i Góry Karmel, Efraima, odcinków Samarii i Judei. Autor „Listu Aristeasa” napisał prawdopodobnie na początku III lub pod koniec II wieku p.n.e., że „kraj jest dobrze zalesiony, ma też liczne drzewa oliwne (...), palmy daktylowe (...) i inne drzewa owocowe. Te starożytne lasy Palestyny składały się z pięciu odmian liściastych i wiecznie zielonych dębów, terpentynowców, jaworu, szarańczena i pistacji, klonów oraz wielu gatunków głogu, jałowca i innych mniejszych krzewów, które podobnie jak tamaryszki, oleandry i kaliny nadają koloru i różnorodności. Na wyżynach Górnej Galilei rosły dzikie śliwki i dzikie grusze, a orzechy i laury występowały w całym kraju.

Dobrze reprezentowana była także awifauna. Trzy gatunki sępów badały otwarte przestrzenie, a dzięcioły, dudki, drozdy i wiele innych mniejszych ptaków zapewniało la-

som i polanom śpiew i kolor. Jesienne niebo było zaciemnione przez tysiące formacji wysoko latających bocianów i żurawi podczas ich corocznych migracji z północnej Europy na południe. Na lądzie pospolite były bażanty, przepiórki, kuropatwy pustynne, podobnie jak wiele gatunków jaszczurek, waranów pustynnych, węży i skorpionów.

Szczeliny w skałach wapiennych stanowiły naturalne schronienie dla dzikich pszczół, które ludzie trzymali w ulach na wosk i miód. Chmury much podążały za zwierzętami i ludźmi, jako „plaga Pańska”, powodując ślepotę wśród ludzi. Najgorszą plagą były roje szarańczy. Prorok Joel dobrze opisał wszystkie fazy tej plagi: „co zostawiła tnąca szarańcza, zjadła rojąca się szarańcza. To, co pozostawiła rojąca się szarańcza, zjadła skacząca szarańcza, a co pozostawiła skacząca szarańcza, zjadła niszcząca szarańcza. Zniszczyła moje winnice i rozłupała moje drzewa figowe; zdarła ich korę i zrzuciła ją w dół, ich gałęzie stały się białe. Przed nimi ziemia jest jak ogród Eden, ale po nich pustynna dzicz i nic im nie ucieknie (...) pożerająca chmara trzaskająca jak płomień ognia. Przed nimi ludzie pogrążeni są w udręce i wszystkie twarze bledną”. Szarańcza rzeczywiście była i nadal jest straszną plagą na Bliskim Wschodzie, ponieważ od czasów starożytnych niewiele się zmieniło.

Gospodarka w Palestynie opierała się na rolnictwie, które pod koniec drugiego okresu świątynnego wydawało się być rozległe i dość wysoko rozwinięte. Żydowski rolnicy doskonale zdawali sobie sprawę z korzyści płynących z właściwej ochrony gleby i dobrych technik orki. Teren na zboczach był tarasowany, a mury oporowe zapobiegały erozji gleby. Ponieważ większość gospodarstw była mała - sześćoakrowe (3 ha) pole nazywane jest „znacznym spadkiem” - rolnik był w stanie odpowiednio zadbać o swoją ziemię i zorać ją dwa lub trzy razy przed sadzeniem. Po pierwszych jesiennych deszczach gleba została otwarta, aby nasiąkła wilgocią, jak powiedział psalmista: „Obficie podlewasz jej bruzdy, ustawiając jej grzbiety, zmiękczając ją deszczami i błogosławiąc jej wzrost”. Według Miszny, główna orka miała „głębokość trzech dłoni”, czyli około 23 cm lub 9 cali, co, chyba że chodzi o gleby aluwialne w dolinie, wydaje się być zbyt głębokie, biorąc pod uwagę fakt, że gleba na skalistym podłożu większości Palestyny była w większości płytka, a narzędzia używane przez żydowskich rolników były prymitywne. Ich pług, podobny do tego używanego jeszcze przez Arabów na przełomie XIX i XX wieku, składał się z kawałka drewna z wąskim lejkatym metalowym lemieszem ciągniętym przez woły lub osły.

Głównymi zbożami były jęczmień na gorszych glebach i pszenica na lepszych. Wysiewana ręcznie ilość nasion na jednostkę gruntu była niewielka, tylko 4 - 8 kg na 1000 m<sup>2</sup>, a żydowski rolnik zbierał z niej 30-60-krotne zbiory. Mimo to, „kiedy sadzisz swoje oziminy, sadzisz je nie tylko po wczesnych deszczach, ale także po następnych, bo nie wiesz, które sadzenie się powiedzie, jedno czy drugie”

- ostrzegął R. Elizer.

Wydaje się, że odbywał się co dwa lata płodozmian jęczmienia po cebuli, która, jak zauważyli rabini, potrzebowała dużej ilości łajna. Wysokie plony, o których mowa w Ewangeliach, wynikały prawdopodobnie z dobrego wykorzystania nawozów organicznych, takich jak osad winiarski i obornik, albo wywożonych z gospodarstwa, albo uzyskiwanych przez zagrodę inwentarza żywego. Miszna wspomina, że na każdym seah ziemi (25 metrów kwadratowych) należy umieścić „trzy kopki obornika” zwłaszcza na grządkach pod ogórki i tykwy. Często zaorywano słomę i ściernisko po zbiorze ozimym, aby zwiększyć plonowanie letnich upraw, składających się głównie z prosa, grochu i fasoli, których było kilka odmian.

Drzewa owocowe były również dobrze pielęgnowane, podcinane, przycinane, obcinane martwe gałęzie, podlewane i nawożone, podobnie jak drzewo figowe wspomniane przez Łukasza. To samo dotyczy winorośli, które jesienią przycinano po zbiorach winogron, a wiosną nawadniano z cystern, wiele pozostałości wciąż można znaleźć na wzgórzach Palestyny.

Drzewa owocowe szczególnie cieszyły się ochroną prawa Bożego, gdyż nawet w czasie wojny „nie niszczysz drzew owocowych, wycinając je, bo możesz z nich jeść”. Tylko drzewa, „o których wiesz, że nie są drzewami przeznaczonymi na żywność, możesz wyciąć, aby zbudować barykady przed miastem, które toczy z tobą wojnę”.

Tytus, rzymski generał, nie wykazywał żadnych ograniczeń, gdy w 70 r. oblegał Jerozolimę i nakazał wyciąć wszystkie drzewa owocowe wokół miasta i drzewa oliwne na Górze Oliwnej, żeby zbudować maszyny oblężnicze.

Na temat urodzajności ziemi Izraela było wiele opowieści, na przykład historia rzodkiewki tak dużej, że legowisko w niej założył lis lub palma daktylowa, która wydała 236 hl daktyli.

Ten idylliczny obraz obfitej urodzajności w starożytnej Palestynie został zniszczony i znacznie zredukowany przez dwie cechy charakterystyczne dla żydowskiego systemu agrarnego, obie zakorzenione w Prawie: „W siódmym roku będzie uroczysty szabat dla ziemi (...) nie będziesz siał swoich pól ani przycinał swoich winnic” - czytamy w Księdze Kapłańskiej. Był to rok szabatowy, podczas którego pola pozostawiano odłogiem, a cokolwiek na nich przypadkowo wyrosło, nie należało do nikogo, a więc każdy przechodzień mógł to zabrać na własny użytek, ale „nie może sam tego sprzedać na rynku”, chociaż rabini przyznali, że „jego syn może to sprzedać dla niego” - pokazując w ten sposób, jak obejść Prawo. Jest dyskusyjne, czy ta praktyka pozostawiania pól odłogiem co siedem lat zwiększała produktywność gleby, faktem jest, że wzbudzała kontrowersje, o czym świadczy Talmud i od czasu do czasu powodowała głód, gdy żniwa w poprzednim roku, jak obiecano w Pismach nie były dostatecznie obfite.

Drugim z Boskich dekretów było Prawo Różnorodności, zgodnie z którym „nie pozwolisz, aby twoje bydło rozmna-

żało się z innym rodzajem, ani nie będziesz siał swoich pól dwoma rodzajami nasion”, a także „nie będziesz orał wołem i osłem zaprzężonym w jarzmie razem.” Nikt nigdy nie odważył się kwestionować tych praw, „których trzeba przestrzegać, ponieważ Bóg chce, aby były przestrzegane”, jak ujął to Talmud jerozolimski, i żadne inne wyjaśnienie nie pojawiło się.

Tora, zapobiegając w ten sposób jakimkolwiek próbom ulepszenia rasy żydowskiego bydła, prawdopodobnie małego szczepu Zebu, dała mędrcom *carte blanche* do uchwalenia szeregu uciążliwych i skomplikowanych przepisów. Spośród wielu dekretów zawartych w dziewięciu rozdziałach traktatu Kilaim, jeden wybrany losowo może służyć jako typowy przykład kazuistyki: „Jeśli pole człowieka obsiano cebulą i usiłował on posadzić na nim rzędy tykw, R. Ismael powiedział: Powinien wyrwać dwa rzędy (cebuli) i zasadzić jeden rząd tykwy i pozostawić wolne pole cebuli na przestrzeni dwóch rzędów, a następnie ponownie wyrwać dwa rzędy (cebuli) i posadzić dwa rzędy (tykwy). Ale R. Akiva powiedział: Można wykorzenić dwa rzędy (cebuli) i zasadzić dwa rzędy (tykwy) i pozostawić stojące plony cebuli w przestrzeni dwóch rzędów, a następnie ponownie wyrwać dwa rzędy i zasadzić dwa rzędy.” Jednak mędracy powiedzieli: „Jeśli nie ma miejsca na dwanaście łokci (6 m) między jednym rzędem (tykw) a następnym, to, co jest zasiane między nimi, nie zostanie pozostawione”. Było wiele innych dekretów w podobnym stylu, które dla przeciętnego rolnika były niezrozumiałe, zwłaszcza że w wielu aspektach Prawa Różnorodności uczeni ze szkół Shammai i Hillel byli ze sobą w sprzeczności, wydając różne opinie.

Z drugiej strony mędracy wydali również pewne światłe przepisy, jak na przykład dotyczące opieki nad zwierzętami. Nikomu nie wolno było nabyć zwierzęcia domowego, dzikiego zwierzęcia ani ptaka, chyba że zapewnił mu odpowiednie żywienie.

Poza tym człowiek nie mógł zjeść posiłku, zanim najpierw nie nakarmił swoje bydło, ponieważ powiedziano: „Dam trawę na twoich polach dla twojego bydła, a potem będziesz jadł i nasycisz się”.

Na polach ludzie musieli budować wieże strażnicze, nie tylko po to, by pilnować lisów i złodziei, którzy lubili winogrona, ale przede wszystkim, by pilnować pożarów w okresie żniw.

W sumie Palestyna była rzeczywiście Ziemią Obiecaną z Księgi Powtórzonego Prawa: „dobra ziemia, ziemia potoków wód, źródeł i źródełek wypływających w doliny i pagórki, ziemia pszenicy i jęczmienia, winorośli, drzew figowych i granatu, ziemia drzew oliwnych i miodu, ziemia, na której będziecie jedli chleb bez niedostatku, w której niczego wam nie zabraknie. I będziecie jedli, i nasycicie się, i będziecie błogosławić Pana, Boga waszego, za dobrą ziemię, którą wam dał”. To była prawda. Palestyna obfitowała w zboża, wino, oliwę, wiele rodzajów owoców i warzyw. Judea eksportowała dużo dobrego czerwonego wina, wy-

twarzanego z gruboskórnej odmiany winorośli muscadine. Galilea eksportowała w dużych ilościach pszenicę i oliwę z oliwek, głównie do miast Tyre i Sidon. Oliwa była tam tak obfita, że była tania jak wino i sześciokrotnie tańsza niż oliwa sprzedawana w Jerozolimie.

Istnieje opowieść o człowieku wysłanym do Tyru, aby za dużą sumę pieniędzy kupił dużą ilość oliwy z oliwek dla mieszkańców Laodycei w Syrii. W Tyrze polecono temu człowiekowi udać się do miejscowości w Górnej Galilei pod nazwą Gusz – Chalab. Po przybyciu tam powiedział mieszkańcom, że chce kupić oliwę za sto tysięcy denarów, bardzo dużą sumę pieniędzy. Polecono mu zobaczyć takiego a takiego, ale kiedy tam poszedł, mężczyzna był poza domem, na swoim polu. Poszedł więc za nim kupiec z Laodycei i znalazł go pracującego wśród swoich drzew oliwnych. Powiedział do mężczyzny: „Chcę kupić olej za sto tysięcy denarów”. Mężczyzna odpowiedział spokojnie: „Poczekaj, aż skończę pracę”. Kiedy skończył, wziął narzędzia i ruszył do domu. Kupiec z Laodycei myślał: „Czy ten Żyd mnie oszukuje? Czy ten człowiek może mieć tyle oliwy?”. Po przybyciu do domu mężczyzna wezwał swoją niewolnicę i kazał jej umyć nogi. Przyniosła dużą miskę pełną oliwy i umyła im nogi, jak jest napisane: „Niech zanurzy stopę w oleju”. Jedzenie i napoje przyniesiono w dużych ilościach. Kiedy skończyli jeść, mężczyzna wstał i odmierzył oliwę za sto tysięcy denarów. Następnie zapytał mężczyznę z Laodycei, czy chce więcej oliwy. Mężczyzna odpowiedział, że nie ma już pieniędzy. „Weź trochę więcej oleju”, powiedział Galilejczyk, „Pójdę z tobą i przyniosę pieniądze”. Potem wstał i odmierzył oliwę za kolejne sto tysięcy denarów. Kupiec z Laodycei potrzebował wszystkich wielbłądów i osłów, które mógł opanować w kraju, aby przetransportować oliwę z powrotem do domu. Po przybyciu na miejsce spotkali się z nim trzy mile od miasta wszyscy mieszkańcy Laodycei, którzy przybyli, aby podziękować z wdzięcznością za ogromną ilość oliwy, którą był w stanie dla nich kupić. Ale on im powiedział: „Podziękujcie temu człowiekowi z Galilei, który sprzedał mi całą tę oliwę i któremu jesteście winni kolejne sto tysięcy denarów”.

To opowiadanie jest odpowiednią, przesadną pochwałą Galilei, która w rzeczywistości była najbogatszą i najlepiej prosperującą prowincją Palestyny, „jej oliwa płynęła jak rzeka”. Mędrcy mawiali, że „łatwiej jest wyhodować las oliwnych drzew w Galilei niż wychować jedno dziecko w Judei”. W Jerozolimie powszechne było powiedzenie: „Kto chce się wzbogacić, niech idzie na północ (do Galilei), a kto chce stać się mądry, niech idzie na południe (do Judei)”.

Współczesnemu czytelnikowi można wybaczyć wizualizację Palestyny, małego kraju, jako zaludnionego przez homogeniczną ludność żydowską. Tak nie było. Z wyjątkiem wyżyn judejskich, które były w przeważającej mierze żydowskie, oraz części Galilei, Ziemia Obiecana była usiana wieloma gojowskimi enklawami i osadami, i przecięta na pół przez Samarię. Wzdłuż wybrzeża nadmorskie miasta,

z wyjątkiem Joppy, były wszystkie greckie, podobnie jak miasta transjordańskie: Perea i Pella.

Nawet stolica Galilei, Seforis, w czasach Marii, była zamieszkiwana głównie przez nie-Żydów, podobnie jak miasto Dekapolu, w tym ich stolica Scythopolis, Bet-Szean. Podobnie było w nowo powstałych miastach zbudowanych przez Heroda, takich jak Cezarea na wybrzeżu, Gaba, Julia i Sebaste w Samarii.

Chociaż było wielu Żydów, którzy żyli wśród gojów i w gojowskich miastach, stosunki były przez większość czasu napięte; w niektórych pogańskich miastach nadmorskich nawet tradycyjnie złe. Józef Flawiusz opowiada, jak na początku wielkiej wojny, zmasakrowano około 2000 Żydów, którzy jako pierwsi zaatakowali Ptolemeusza, a podobną liczbę zabito w Aszkelonie, a także w Scytopolis i kilku innych miastach w całej Palestynie.

Ludność Palestyny, różnie szacowana przez badaczy, wynosiła prawdopodobnie grubo ponad dwa miliony. W tej sprawie Safari i Stern mają do powiedzenia: „Niestety, nie posiadamy wystarczająco wiarygodnych danych statystycznych, aby podać dokładną liczbę ludności Palestyny.” Źródła żydowskie, takie jak Józef Flawiusz i Midrasz, podają rażąco przesadzone liczby. Wykopaliska i badania archeologiczne dowiodły jednak, że w czasach rzymskich wiosek było czterokrotnie więcej niż w Palestynie roku 1900. Ponieważ ludność w tamtym czasie liczyła około 700 000 mieszkańców i żyła w tych samych warunkach, co w starożytności, możemy przyjąć, że ludność Palestyny w starożytności wynosiła około 2 800 000.

Jak już wspomniano, Judea została oddzielona od Galilei przez Samarię. Dobrze znana wrogość między Żydami a Samarytanami była równie zaciepła, co starożytna. Po podboju północnego królestwa Izraela przez Asyryjczyków w VIII wieku p. n. e. i deportacji Izraelitów, kraj został następnie zasiedlony, według biblijnych relacji przez ludność pogańską. Nowo przybyli rzekomo przejęli wierzenia pozostałych hebrajskich mieszkańców i robiąc to, znacznie uprościli te wierzenia, zachowując tylko Pięcioksiąg. Żydzi wracając z Babilonu pod ścisłym religijnym przywództwem Ezdrasza i Nehemiasza, odcięli się od tak zwanych pogańskich mieszkańców Samarii i odrzucili ich ofertę pomocy w odbudowie Świątyni Jerozolimskiej. „Nie macie z nami nic wspólnego w budowaniu domu Bogu naszemu, ale tylko my będziemy budować dla Pana, Boga Izraela”. To było dość wyraźne. Jednak, aby nie być gorszymi, Samarytanie, którzy twierdzą, że są Hebrajczykami z plemion Efraima i Józefa, wkrótce zbudowali własną konkurencyjną świątynię na górze Garizim, a nawet zdołali zapewnić sobie służbę Manessego, brata pełniącego obowiązki arcykapłana jerozolimskiego. Wzajemna nienawiść i pogarda wzrosły, zwłaszcza gdy w 130 roku p. n. e. John Hyrcanus zniszczył sanktuarium Samarytan.

Wierzenia samarytańskie generalnie uważano za zepsucie „ortodoksyjnych” wyznań Żydów. Już Sirach nazwał ich „głupimi ludźmi, którzy mieszkają w Szemem”. Ponieważ

mieli rzekomo pogańskie pochodzenie, mędracy ogłosili, że Samarytanie są trwale skalani, a ich córki „nieczyste od kołyski”. Co więcej, każdy, „kto zjada chleb Samarytan, jest podobny do tego, który je mięso świni” - powiedzieli rabini. Rzeczywiście, jak to ujął Jan: „Żyd nie miał żadnych kontaktów z Samarytanami „ i nazywać kogoś Samarytaninem lub Cuttim, jak ich nazywano, było wielką obrazą i tak miało być, gdy Żydzi nazywali Jezusa Samarytaninem. Jednak ze względów praktycznych, volens nolens, mędracy musieli ogłosić jako rytualne oczyszczone ziemie, źródła, domy i drogi Samarii, aby umożliwić korzystanie z nich pielgrzymom przybywającym co roku w wielkiej liczbie do Jerozolimy z Galilei i z północy.

Jak powiedział Jan, handel z Samarytanami był w praktyce bardzo ograniczony. Wszystkie dokumenty, z wyjątkiem pozwów rozwodowych, jeśli były poświadczone przez Samarytan, zostały uznane za nieważne z mocy prawa. Dzierżawa domu, pola, winnicy czy wspólne uprawianie roli z Samarytaninem było zabronione, ale nie kupowanie i sprzedawanie płodów rolnych. Samarytanom odmawiano składania ofiar, które władze świątynne przyjmowały nawet od pogan, a od około szóstego r. n.e. Samarytanie mieli zakaz wstępu na Wzgórze Świątynne. Środek ten podjęto po tym, jak Samarytanie celowo zbezczeszili Świątynię, rozsypując tam ludzkie kości pewnej nocy podczas Paschy, jak relacjonował z przerażeniem Józef Flawiusz. Jednak wzajemna nienawiść między dwoma sąsiadami nie była stale nasiloną. Były chwile, kiedy było to ledwo odczuwalne, jak kiedy Herod poślubił Samarytankę Malthace, matkę swoich dwóch spadkobierców, Archelausa i Antypasa, i odbudował stolicę Samarii w najwspanialszy sposób. Innym razem jednak nienawiść wybuchła ponownie, jak donosi Łukasz, kiedy Jezusowi, który był w drodze do Jerozolimy, odmówiono gościnności w jednej z samarytańskich wiosek, a kilka lat później kilku galilejskich pielgrzymów wpadło w zasadzkę i zostało zabitych w pobliżu Janiny.

Galilejczycy, których kraj w przeciwieństwie do Judei przecinały szlaki karawan, byli przyzwyczajeni do cudzoziemców i ogólnie byli bardziej przystępni i bardziej otwarci na przyjazne stosunki z nieznanymi niż ludzie z Judei, zdystansowani i odizolowani w swej górskiej twierdzy. Mężowie Galilei, znani ze swej odwagi, byli „przyzwyczajeni do wojny od dzieciństwa”, jak musiał przyznać Józef Flawiusz. Rzeczywiście, szybko buntowali się przeciwko obcej dominacji, rodacy Marii dwukrotnie powstali w jej życiu: pierwszy raz w czwartym roku przed Chrystusem, po śmierci Heroda, i ponownie w 6/7 r. n.e., po obaleniu Archelausa i przejściu jego prowincji Judei przez Rzymian. Później Galilea stała się siedzibą zelotów, radykalnej frakcji bojowników o wolność, a także sceną przewrotów o przesłankach mesjańskich.

Mimo to, różnice, które istniały między Żydami w Jerozolimie a Żydami z Galilei, sięgały głębiej niż zwykła wrogość między stolicą a prowincją, powszechna także w innych krajach. W Galilei wśród Żydów żyło jeszcze wielu gojów,

k którzy stanowili większość od czasu, gdy Machabeusze osiedlili się tam w poprzednim stuleciu. W Galilei żyło jeszcze wielu gojów wśród Żydów, którzy stanowili większość dopiero od czasu przesiedlenia tam Żydów przez Machabeuszy w poprzednim stuleciu. Z tego powodu Galilejczycy byli w oczach faryzeuszy podejrzani; uważano ich za nie do końca ortodoksyjnych, niezbyt chętnych do utrzymywania uciążliwych przepisów dotyczących dziesięciny i ogólnie lewickiej (od Lewiego) czystości. Jednak mędracy musieli przyznać, że chociaż w kilku kwestiach praktyki Galilejczyków różniły się od judejskich, Galilejczycy bardziej cenili honor niż pieniądze, podczas gdy ludzie w Judei cenili pieniądze bardziej niż honor.

W Galilei przed ślubem nie wolno było mieszkać razem z narzeczoną, jak to miało miejsce w Judei, ani dwóm družbom nie wolno było iść za nowożeńcami do sypialni, aby być świadkami dziewictwa panny młodej, zwyczaj panującego w Judei. W tych sprawach prości mieszkańcy Galilei, tak wyśmiewani przez mędrców, okazywali delikatność uczuć, szlachetność znacznie przewyższającą zachowanie swoich wyrafinowanych braci w stolicy.

Prawdą jest, że Galilejczycy nie byli oddani spekulacjom teologicznym, narzekał R. Johanan b. Zakkai, który w ciągu wielu lat spędzonych wśród nich tylko dwukrotnie został poproszony o wydanie orzeczenia w jakiejś kwestii religijnej. Dlatego w Jerozolimie często słyszano: „O Galileo, nienawidzisz Tory!”

Tacy byli rodacy Marii i Jezusa, wielkoduszni, serdeczni, impulsywni, a nawet kłótlivi, których dialekt i wyraźne różnice w wymowie dźwięków gardłowych często prowadziły do absurdalnych dwuznaczników wspomnianych w Talmudzie, i czyniły Galilejczyków obiektem szyderstw mieszkańców Jerozolimy. Byli natychmiast rozpoznawalni, jak Piotr, gdy powiedziano mu: „Twój akcent cię zdradza”.

Różnice między różnymi dźwiękami gardłowymi prawie całkowicie zniknęły w galilejskim aramejskim, jak zauważył Geza Vermes: „porzucili swoje „itches” (zacięcia?). Ludzie z miast północnej Galilei byli tak znani z błędnej wymowy hebrajskiego, że w synagogach nie byli wzywani do publicznego czytania Tory.

Palestyna, przede wszystkim, była krajem o głębokich mistycznych cechach. „Ziemia Izraela jest bardziej święta niż jakakolwiek inna ziemia” - głosi Miszna. Rzeczywiście, była to ziemia święta, według rabinów, „tylko w ziemi Izraela objawił się Bóg (Szechina)”. Znowu, według mędrców, „ten, który mieszkał na stałe w Palestynie, był bez grzechu i miał zapewnione przyszłe życie”. Później Talmud oświadczył, że nawet „kto jest pochowany w ziemi izraelskiej, jest tak, jakby został pochowany pod ołtarzem, a więc będzie pierwszy, który powstanie” i może „chodzić przed Panem w ziemi żywej”, jak obiecał psalmista. Z tego powodu pobożni Żydzi z diaspory zawsze starali się spędzić ostatnie lata swojego życia w Palestynie i tam być pochowani. Ci, którzy nie mogli mieszkać w Palestynie, byli pocieszeni

wiarą, że ich prochy dotrą do Ziemi podziemnymi korytarzami i tam powstaną - wyjaśniali mędrcy - ponieważ było jasno napisane w Piśmie Świętym: „Wleję mego Ducha w was, a wy będziecie żyć, i umieszczę Was w Waszej własnej ziemi”.

Jaki był poziom życia Żydów w Palestynie? Z wyjątkiem kilku bardzo bogatych rodzin i wielkich właścicieli ziemskich, zdecydowana większość zwykłych ludzi prowadziła ciężkie życie, obciążone bardzo wysokimi podatkami. Od 40% do 60% plonów rolnika pochłaniały podatek od ziemi i podatek pogłówny. Podatek pogłówny musieli płacić wszyscy żydowscy mężczyźni powyżej 14. roku życia oraz kobiety powyżej 12. aż do 65. roku życia. Prawie wszystko podlegało jakiejś formie opodatkowania lub daniny. Ryby złowione w jeziorze Genezaret podlegały opłacie celnej pobieranej w Kafarnaum, zanim ryby zostały zasolone i wysłane do Jerozolimy lub Rzymu. Nawet za owoce i warzywa przywiezione do Jerozolimy należało uiszczać podatek u bram miasta, a także pobierano podatek za domy w Świętym Mieście. Na wszystkie przewożone towary nałożono cło w wysokości 2,5% - 5% ad valorem, do 12% na towary luksusowe, a nawet do 25%, zwłaszcza na jedwab i przyprawy importowane ze Wschodu. Cło to pobierano w głównych portach morskich, we wszystkich miejscowościach przygranicznych, na głównych szlakach, na targowiskach celnych tak często, że cena towaru wielokrotnie przekraczała ich pierwotny koszt. Mówi się, że odzież była tak droga w zakupie, że większość ludzi musiała sobie radzić tylko z jednym zestawem ubrań.

Ludzie, tak jak teraz, próbowali oszukiwać w urzędzie celnym. Jak mówi Miszna, do przemycania złota i biżuterii

używano wydrążonych patyków. Nowe ubrania noszono pod starymi, chociaż praktyka ta była zabroniona przez mędrców ze względu na Prawo Różnego Rodzaju, które zabroniło mieszania wełny i lnu. Aby uniknąć płacenia podatków od niewolników, byli oni często deklarowani jako członkowie rodziny.

Poborcami podatkowymi byli w większości Żydzi, którzy dzierżawili od państwa prawo do pobierania podatków i ceł w określonej dzielnicy za określoną kwotę w skali roku. Ponieważ każda nadwyżka zebranych dochodów stanowiła ich zysk, poborcy podatkowi nie cofali się przed zawyżaniem opłat, a zatem byli pogardzani, nienawidzeni i uważani (klasyfikowani jako) za rabusiów i złodziei. W rzeczywistości system poboru podatków był tak brutalny, że wiele osób uciekało z miast, aby uciec przed celnikami. Oprócz podatku pobieranego przez władze cywilne, czy to przez Heroda, czy później przez Rzymian, ludzie musieli także co roku płacić podatek świątynny oraz szereg religijnych dziesięcin na utrzymanie licznego duchowieństwa i ubogich. Na domiar złego ludzie byli „zmuszani do służby królewskiej”, jak zapisano w Misznie, była to państwowa, przymusowa pobór ludzi i zwierząt - powszechna i zniechęcająca forma kryptoniewolnictwa.

Czasami sytuacja ludności w Palestynie stawała się tak rozpaczliwa, że konieczne było przyznanie zwolnienia z części podatków. Herod zrobił to dwukrotnie, a w 17 roku n. e., za panowania Tyberiusza, Judea ponownie poprosiła o taką ulgę. Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się, że, jak to ujął S. W. Baron, „pomimo znacznego bogactwa naturalnego i ekonomicznej samowystarczalności Palestyny, masy żyły w ogromnej nędzy”.

## BŁYSKOTLIWY AKORDEONISTA ZE ZDROCHCA

Pamiątkowa fotografia uwieczniła próbę muzyczną tria, które tworzyli: (od prawej) Tadeusz Król ze Zdrochca, Józef Marcinkowski z Biskupic Radłowskich i Stanisław Pęcak z Żabna.

Tadeusz Król legitymował się dyplomem ukończenia Konserwatorium Muzycznego w Krakowie. Był znanym w okolicy akordeonistą, słynącym z błyskotliwej techniki i muzykalności. Muzycy, oprócz weselnego repertuaru, sięgali również po klasyczne miniatury muzyki Straussa, Vivaldiego, Moniuszki czy Montiego.

Tadeusz Król był też nauczycielem muzyki, bardzo wymagającym od uczniów postępów. Elegancko i subtelnie się nosił. Był człowiekiem inteligentnym i grzecznym. Po okolicy poruszał się niemieckim simsonem, ubrany w charakterystyczną kurtkę i czapkę ze skóry, tzw. „pilotkę” oraz lotnicze okulary. W latach siedemdziesiątych minionego wieku wyjechał do USA.

Skrzypek Stanisław Pęcak z Żabna miał dwóch synów, również muzyków. Młodszy Kazimierz (niezwykle uta-

lentowany muzycznie) wyemigrował do USA. Był współzałożycielem słynnego w latach 70. XX w. zespołu polonijnego Biało-Czerwoni.

*Zbigniew Marcinkowski*



# RADŁOWSKI MISTRZ JĘZYKA OJCZYSTEGO ROKU 2021

Z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego, przypadającego dnia 21 lutego, Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie zaprosiła mieszkańców gminy do udziału w Turnieju o Tytuł Radłowskiego Mistrza Języka Ojczystego Roku 2021. Tegoroczna edycja odbyła się w formie online. Turniej polegał na rozwiązaniu, zamieszczonego na stronie internetowej biblioteki, testu jednokrotnego wyboru składającego się z 20 pytań, które dotyczyły ogólnej znajomości języka polskiego (ortografia, gramatyka, literatura, nauka o języku) i przesłaniu prawidłowych odpowiedzi na adres mailowy biblioteki. Jako pierwsza wszystkich poprawnych odpowiedzi udzieliła pani **Wiktoria Mosio** z Radłowa, zdobywając tym samym tytuł Radłowskiego Mistrza Języka Ojczystego Roku 2021.

Po otrzymaniu od nas informacji o zwycięstwie, pani Wiktoria napisała w e-mailu:

*Ogromnie dziękuję za tak wspaniałą wiadomość i to zaszczytne wyróżnienie. Jestem naprawdę przeschęśliwa! Język polski zawsze był moją wielką pasją. Teraz - jako emerytka - mam niewątpliwie więcej czasu niż kiedyś na czytanie książek, oglądanie programów edukacyjnych i rozwijanie*



*zainteresowań. Także pobyt w Niemczech, przypadający bezpośrednio po śmierci mojego Męża, miał dla mnie duże znaczenie co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, nauczyłam się obsługi komputera i Internetu celem komunikacji z rodziną i znajomymi oraz pozyskiwania potrzebnych wiadomości. Po drugie, uświadomił mi piękno języka polskiego i wielką tęsknotę za Polską i moim Radłowem. Otrzymałam wyróżnienie to dla mnie motywacja do dalszego zgłębiania tajemników naszego ojczystego języka i wielkie zobowiązanie, aby w życiu codziennym posługiwać się piękną polszczyzną. Jeszcze raz z całego serca dziękuję!*

Odbierając osobiście nagrodę, w postaci książki pt. „1000 słów” J. Bralczyka, dyplomu, firmowego kubka i zakładki do książki, nie kryła wzruszenia. Serdecznie gratulujemy pani Wiktorii. Cieszymy się, że turniej spotkał się z dużym zainteresowaniem. Kilka osób uzyskało również maksymalną liczbę punktów, jednak ich odpowiedzi wpłynęły nieco później. Wszystkim uczestnikom serdecznie dziękujemy za udział w turnieju i gratulujemy wiedzy.

Katarzyna Baran  
Fot. Anna M. Kędzior

## PRZYBYSŁAWICE POWÓDŹ W ROKU 1970

Na zdjęciu jedna z zalanych ulic Przybysławic w czasie wielkiej powodzi, która nawiedziła te strony w lipcu 1970 r. Był to najtragiczniejszy w skutkach kataklizm po II wojnie światowej.

Na pierwszym planie fotografii, którą wykonał nasz dokumentalista Stanisław Chłoń, rowerem podąża Franciszek Konop (późniejszy sołtys Przybysławic), informując zapewne mieszkańców o bieżącej sytuacji powodziowej. Mieszkańcom zalanych terenów przybyło z pomocą wojsko. Sprowadzono amfibie do ratowania dobytku. Żołnierze dowozili wodę i żywność. Dzieciom rozdawano wojskowe suchary i kawę zbożową w kostkach.

Zbigniew Marcinkowski  
Zdjęcie: Stanisław Chłoń (1912-1993)



## WSPOMNIENIA Z GŁOWA

Nazywam się Tadeusz Kluza, od prawie 40 lat mieszkam w USA, a pochodzę z Głowa.

Chciałbym podzielić się kilkoma wspomnieniami z czasów, kiedy mieszkałem w Polsce, w Głowie.

Pierwsze z nich to duża powódź, która była w połowie lipca 1970 r., woda w Dunajcu była prawie równa z wałem. Po odwiezieniu do Radłowa, do ciotki, naszego dobytku z inwentarzem, wróciłem z ojcem Mieczysławem do Głowa, wtedy była już noc. Przechodziliśmy po tym gąbczastym wale i zauważyliśmy blisko naszego domu duży przeciek wody ze śluzy w wale, co groziło przerwaniem wału. Mieliśmy w ogródku dużą metalową łódź, zaciągnęliśmy ją nad śluzę, z której od strony Dunajca rzucono worki napełnione piaskiem, by zablokować ten duży przeciek. Dołączyli do nas mieszkańcy Głowa, a później Radłowa i okolic. W międzyczasie przejeżdżało wojsko, ale ono miało inne zadanie, a widząc ludzi ratujących wał przed przerwaniem, odjechali. Uratowaliśmy naszą okolicę przed zalaniem, a tymczasem woda w korycie Dunajca zaczęła opadać. Okazało się, że w Sikorzycach w trzech miejscach jest przerwany wał i zalała Sikorzycę i sąsiednie miejscowości.

Za rozpoczęcie akcji i uratowanie przed przerwaniem wału i zalaniem naszych okolic, ojciec (ja byłem wtedy niepełnoletni) dostał brązowy medal od Rady Państwa, który mam do dnia dzisiejszego. Dla ojca był to drugi medal od Rady Państwa, pierwszy otrzymał za działania podczas wielkiej powodzi, kiedy woda dochodziła aż do kościoła w Radłowie, a było to w 1934 r.; jest to opisane też w kronice parafialnej w Radłowie. Otrzymał też srebrny medal za uratowanie ginących.

Kolejna wspomnienie to okres kiedy w lipcu 1975 r. założyłem w Głowie drużynę piłkarską o nazwie GLOVIA GLÓW. Bardzo dużo pomógł mi pan Bartnik z Radłowa, był wtedy dla mnie dużym autorytetem. Rozpoczęliśmy sezon 1975/1976 bez swojego boiska, dużą pomoc okazała Radłovia i Biskupice Radłowskie.



Od sezonu 1976/1977 mecze rozgrywaliśmy już w Głowie, początki zawsze nie są łatwe, ale po trzech latach awansowaliśmy o jedną klasę wyżej. Był to sezon 1977/1978. Zajęliśmy I miejsce, wyprzedziliśmy Konary i Lisią Górę. Finansowanie otrzymaliśmy z Gminy Radłów, ale to nie wystarczyło, więc dość często organizowaliśmy zabawy taneczne, co w sumie pozwalało na utrzymanie naszej drużyny.

W drużynie pełniłem wszystkie funkcje, od zawodnika, poprzez kapitana po prezesa. Ostatni mecz w drużynie GLOVIA rozegrałem 2 dni przed wyjazdem do USA, a było to w połowie maja 1980 r.

To był mecz o Puchar Polski z Chemikiem Pustków, ówczesnym 3-ligowcem, a wcześniej wyeliminowaliśmy Okocimski Brzesko w Pucharze Polski.

Bardzo interesuję się bieżącymi wydarzeniami, które mają miejsce w moich rodzinnych stronach. Systematycznie kontaktuję się telefonicznie z kolegą klasowym Kazimierzem Kostrzewą z Biskupic Radłowskich, który na bieżąco mnie informuje, jak się zmienia radłowska gmina. Wszystkich moich krajanów serdecznie pozdrawiam.

Tadeusz Kluza  
Norridge ILL

Dziękujemy p. Tadeuszowi za kontakt z redakcją, również serdecznie pozdrawiamy, życząc dużo zdrowia w tym trudnym czasie.

## PODZIĘKOWANIE

Pragnę serdecznie podziękować  
Panu Burmistrzowi Zbigniewowi Mączce  
za pamięć i przesłane życzenia  
z okazji 107. rocznicy urodzin.  
Korzystając z okazji, przesyłam pozdrowienia dla  
przyjaciół i znajomych z Niwki i Radłowa.

Maria Kostrzewa





## ULUBIONA PANI OD HISTORII

W życiu każdego z nas są osoby, którym coś zawdzięczamy. Nasi rodzice, bo nas wychowali, dali nam miłość i poczucie bezpieczeństwa. Przyjaciele, którzy podnosili nas na duchu w złych chwilach i byli, kiedy święciliśmy triumfy. Dla wielu z nas są to nauczyciele, którzy wprowadzali nas w świat liter, liczb, krain geograficznych i wielu innych ciekawych rzeczy. W historii z pradawnych dziejów, powstań narodowych i wojen światowych wprowadzała wiele pokoleń uczniów nauczycielka historii, mgr Krystyna Mikuś.

Krystyna Mikuś z domu Kopacz urodziła się 9 kwietnia 1935 roku w Jodłowej, w powiecie jasielskim. Była najmłodszym dzieckiem Anny i Jana Kopaczów, miała 5 sióstr i brata. W Jodłowej ukończyła szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. W 1952 roku zdała maturę i po rocznej przerwie złożyła egzamin wstępny na Wydział Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. 14 marca 1958 roku otrzymała dyplom ukończenia studiów wyższych, specjalizując się w zakresie historii, i uzyskała stopień magistra.



Od 1 kwietnia 1958 roku pani Krystyna pracowała jako nauczycielka szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego w Głogówku w województwie opolskim, zastępując nauczycielkę będącą na urlopie macierzyńskim. Na własną prośbę rozwiązała umowę o pracę i szukała pracy bliżej miejsca zamieszkania swoich rodziców. To się udało, bo w latach 1958 – 1962 pani Krystyna była zatrudniona na stanowisku nauczycielki w Szkole Podstawowej w Lubczy.

Od 1 września 1962 roku pani Krystyna została nauczycielką historii w Zbiorczej Szkole Gminnej w Radłowie. Tutaj pani Mikuś przepracowała 32 lata, odchodząc na emeryturę w 1994 roku. Ostatnią klasą, której była wychowawczynią, była moja, ówczesna 6A. Było nam wtedy przykro, że odchodzi ze szkoły nasza pani.

Pani Krystyna wyszła za mąż za pana Władysława Mikusia 1 sierpnia 1960 roku i w związku przeżyli ze sobą 58 lat. W początkowym okresie mieszkali w szkole, gdzie było mieszkanie służbowe,

a później wybudowali dom na ul. Poległych 1, i tutaj mieszkali do końca swoich dni. Małżonkowie wychowali dwoje dzieci: Marka i Elżbietę i doczekali się pięciorga wnucząt. Pani Krystyna pomagała w wychowaniu wnuków, odrabiała z nimi zadania, gotowała pyszne obiady. W wolnych chwilach opowiadała wnukom o czasach wojennych, uczyła swoją wnuczkę szycia i haftowania. Pani Krystyna dużo czytała, uwielbiała rozwiązywać krzyżówki. Tę pasję dzieliła wraz z mężem, dlatego w domu musiały być dwie jednakowe krzyżówki, aby nie rozwiązywać sobie nawzajem. Jej pasją były też kwiaty, które sadziła w ogrodzie i dbała, aby w domu było dużo zieleni. Po przejściu na emeryturę często wspominała czasy szkolne i swoich byłych uczniów. Do końca życia czuła się nauczycielką i kochała ten zawód. Cały czas była bardzo związana emocjonalnie ze szkołą; pytała, co słychać u nauczycieli, jakie zaszły zmiany, przypominała sobie, jak wszystko wyglądało za jej czasów. W szkole pojawiała się na Dniach Babci i Dziadka lub na imprezach dla emerytów.

Pani Krystyna Mikuś zmarła 7 listopada 2020 roku, została pochowana na cmentarzu parafialnym w Radłowie. Dla wielu była ulubioną „panią od historii”, opowiadającą o minionych czasach. Wielu z nas to od niej dowiedziało się, skąd pochodzi nazwa Radłów albo jak wyglądała obrotowa Szkoła Podstawowej w Radłowie. U niektórych zaszczepiła bakcylla do historii tak, że poszli w jej ślady. Dla mnie, moich koleżanek i kolegów była opiekuńczą panią wychowawczynią, pomagającą nam w naszych małych i dużych problemach szkolnych i życiowych. Zawsze mogliśmy na nią liczyć, dla każdego miała czas i uśmiech. Na zawsze pozostanie w pamięci swoich wychowanków i uczniów.

*Wychowanek  
Piotr Malec*



# "TANIEC WŚRÓD MIECZÓW" CÓRKI PAWŁA KRAWECKIEGO

W poprzednim numerze „Radła” pani Teresa Padło opisała drzewo genealogiczne zacnego rodu Kraweckich, z którego pnia sama wyrosła. O przedstawicielach tej rodziny pisałem już na łamach Radła dekadę temu, tropiąc „radłowskie ślady na drodze do niepodległej Ojczyzny” („Radło” nr 5 z 2010 r.) oraz ukazując sylwetki „radłowskich katyńczyków” („Radło” nr 3 z 2010 r.). Teraz chciałbym zaprosić czytelników do poznania historii życia pani doktor Anny Czuperskiej-Śliwickiej z domu Kraweckiej, córki zasłużonego dla Niepodległej kapitana Pawła Kraweckiego, a jednocześnie siostry zamordowanego przez Sowietów porucznika Jana Kraweckiego.

Anna Olga Czuperska-Śliwicka z domu Kraweckia urodziła się 10 lipca 1908 roku w Bielczy, jako kolejne, trzecie, dziecko Pawła Kraweckiego i jego żony Herminy z domu Niedojadło. Pochodzący z Radłowa Paweł Kraweckie był zawodowym żołnierzem armii austro-węgierskiej, który służył początkowo w artylerii fortecznej twierdzy „Kraków”, a potem w artylerii uzbrojenia. Pierwszym dzieckiem Kraweckich był Jan, potem na świat przychodziły kolejne dzieci: Maria, Władysław, Anna, a po niej Jerzy. Atmosfera domu rodzinnego Kraweckich była przenikniona duchem patriotyzmu oraz ukierunkowana na zdobycie wiedzy. Naukę rozpoczęła Anna w Szkole Powszechnej w Chrzanowie, gdzie wtedy mieszkała z rodzicami i rodzeństwem. Było to w roku 1914, w którym jak wiadomo wybuchła Wielka Wojna nazwana potem I wojną światową. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczęła naukę w pierwszej



Anna Olga Czuperska  
z domu Kraweckia.



Henryk Czuperski (1910-1942),  
mąż Anny, zamordowany  
w Oświęcimiu.

klasie chrzanowskiego gimnazjum; to wydarzenie w jej życiu wyznaczyła inna ważna historyczna data, a mianowicie rok 1918, gdy wojna się zakończyła, a Polska odzyskała niepodległość. Dla Anny był to czas szczególny, pełen patriotycznych wzruszeń i emocji, tym bardziej, że ojciec Paweł Kraweckie był na pierwszej linii frontu walki o Niepodległą, przejmując uzbrojenie od Austriaków w garnizonie krakowskim, a potem walcząc z Ukraińcami w Lwów.

W roku 1922 rodzina Kraweckich przenieśli się do Warszawy, bowiem awansowany do stopnia kapitana Paweł Krawcki został skierowany do Oficerskiej Szkoły Sanitarnej przy Szpitalu Ujazdowskim, jako kierownik kancelarii. Po przeprowadzce do stolicy Anna kontynuowała naukę w warszawskich szkołach, początkowo uczyła się w Państwowym Gimnazjum im. Emilii Plater w klasie matematyczno- przyrodniczej, a potem w Państwowym Gimnazjum im. Marii Konopnickiej, gdzie zdała maturę w roku 1927. Jako kierunek studiów wybrała (podobnie jak wcześniej jej brat Jan) medycynę. W roku 1933 ukończyła studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, otrzymując tytuł lekarza wszech nauk lekarskich. Pierwszą pracę, jako sta-

żystka, rozpoczęła w Szpitalu św. Ducha, potem pracowała w Szpitalu św. Zofii w Warszawie. Przez pewien czas pracowała również jako lekarz wolontariusz w Szpitalu Dzieciątka Jezus, zaś w latach 1936-37 była lekarzem w Szpitalu św. Rocha. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej wyszła za mąż za młodszego od siebie o dwa lata dr. Henryka Czuperskiego, lekarza Szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Szczęście małżeńskie młodych lekarzy nie trwało długo, niebawem bowiem wybuchła wojna i Henryk Czuperski został zmobilizowany. Wziął udział w kampanii wrześniowej jako lekarz pułkowy 28 Dywizji Piechoty wchodzącej w skład Armii „Łódź”. W czasie walk wykazał się odwagą, a za doprowadzenie taboru sanitarnego do twierdzy Modlin bez strat został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po klęsce wrześniowej uniknął niewoli i powrócił do pracy w Szpitalu Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Już jesienią 1939 roku Anna i Henryk Czuperscy rozpoczęli działalność w ruchu oporu. Ich mieszkanie przy ul. Nowogrodzkiej było punktem kontaktowym dla tworzących się struktur Związku Walki Zbrojnej. W wyniku denuncjacji agenta gestapo działającego pod pseudonimem

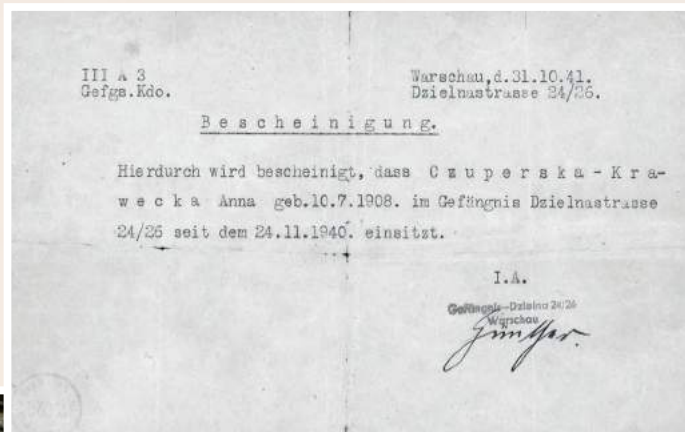


Doktor Anna Czuperska na Pawiaku.

„Józef Olszewski” w nocy z 23 na 24 listopada 1940 roku małżeństwo Czuperskich zostało aresztowane przez Niemców, a wraz z nimi wszystkie osoby przebywające wtedy w mieszkaniu, tj. major Józef Ratajczak ps. „Karolczak” i gospodyni domowa. Już w trakcie zatrzymania w mieszkaniu przy Nowogrodzkiej Henryk został brutalnie pobity przez gestapowców. Następnie aresztowanych przewieziono do siedziby gestapo przy ul. Szucha, gdzie byli kатовani, aż do utraty przytomności. W trakcie śledztwa aresztowani, zarówno Anna jak i Henryk, konsekwentnie wypierali się przynależności do ZWZ, co jeszcze bardziej rozwścieczało hitlerowskich oprawców. Z siedziby gestapo przy alei Szucha zmaltretowanych więźniów przewieziono ciężarówką na Pawiak.

Cieszący się złą sławą kompleks więzienny, zwany Pawia-

kiem, położony w północnej części Warszawy, wybudowany został przez władze carskie w latach 1830- 1835, gdzie przetrzymywano polskich patriotów, między innymi powstańców styczniowych. Na prostokątnym placu



Poświadczenie o osadzeniu w więzieniu na Pawiaku Anny Czuperskiej.



Lekarze Pawiaka na dziedzińcu „Serbii”.  
Od prawej dr Śliwicki obok dr Czuperska.



Lekarze i więźniowie Pawiaka wraz z narodzonymi w więzieniu bliźniakami.  
W pierwszym rzędzie siedzą: dr Krystyna Dering-Ossowska i Maria Kopeć, w drugim rzędzie: Maria Rutkiewicz z córką Małgosią na kolanach, dr Irena Kononowicz z Jasiem - synkiem Marii Rutkiewicz, dr Anna Sípowicz-Gościńska, Wanda Wilczyńska, dr Anna Czuperska oraz Zygmunt Śliwicki. Stoją: Leon Wanat i funkcyjny NN.

o powierzchni półtora hektara, otoczonym murem i zamkniętym ulicami: Dzielną, Więzienną, Smoczą i Pawią (stąd nazwa Pawiak) znajdowało się kilka budynków. Gmach główny, mieszczący więzienie męskie, składał się z czterech kondygnacji (suterena, parter, pierwsze i drugie piętro). Budynek oddziału kobiecego, nazywanego „Serbią”<sup>1</sup>, mieścił się w dwupiętrowym budynku dawnego szpitala wojskowego, w zachodniej części kompleksu.

„Jaśniało już na dworze, gdy konwojowane przez strażniczkę weszliśmy na teren „Serbii” i zostałyśmy ulokowane w przejściówce. Zatrzasnęły się za nami drzwi” – tak wspomina Anna Czuperska pierwsze chwile pobytu w więzieniu, który stał się dla niej na kilka lat nie tylko domem, ale i miejscem pracy jako lekarza. Osadzeni na Pawiaku więźniowie byli zabierani do siedziby gestapo przy Alejach Szucha na przesłuchania, podczas których byli torturowani. Wielu z nich było tak dotkliwie pobitych, że wymagało natychmiastowej pomocy lekarskiej. Więzienie na Pawiaku miało urzędową obsługę medyczną, ale ponieważ potrzeby opieki dla osadzonych były ogromne do pomocy przydzielano lekarzy rekrutowanych spośród osadzonych. Pierwsze dni pobytu Anny Czu-

<sup>1</sup> Ta dziwna nazwa ma swoje wyjaśnienie. W latach 1877-1878, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej zwanej także serbską w budynku więzienia umieszczono szpital wojskowy, w którym byli leczeni ranni Serbowie i właśnie od tego czasu kobiecy oddział więzienia uzyskał swoją zwyczajową nazwę.

perskiej na Pawiaku były prawdziwym koszmarem, żyła w ciągłej niepewności w obawie o życie swojego męża, który na jej oczach został dosłownie skatowany. Ona również bardzo pobita podczas przesłuchania nie czuła się najlepiej fizycznie, więc sama zmuszona była prosić o pomoc lekarską. Widząc bezmiar cierpienia fizycznych i psychicznych uwięzionych kobiet, wśród których były bardzo młode osoby, prawie dzieci<sup>2</sup>, wzbudziła w sobie silne pragnienie niesienia pomocy potrzebującym. Początkowo pracowała fizycznie w kartoflarni, ale po pewnym czasie udało się jej za protekcją doktora Babskiego<sup>3</sup> uzyskać zgodę władz niemieckich na pracę w charakterze więziennego lekarza. Stało się to w Wigilię, 24 grudnia 1941 roku, i był to najcudowniejszy gwiazdkowy prezent, jaki mogła otrzymać, w tym jakże trudnym i bolesnym dla niej czasie. To, że znowu mogła służyć potrzebującym jako lekarz, sprawiło, że odbudowała się psychicznie i pomimo przeciwności losu odzyskała wolę walki i działania. W piekle więziennego życia odkryła na nowo swoje powołanie jako lekarza i bezgranicznie poświęcała się dla innych. Praca w charakterze więziennego lekarza odsłoniła przed nią nowe możliwości, w obszarze działalności konspiracyjnej na „Serbii”. Na polecenie działających w Warszawie struktur Podziemnego Państwa Polskiego podjęła się arcytrudnego zadania współorganizowania kobiecej komórki wywiadu więziennego („998”) Oddziału II KG ZWZ-AK, której została potem kierowniczką w szpitalu kobiecym Pawiaka. Dorę-

czała grypsy, ucząc się ich na pamięć, przez to umożliwiając ustalanie oskarżonym wspólnej wersji zeznań oraz ostrzeżenie osób zagrożonych aresztowaniem. Przekazywała wywiadowi AK informacje o „ruchu” więźniów na Pawiaku - aresztowanych, wywożonych do obozów koncentracyjnych lub rozstrzeliwanych. Podczas rozmów z Heleną Danielewicz, przedstawicielką „Patronatu”<sup>4</sup>, odbywających się w obecności Niemców, posługiwała się łaciną, przekazując zakonspirowane informacje. Jej praca konspiracyjna na „Serbii” wymagała niezwyklej odwagi i hartu ducha, w każdej chwili mogła bowiem zostać zdekonspirowana przez Niemców, którzy nie ufali żadnemu Polakowi, a tym bardziej jej, osobie, która miała odwagę w wielu przypadkach przeciwstawić się gestapowcom. Wielokrotnie, imputując Niemcom groźną chorobę zakaźną więźniarki, uniemożliwiała zabranie jej na przesłuchanie, które nierzadko było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Przez pierwsze miesiące pracy na „Serbii” w charakterze lekarza była zabierana jak każdy więzień na przesłuchania



Portret dr Anny Czuperskiej wykonany przez więźniarkę na „Serbii”.

w toczącej się cały czas przeciw niej sprawie. Wtedy mogła zobaczyć się z mężem, którego przynoszono z oddziału męskiego na noszach, bowiem nie mógł stać na nogach po brutalnym pobiciu. Żyła w ciągłym strachu o swoje życie i o życie swojego męża Henryka, bowiem gestapowcy grozili im egzekucją albo obozem koncentracyjnym. I rzeczywiście pomimo protestów lekarza Henryk Czuperski został 18 sierpnia 1942 roku wysłany z grupą innych więźniów do Oświęcimia, tam oznaczono go numerem 60111. Był tak słaby, że zaraz trafił do obozowego szpitala. Tam przebywał zaledwie kilka tygodni i 25 września 1942 roku został rozstrzelany na 11. bloku KL Auschwitz. Niedługo potem komendant Pawiaka ds. politycznych, Hierseman, wezwał dr Annę Czuperską, aby w niewybrednych słowach powiadomić ją o śmierci męża. Pomimo rozpacz,

4 „Patronat” to międzynarodowa organizacja opieki nad więźniami. W czasie II wojny światowej „Patronat” nie zaniechał swej działalności, lecz w zmienionych warunkach nadal starał się pomagać więźniom politycznym.

O tym, co się działo na Pawiaku, wiedzieli mieszkańcy Warszawy dzięki strukturom konspiracji działających w więzieniu. Podziemny Biuletyn informujący o masakrze na Pawiaku.

2 Wraz z nią w celi przebywały dwie siostry: jedna miała 15 lat, a druga zaledwie 13 lat.

3 Stanisław Babski pełnił funkcję lekarza więziennego na „Serbii” jeszcze przed wojną. Jako lekarz urzędowy pracował na Pawiaku od grudnia 1939 do 1 kwietnia 1944 roku.

OTWÓRZCIE ZNUŻONE OCZY — WOLNOŚĆ JEST BLIŻSZA CODZIEN.  
Werble Wolności, III.

**BIULETYN**  
*informacyjny*

Rok V Warszawa, 10 czerwca 1943 r. Nr. 23 (178)

**M A S A K R A N A P A W I A K U**

W ostatnich dniach maja popełniony został przez Niemców największy w Warszawie i najokrutniejszy masowy mord. W paru bezpośrednio po sobie następujących partiach wymordowano ponad 600 więźniów politycznych, mężczyzn i kobiet. Wymordowano w sposób bestjałski. Przed morderstwem w ciągu kilku dni znęcano się nad znaczną częścią nieszczęśliwych, katując ich nie ludzko w czasie parodji masowych badań śledczych. Po morderstwie, przeprowadzonym wśród ruin i zgłiszczy ghetta, sprofanowano umęczone zwłoki, paląc je według uprzywilejowanych pogłosek — w piwnicach ghetta, celem zatarcia wszelkich fizycznych śladów zbrodni.

My, ludzie Polski Podziemnej, nie jesteśmy przeculeni. Wiemy co znaczy wojna. Po męsku stawiamy sprawę: walczący z nami wróg ma takie same prawo do naszej krwi, jak my do jego. Przygotowani sami jesteśmy na śmierć — i śmierć naszych towarzyszy broni.

kimś domu lub na ulicy gdzie coś się stało. I to jest pierwsze oskarżenie rzucane przez nas wrogowi: **prawo niemieckie, niemieckie śledztwo, niemiecki wyrok — wołają o pomstę do nieba jako akty przeczące elementarnemu poczuciu sprawiedliwości ludzkiej.**

A oskarżenie drugie dotyczy sposobu, w jaki Niemcy uśmiercili nieszczęśliwych skazańców. Prawo i odwieczne zwyczajy ludów rycerskich otaczają szacunkiem śmierć żołnierza, śmierć człowieka który dla wyższych celów oddaje swe życie. To co czynili i czynią Niemcy ze schwytanym przeciwnikiem, jeśli się za nim nikt ująć nie może, jest czemś tak potwornie bestjałskim, że umysł normalnego człowieka tej zbrodniczej podłości niemieckiej pojąć nie może. **Znęcanie się przed śmiercią, ohydny sposób uśmiercania skazańców, a wreszcie profanacja zwłok — to są rzeczy które niemieckiej walce z Polską nadała nietno wiatłkowego bestjałstwa.**

jaka rozerwała jej serce, ze spokojem przyjęła tę wiadomość i nie wybuchła szlochem, by nie dać gestapowcowi dodatkowej satysfakcji. Ta traumatyczna wiadomość nie załamała jej i dalej jako lekarz więzienny pomagała, jak tylko potrafiła, aby ulżyć cierpiącym więźniarkom. Wielokrotnie interweniowała u władz niemieckich, próbując ratować więźniów wyznaczonych do wywiezienia do obozów koncentracyjnych, za każdym razem ryzykując własną śmiercią.

Całkiem osobną rolę, jaką pełniła doktor Czuperska na „Serbii”, była praca lekarza położnika, na Pawiaku bowiem rodziły się dzieci. W atmosferze ciągłego obcowania ze śmiercią osadzonych więźniów, w obliczu ciągłego zagrożenia własnego życia pojawienie się małej istoty było niezwykłym przeżyciem, tak dla matek jak i dla personelu medycznego. Co dziwne, hitlerowcy wykonywali wyroki śmierci na kobietach w ciąży, ale kobietom w stanie błogosławionym, których wyrok śmierci nie obejmował, pozwalano rodzić w warunkach więziennych. Do więzienia trafiały też dzieci, niekiedy bardzo małe, aresztowane jako zakładnicy za zbiegłych przed aresztowaniem rodziców. Dzieci te miały status więźnia, zdarzyło się, że w jednym zapamiętanym przypadku było to niemowlę.

Wraz z nasileniem terroru niemieckiego w okupowanej Warszawie, na Pawiak przybywali coraz to nowi więźniowie, byli to członkowie rozbitych podziemnych organizacji o przeróżnym zabarwieniu politycznym, ale również ludzie z łapanek ulicznych. Skatowanych, załamanych nerwowo, osoby po nieudanych próbach samobójczych, chorych na groźne choroby zakaźne kierowano do szpitala więziennego. Wszyscy pacjenci doktor Czuperskiej, jak i całego personelu medycznego na Pawiaku, byli otaczani nie tylko lekarską troską, ale i zwykłą ludzką miłością, co w rzeczywistości niemieckiego więzienia było balsamem dla ich duszy i ciała. Dla struktur Podziemnego Państwa, działających w stolicy, kontakt z uwięzionymi na Pawiaku mógł istnieć tylko dzięki takim osobom jak doktor Czuperska, które w sytuacji skrajnego zagrożenia życia podjęły wyzwanie kontynuowania pracy konspiracyjnej. Jak wiadomo były podejmowane próby odbijania więźniów, jak chociażby słynna „Akcja pod Arsenalem” przeprowadzona w marcu 1943 roku; wszystkie tego typu działania musiały być zaplanowane w oparciu o informacje pochodzące od personelu więzienia, dlatego



Kompleks więzienny zwany Pawiakiem został przez Niemców obrócony w gruzy. O tym miejscu informuje tablica pamięci.

konspiracja na Pawiaku była tak ważna dla Armii Krajowej. Jak pisze Czuperska, odbicie Janka Bytnara z rąk Niemców stało się możliwe, bowiem „Leon Wnat<sup>5</sup>, znakomicie wykorzystujący swoją funkcję pisarza w kancelarii niemieckiej, w przeddzień wywiezienia „Rudego” na przesłuchanie, powiadomił o tym dra Śliwickiego, ten z kolei przekazał natychmiast meldunek pani Danielewicz z „Patronatu”, a pani Lola niezwłocznie zaalarmowała dowództwo Szarych Szeregów”<sup>6</sup>.

W kwietniu 1943 roku wybuchło powstanie w warszawskim getcie, dla więźniów i personelu więzienia było to straszne przeżycie. Jak wspomina Czuperska: „Wzmocniona przez oddziały Schutzpolizei załoga gestapo zamieniła na parę dni Pawiak w twierdzę. W oknach korytarzy na oddziałach „Serbii”, a także w oknach korytarza szpitalnego ustawiono erkaemy. Widzieliśmy potężne kamienice walące się jak domki z kart, widzieliśmy nieprawdopodobnie wielkie pożary. Czuli-



Strona tytułowa książki.



śmy zapach palących się ciał. Byliśmy świadkami mrożącej krew w żyłach sceny, gdy z okien męskiego szpitala patrzyliśmy, jak żywcem płoną ludzie, którym hitlerowcy kazali skakać w ogień”<sup>7</sup>.

Wraz z niepomysłnymi wiadomościami dla Niemców do-

5 Leon Wnat (1906-1977) nauczyciel i pisarz. W czasie wojny więziony na Pawiaku, gdzie został tzw. więźniem funkcyjnym – pisarzem w kancelarii więziennej.

6 Anna Czuperska-Śliwicka, Cztery lata ostrego dyżuru, Czytelnik 1965, str. 175.

7 Tamże, str. 169.

chodzącymi z frontu wzrastało napięcie w okupowanej stolicy. Wzmagał się terror niemiecki, a jednocześnie rósł ruch oporu. Nasilały się aresztowania, szły transporty do obozów zagłady, mnożyły się egzekucje w ruinach getta. Przez mury więzienne Pawiaka przechodziło coraz więcej osób schwytanych w obławach i ulicznych łapaniach. Odpowiedzią Armii Krajowej na wzmożone represje była brawurowa akcja likwidacji SS-Oberscharführera Franza Bürkla, wyjątkowego zwyrodnialca, nazywanego bestią z Pawiaka. Jego zachowanie tak opisuje Czuperska: „Znienacka, cichutko, skradając się, wpadał do szpitala na „Serbii” z pejcem w rękę, z nieodłącznym wilczurem przy nodze, bardzo często pijany. Biegał po szpitalu jak szaleniec, czepił się byle błahostek, obrzucał chore ordynarnymi wyzwiskami, zdierał karty gorączkowe z łóżek, wygrażał, że sam wkrótce wszystkie chore wyleczy. Wygląd i zachowanie tego niebezpiecznego psychopaty budziły powszechny strach. Nawet jego duży wilczur szczerzący groźnie zęby i lypiący złymi oczami wydawał się przy nim uosobieniem łagodności”<sup>8</sup>. Przeprowadzona bez żadnych polskich strat (w dniu 7 września 1943 r.) egzekucja zbrodniarza przez I pluton oddziału „Agat” (późniejszy legendarny „Parasol”) rozwścieczyła pozostałych gestapowców na Pawiaku, bowiem uświadomiła im, iż nie są bezkarni. W odwecie za śmierć Bürkla Niemcy zamordowali w ruinach getta 36 więźniów Pawiaka.

Końcem września 1943 r. Anna Czuperska znalazła się w grupie więźniów skazanych na rozstrzelanie, ocalała tylko dzięki interwencji dr. Zygmunta Śliwickiego u lekarza gestapo, dr. Bomeiera<sup>9</sup>, który w tym i w wielu innych przypadkach okazał się człowiekiem po-



Anna Czuperska-Śliwicka z mężem Zygmuntem jako lekarze we Wrocławiu.



Grób Zygmunta Śliwickiego i jego żony Anny Czuperskiej-Śliwickiej na Warszawskich Powązkach.

<sup>8</sup> Tamże str. 240.

<sup>9</sup> SS-Sturmbannführer dr Gerd Bomeier czuł się przede wszystkim lekarzem, a dopiero potem gestapowcem, stąd też we wspomnieniach więźniów Pawiaka jak i personelu medycznego ukazywany był w gruncie rzeczy jako pozytywna postać, na tle innych funkcjonariuszy niemieckich.

siadającym resztki sumienia. Kolejne miesiące na Pawiaku upływały pod znakiem dalszych wywozek więźniów do obozu zagłady w Oświęcimiu. Porażki wojsk niemieckich na wszystkich frontach powodowały frustrację funkcjonariuszy gestapo na Pawiaku. Bojąc się panicznie skierowania na front, za wszelką cenę starali się wykazać w swojej zbrodniczej robocie, aby przekonać przełożonych, jak bardzo są potrzebni

w okupowanej Warszawie.

Gdy latem 1944 roku oddziały Armii Czerwonej podchodziły do linii Wisły, Niemcy podjęli decyzję o likwidacji Pawiaka. Uwięzionych mężczyzn skierowano do obozu zagłady w Gross-Rosen, a kobiety do Ravensbrück, tylko nieliczni, w tym matki z dziećmi, zostali zwolnieni. W ostatnim dniu sierpnia 1944 r. Anna Czuperska wraz z grupą innych lekarzy odzyskała wolność. Nazajutrz wybuchło Powstanie Warszawskie, do którego prawie z marszu dołączyła. Wraz z doktorem Zygmuntem Śliwickim ps. „Złoty” pełniła funkcję lekarza powstańczego batalionu „Gurt”, jako doktor Anna Podkowa. Po upadku Powstania od połowy października 1944 roku, aż do kwietnia 1945 roku prowadziła Szpital Zakaźny w podwarszawskim Brwinowie. Następnie podjęła pracę na Oddziale Wewnętrznym Szpitala PCK w Milanówku, wraz z nią pracował Zygmunt Śliwicki, jej przyjaciel i towarzysz niewoli z Pawiaka, za którego w tym czasie wyszła za mąż. Wiosną 1946 roku jako Anna Czuperska-Śliwicka wraz z mężem Zygmuntem przeniosła się do Wrocławia. Tam podjęła pracę jako lekarz rejonowy Ubezpieczalni Społecznej, pełniła też funkcję kierownika I Miejskiego Ośrodka Zdrowia. Po przejściu na emeryturę przeniosła się z mężem z powrotem do Warszawy, wtedy to dużo czasu poświęcała na pracę społeczną w Klubie Byłych Więźniów Pawiaka. W roku 1965 ukazało się pierwsze wydanie obszernych wspomnień z okresu jej pobytu na Pawiaku pt. „Cztery lata ostrego dyżuru”. Książka została bardzo ciepło przyjęta przez czytelników oraz zyskała wielkie uznanie w oczach zawodowych historyków. Duże zainteresowanie tą książką sprawiło, że nakład został szybko wyczerpany, więc Wydawnictwo Czytelnik zaledwie po trzech latach od pierwszego wydania zdecydowało się na drugie wydanie. Praktycznie do końca swojego życia doktor Czuperska-Śliwicka zajmowała się dokumentowaniem wydarzeń na Pawiaku, zbierając, uzupełniając i uściślając fakty z tamtego okresu. Zmarła 1988 roku, pracując nad trzecim wydaniem swojej książki. Spoczęła na Powązkach obok swojego męża Zygmunta, który zmarł parę lat wcześniej. Grób ich wieńczy wymowny napis: „Ratowali życie tysiącom walczących o wolność Polski”.

Józef Trytek

## W TOBIE PANIE ZAUFALĘM

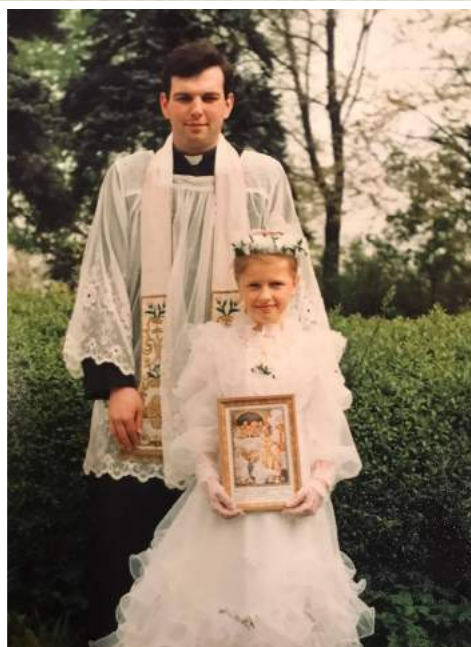
W ubiegłym roku minęła 10. rocznica przedwczesnej śmierci radłowskiego wikarego ks. Eugeniusza Chmury, którego zapewne wielu czytelników „Radła” dobrze pamięta. Niech ta smutna rocznica stanie się pretekstem do przywołania pamięci o kapłanie, który w latach 1988-1991, jako neoprezbiter, został posłany do Radłowa, by tu rozpocząć pracę w Winnicy Pańskiej. Człowiek żyje tak długo tu na ziemi, dopóki trwa o nim pamięć. Pamięć o ks. Eugeniuszu jest obecna w radłowskiej parafii w modlitwie, w czasie wypominków, oraz we wspomnieniach ludzi mu życzliwych, a jego postać utrwalona na fotografiach w rodzinnych albumach. Niemniej jednak warto odświeżyć w swojej pamięci postać tego kapłana, który odcisnął na ziemi radłowskiej swój ślad.

Ksiądz Eugeniusz Chmura urodził się w Tychach na Śląsku, gdzie pracował jego ojciec Zdzisław, ale rodzinie związany był z okolicami Dębicy. Ochrzczony został w Zassowie, rodzinnej miejscowości ojca, potem jednak zamieszkał wraz z rodzicami w miejscowości Pustków-Osiedle<sup>1</sup>. Tu też w 1970 roku rozpoczął naukę w szkole podstawowej, a po jej ukończeniu kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym (wtedy) im. Jana Wiktora (a obecnie króla Władysława Jagiełły) w Dębicy. Już w okresie szkolnym bardzo zbliżył się do Pana Boga, najpierw jako ministrant, a potem lektor w miejscowej parafii. Był też członkiem parafialnej Grupy Apostolskiej. Duży wpływ na jego formację duchową miały „wakacyjne spotkania z Bogiem” – tak bardzo popularne w tamtych czasach „oazy”, których organizatorem w diecezji tarnowskiej był ks. Franciszek Blachnicki. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk arcybiskupa Jerzego Ablewicza w dniu 12 czerwca 1988 roku.

Jego pierwszą parafią był Radłów. Tu pod okiem proboszcza Stanisława Pazdana, przy współpracy ze starszym kolegą wikarym, ks. Andrzejem Fikiem, stawiał pierwsze kroki jako kapłan. Młody, pełen energii i zapału, bardzo szybko zyskał sobie sympatię środowiska. Zawsze uśmiechnięty, niósł w sobie radość i nadzieję w bardzo trudnym dla wielu czasie przemian ustrojowych w naszej Ojczyźnie. Po powrocie lekcji religii do szkół, jako pełnoprawny nauczyciel Szkoły Podstawowej w Radłowie, z łatwością zintegrował

się z gronem pedagogicznym, podejmując nowe wyzwania. Będąc katechetą, przygotowywał radłowskie dzieci do sakramentu Pierwszej Komunii Świętej i być może to właśnie te dzieci najbardziej go pamiętają.

Po trzech latach posługi w Radłowie zgodnie ze zwyczajem panującym w tarnowskim Kościele został przeniesiony. Trafił do Tarnowa, gdzie w latach 1991 – 1996 pracował w parafii Miłosierdzia Bożego. Potem przez cztery kolej-



Zdjęcie pierwszokomunijne Anny Łobody z Radłowa z księdzem Eugeniuszem.

ne lata służył wiernym w parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Brzesku. Z tym miastem z woli biskupa tarnowskiego związał się na dłużej, bowiem od 2000 roku został wikariuszem w parafii NMP Matki Kościoła i św. Jakuba w Brzesku. Wrażliwy na potrzeby innych, zwłaszcza ludzi dotkniętych cierpieniem, ksiądz Eugeniusz obok posługi w parafiach realizował dodatkowe zadania. Od 1996 roku pełnił obowiązki duszpasterza głuchoniemych w Tarnowie, a potem to samo zadanie wykonywał w okręgu brzeskim. Pracując jeszcze w Tarnowie, został kapelanem dzieci niepełnosprawnych, posługę tę realizował potem w Brzesku, obejmując dodatkowo opieką duchową pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Brzesku. Doceniając jego energię i zapał, powierzono mu urząd administratora parafii Chełm, który sprawował w latach 2006 – 2007. Nie-

stety groźna choroba, która go dotknęła, uniemożliwiła mu dalszą pracę. Po rezygnacji ze swoich obowiązków, ze względu na stan zdrowia, w latach 2007 – 2009 pomagał duszpastersko w parafii Podłopień<sup>2</sup>. Od 2010 roku był rezydentem w Domu Księży Emerytów przy ul. Pszennej 7 w Tarnowie. Jego stan zdrowia, mimo intensywnego leczenia, nadal się pogarszał. Nadeszły dni, kiedy choroba na stałe przykuła go do łóżka. Wtedy był zdany na pomoc najbliższych, swej ukochanej mamy, siostry i brata. Odszedł do Pana 18 października 2010 roku w rodzinnym domu, w otoczeniu najbliższych; nie chciał iść do szpitala. Tym samym zakończył swoją ziemską wędrówkę, zostawiając tu na ziemi niezatarty ślad, swojej służby Bogu i ludziom. „W Tobie Panie zaufałem” – takie motto<sup>3</sup> wybrał sobie na obrazek prymicyjny i przez całe swoje kapłańskie życie pozostał wierny temu zawołaniu.

Józef Trytek

<sup>1</sup> Historia Pustkowa-Osiedle sięga lat trzydziestych XX wieku, kiedy to w ramach budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego rozpoczęto budowę zakładów przemysłowych na terenie wsi Pustków koło Dębicy.

<sup>2</sup> Podłopień - wieś w powiecie limanowskim w gminie Tymbark. W 1984 biskup Jerzy Ablewicz erygował w Podłopieniu samodzielną parafię pw. Miłosierdzia Bożego.

<sup>3</sup> Słowa „W Tobie Panie zaufałem” pochodzą z wczesnochrześcijańskiego hymnu modlitewnego, Ciebie Boga wysławiamy (Te Deum laudamus).

# WSPOMNIENIA OKUPACJI NIEMIECKIEJ

## 1939 – 1945

Miejscowość Niwka bezpośrednio graniczy od północy z Radłowem, dlatego w czasie tej tragicznej bitwy radłowskiej, te rodziny, które mieszkały najbliżej Radłowa, ucierpiały. Szczególnie groźna była noc z 7/8 września 1939 r., kiedy zaczęły świstać kule i widać było wielką łunę nad palącą się szkołą w Radłowie. Moja rodzina, w sumie 7 osób, w popłochu, już prawie po ciemku, zabrała tylko pierzynę i krowę, i wszyscy udaliśmy się w drogę, aż doszliśmy pod staw w głębi lasu, w kierunku Bielczy. Tam, ponieważ było jeszcze wtedy dość ciepło, ułożyliśmy się na tej pierzynie do przespania nocy. Siostra Maria miała dopiero dwa lata, a więc była niemowlęciem. Noc nie była spokojna nawet tam, bo serie wystrzałów były słyszalne całą noc. Ja, mając 6 lat, byłem najmłodszym z braci, którzy kolejno od najstarszego mieli: 12, 10, 9 lat, dlatego przeżywalimy to jako przygodę i dość na wesoło, ale tak naprawdę to była wielka trwoga. Noc ciemna, głęboko w lesie, a jeszcze przy nas krowa, słychać od czasu do czasu plusk pocisków w wodę. Kiedy rano wróciliśmy, nasz dom pod strzechą stał nienaruszony, ale w pobliżu, w promieniu 200 m u Olesińskich spaliła się stajnia i dwie krowy, a także zabudowania Duliana, który był sołtysem, też spłonęły, zostało tylko gniazdo bocianie na wysokim modrzewiu. Po tych wydarzeniach nastąpił u nas w Niwce spokój. Ja rozpocząłem naukę w I klasie, bo szkoła działała, a było w niej tylko cztery klasy i tylko jedna sala lekcyjna. Niemca nikt w okolicy nie widział, ale pamiętałem polecenia, aby wieczorem i nocą zasłaniać okna, gdyż przelatywały samoloty niemieckie.

To trwało dość długo, dopóki nie załamał się front niemiecki pod Stalingradem i Niemcy zmuszeni byli do odwrotu. Po jakimś czasie i u nas w Niwce, a dokładnie na tzw. Podlasiu, zaczęły zjeżdżać się zbrojne oddziały niemieckie i rozpoczął się okupacyjny ucisk. Na tym Podlasiu były 3 pastwiska. Mieszkało tam 5 rodzin Dulianów, 2 rodziny Pochroniów, Olesińscy, Szwiec Franciszek i Józef Trytek - leśniczy, 2 rodziny Bajorków i Kozioł Jan.

Najwcześniej, to było jeszcze chyba w 1942 r., najstarszy brat Władysław, mający 16 lat, został wskazany przez sołtysa do transportu do Niemiec na przymusowe roboty. Doszły nas późniejsze wieści, że brat został wskazany za inną osobę pełnoletnią, o tym samym imieniu i nazwisku. Stało się, brat stawił się, gdzie było trzeba i został załadowany do specjalnego pociągu towarowego, który wyruszył w kierunku Krakowa. Oczywiście konwojowali go uzbrojeni strażnicy. W czasie postoju w Płaszowie, w nocy, brat z kolegą z Radłowa postanowili ukradkiem wysunąć się z wagonu i poprzez inne wagony, tory uciekli poza stację.



Augustyn Dulian

Wtedy „dali nogę” w pole, aby oddalić się jak najdalej. Konwojenci widocznie zmęczeni, zmóżeni snem, nie zauważyli nic. Obaj uciekinierzy bocznymi drogami wrócili do domu. Była obawa, że Niemcy w każdej chwili mogą po brata wrócić, dlatego pierwsze 3 dni przebywał i spał poza domem, a my umówiliśmy się i gdyby przyszli, mieliśmy mówić, że o bracie nic nie wiemy, bo został zabrany do Niemiec. Żadnej wizyty Niemców nie było, więc byliśmy już raczej spokojni i cieszyliśmy się, że cała rodzina jest w domu. Spokój nie trwał długo,

gdyż, jak już wcześniej wspominałem, front od wschodu zmierzał w naszym kierunku. Jednak miało być nie wycofywanie, tylko planowany był postój i opór, wykorzystując linię Dunajca jako naturalną przeszkodę.

Miał to być prawdziwy front, dlatego oddział artylerii umieścili na naszym tzw. Podlasiu. Kuchnia była w domu Franciszka Szwieca, gdyż był duży, dwuizbowy. Czołgi w ilości 3 szt. ustawiono w okrągłych niszach w ziemi, tak, że wystawały lufy. Pierwszy był okopany w odległości 50 m za naszym domem. Najbardziej baliśmy się o to, że w czasie strzelaniny nasz dom pierwszy spłonie. Wojsko nazwoziło duże ilości belek i desek i z tego zbudowali chyba 3 bunkry ziemne. Mało tego, Niemcy równo z tymi pracami chcieli jak najszybciej kopać głębokie rowy przeciwczołgowe na długości chyba od Wojnicza pod Radłów. Rowy te były kopane łopatami przez miejscową ludność. Codziennie Niemcy z każdego domu zabierali z łopatami wszystkich, których uważali za zdolnych i rozstawiali wzdłuż rowu. Pilnowani byli przez uzbrojoną straż, aby praca szła. Z naszego domu wyznaczony był ojciec i najstarszy brat Władysław, który po tej ucieczce już się nie ukrywał.

Pamiętam, był to chyba listopad lub grudzień 1944 r., kiedy brat podczas pracy przy przekopie drogi, osunął się i wpadł do lodowatej wody i zanim dobiegł do domu, był już oblodzony.

Za tę pracę wszyscy otrzymywali deputat wódki i papierosów. Kiedy już większość prac była wykonana, Niemcom zachciało się dociągnąć do tych bunkrów i do kuchni prąd z Wierzchosławic, bo Niwka jeszcze długo nie była zelektryfikowana. W tym celu wkopano słupy na całej długości i zwieźli osprzęt w skrzyniach. Prądu jednak nie dociągnięto, gdyż zbliżający się front zdecydował inaczej.

Także pamiętam, jak pewnego dnia Niemcy rano przyszli do naszego domu i nie było już kogo zabrać, wyznaczyli mnie, 6-latkę, i o 3 lata starszego Jana do układania darniny i maskowania gałęziami tych bunkrów. Jak się okazało, wyszliśmy na tym dobrze, bo dostaliśmy wojskowy obiad i trochę chleba, a przecież jedzenia nie było.



Wojsko spało w bunkrach, a oficerowie byli na kwaterach w tych domach, gdzie były dwie izby i tam stacjonowali, mając do dyspozycji gaziki, którymi wszędzie się poruszali. Tak się złożyło, że u naszego dziadka Stanisława Bajorka był właśnie oficer. Pewnego razu, gdy się oddalił, weszliśmy do stodoły, gdyż tam też przesiadywał. Znaleźliśmy tam kilogramową puszkę bez jakiegokolwiek etykiety. Myśleliśmy, że to może proch albo materiał wybuchowy. Puskę ukryliśmy pod marynarką i uciekliśmy do domu. Była podejrzana, bo była dość ciężka. Delikatnie śrubokrętem zrobiliśmy otwór i zaczęliśmy zaglądać, wąchać, co tam może być. Okazało się, że to była konserwa mięsna. Ale przeszedł nas strach, że może być celowo zatruta. Ponieważ mieliśmy psa, daliśmy mu kawałek i przez pół godziny obserwowaliśmy, jak się zachowuje. Ponieważ nic mu się nie działo, zrobiliśmy sobie wspaniałą ucztę, bo była to pachnąca wołowina. Pewnego wieczoru w tej kuchni u Szwieca, gdzie do obierania ziemniaków i jarzyn zabierali miejscowe kobiety, zaczęła się głośna uczta i chyba libacja alkoholowa. Długo słyhać było śpiewy, niesamowity gwar i były też wystrzały z broni. Skutkiem czego pojawił się ogień. Pożar w zarodku udało się ugasić, tak, że dom ocalał, ale taki stan nie trwał zbyt długo. Niemcy czasem przychodzili do nas, chcieli trochę mleka lub jajek, ale raczej chodziło im o kontrolę, czy im coś nie grozi.

Pewnej nocy, gdzieś koło godziny 2:00 już na początku stycznia 1945 r., obudziły nas głośne nawoływania, krzyki, warkot czołgów. Kiedy powstawaliśmy, już po oddziale Niemców nie było śladu. Jak się później dowiedzieliśmy,

front rosyjski już okrążył Kraków i stąd ten popłoch. Zapanaowała radość, bo zdawaliśmy sobie sprawę, co by było, gdyby otworzył się front, tak jak był planowany.

Błyskawicznie zaczął się „nalot” pobliskich rodzin na obozowisko po Niemcach. Każdy przekonywał, że ma do tego pierwszeństwo, omal nie doszło do rękoczynów. W końcu stanęło na tym, że na którym polu był schron, to miał pierwszeństwo. Myśmy tylko zobaczyli wnętrze schronu, były to oszalowane bunkry ziemne z piętrowymi pryzmami, pościelą, kocami.

Wszystko zostało sprzątnięte bardzo szybko, nawet słupy pod elektrykę też wycięto. Była również taka wersja, której ja nie mogę potwierdzić: mianowicie, jak już był odwrót ostatnich Niemców, szosą od Radłowa w kierunku Wierchosławic i Wojnicza jechały konne wozy niemieckie, jakieś niedobitki, wówczas na ostatni wóz ktoś dokonał skoku, wieczorem „załatwił” woźnicę i odjechał wozem niezauważony.

Rano, tego samego dnia, już na szosie zobaczyliśmy żołnierzy radzieckich, był to chyba dzień 16 lub 17 stycznia 1945 r. Poczuliśmy się wyzwoleni, a w tym roku to już obchodzić będziemy 76. rocznicę tego wydarzenia. Gdyby nie opatrność nas ocaliła i faktycznie doszłoby do planowanego oporu i użycia tej broni, z naszych domów pozostałby tylko popiół. Dziś, rodziny, które pozostały, pobudowały nowe domy, a większość terenu to jeziora poźwirowe i w dalszym ciągu prowadzona jest eksploatacja pokładów.

Augustyn Dulian  
Brzesko, 20 stycznia 2021 r.



© Roman Baran

## PAMIĄTKOWA FOTOGRAFIA

**Bunkry ziemne w Nivce.**

Za udostępnienie oryginału fotografii dziękujemy bardzo p. Romanowi Baranowi z Radłowa.



Kopanie okopów strzeleckich, 1944 r.

## BUDOWA FORTYFIKACJI STELLUNG A1 NA RZECE DUNAJEC POD RADŁOWEM

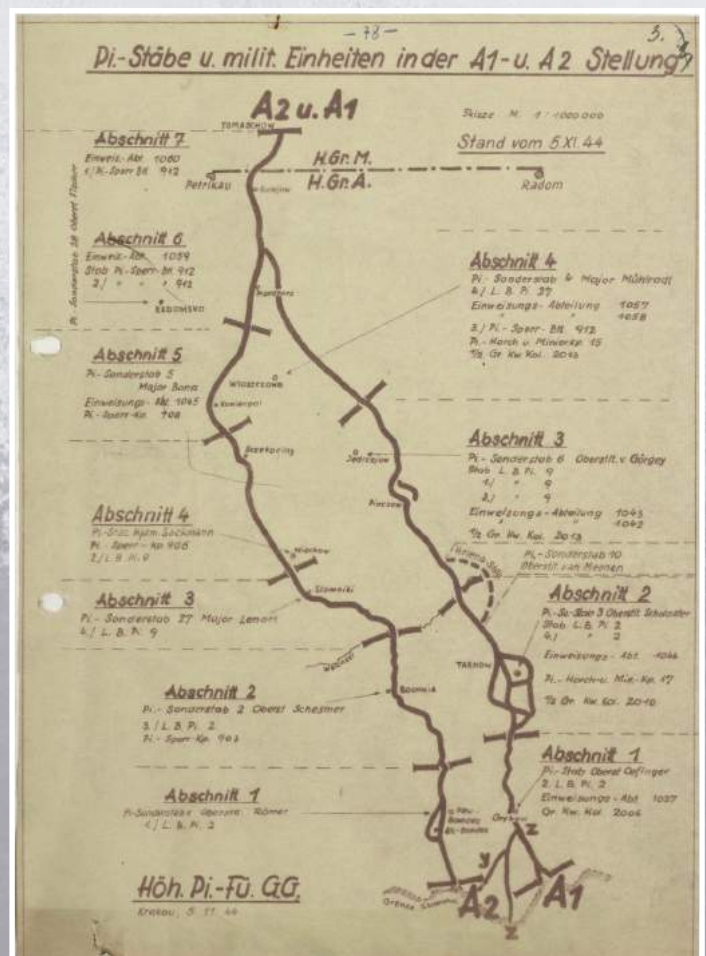
Armia Czerwona po zwycięskiej operacji lwowsko-sandomierskiej, przesunęła linię frontu wschodniego w pobliże Dębicy i Mielca. Końcem sierpnia 1944 roku oddziały 1. Frontu Ukraińskiego wstrzymały natarcie w tym rejonie i zajęły pozycje obronne. Dowództwo niemieckie już pół roku wcześniej zaczęło tworzyć plany szeregu ufortyfikowanych linii obrony. Nas interesuje linia Stellung A1, której część przebiegała od Wisły w rejonie ujścia rzeki Nidy, lewym brzegiem Dunajca i Białej. Po prawej stronie rzeki pozostawiono silnie umocnione przyczółki. Przyczółek (Brückenkopf) Bismarck linie obrony wokół Żabna, następnie silnie ufortyfikowany Brückenkopf Tarnów z polami minowymi i przyczółek pod Wojniczem.

Budowę fortyfikacji na opisywanym odcinku zajmowała się Organizacja Todta-Einsatzgruppe Brugmann, dokładnie jej jednostki OBL Wartburg i BL Sauer. Organizacja ta przy pomocy jednostek SS pozyskiwała siłę roboczą wśród ludności cywilnej i więźniów z obozów pracy. Za dostarczenie robotników odpowiedzialny był SS Sonderstab Henschel z Tarnowa, którego dowódcą był Standartenführer Theodor Henschel.

Fortyfikacje zaczęto budować w maju 1944 roku, lecz, w związku z szybko zbliżającym się frontem wschodnim, w lipcu prace przyspieszono. Ludność miejscowości położonych nad Dunajcem zmuszano do kopania okopów strzeleckich, głębokich rowów przeciwpancernych i stanowisk artylerii. Na stronie internetowej brzesko.ws znaleźć można obszerny artykuł napisany przez pana Lucjana Kołodziejskiego „O udziale mieszkańców Borzęcina w kopaniu okopów w 1944 roku”. O tych wydarzeniach pisze pan Mieczysław Barabasz w kwartalniku „Radło” nr 5/2011 i pan płk Stanisław Szczepanik w wydaniu „Radło” nr 3/2012.

Obaj panowie wspominają o wydarzeniu z początku stycznia 1945 roku. 12 lub 13 stycznia przerwano nagle roboty przy kopaniu okopów, około 90 mężczyzn zamknięto

w stodołach folwarku „Szatanówka”. Następnego dnia utworzono kolumnę marszową i poprowadzono ją na zachód. Po drodze część osób zbiegła, reszta po kilku dniach dotarła do Jastrzębia-Zdroju. Następnego dnia rano okazało się, że nie ma wartowników, którzy, czując się zagrożeni nadciągającymi wojskami radzieckimi, opuścili swoje posterunki. W tej sytuacji kolumna podzieliła się na kilka grup i ruszyła w drogę powrotną.



Niemieckie plany linii Stellung A1 i A2.



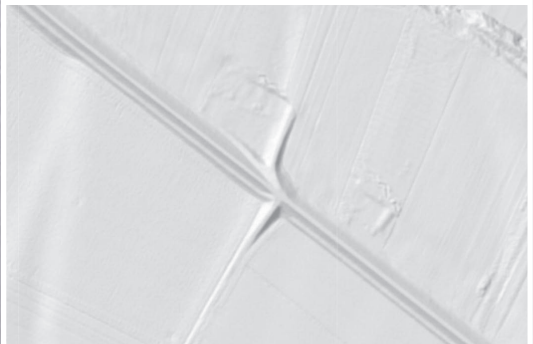
Zaznaczone pola minowe pod Tarnowem.

W miejscowości Zabawa, w przysiółku Zdarzec od 25 września do 26 listopada 1944 roku funkcjonował obóz pracy, tzw. Arbeitslager. Niemcy zajęli miejscową szkołę i dom ludowy, budynki ogrodzili drutem kolczastym. W obozie znajdowało się około 300 więźniów, których pilnowała policja ukraińska i niemiecki oddział SS. Warunki w obozie były tragiczne, więc z inicjatywy ks. Franciszka Sitki, kierownika szkoły Józefa Szymczyka i jego żony Kazimierzy powstał Komitet Pomocy. Mieszkańcy Zabawy i okolicznych wsi organizowali zbiórkę żywności i odzieży dla ludzi w obozie. Końcem listopada 1944 roku obóz przeniesiono do miejscowości Diament koło Otfinowa.

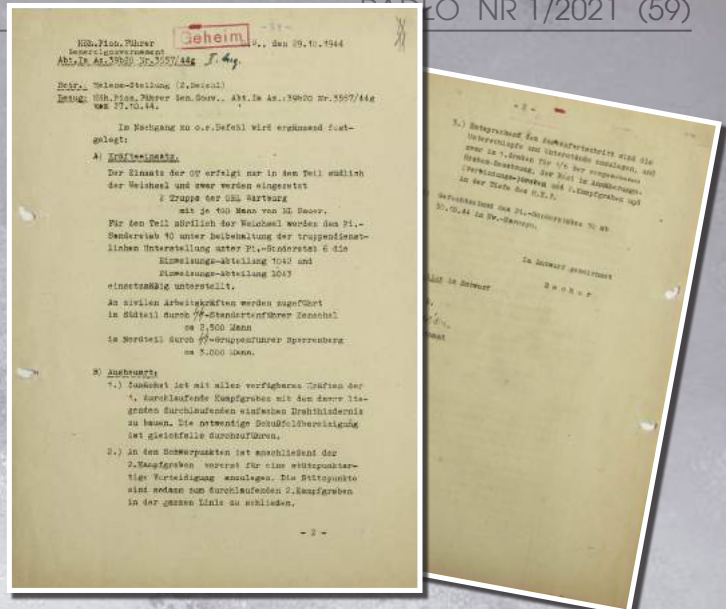
12 stycznia 1945 roku ruszyła Ofensywa Styczniowa. Szybko zbliżające się oddziały 1. Frontu Ukraińskiego zmusiły Niemców do porzucenia prac przy umocnieniach. Linia A1 w okolicach Radłowa nie została ukończona w stu procentach i nie została wykorzystana do obrony. 18 stycznia 1945 roku wojska radzieckie sforsowały Dunajec i ruszyły dalej w kierunku zachodnim. Dzisiaj po fortyfikacjach nie ma śladu, zostały zasypane i mało kto o nich pamięta. W gminie Radłów zachowały się tylko w kilku miejscach, lecz po tylu latach są ciężkie do zlokalizowania. Najlepiej zachowane są pozostałości okopów strzeleckich w Biskupicach Radłowskich i Siedlcu, znajdują się one przy wale przeciwpowodziowym od strony Dunajca. Prawie już niewidoczne można znaleźć w Przybysławicach. Na granicy Niwki i Radłowa wykopany był rów przeciwołgowy, obecnie w kilku miejscach widać jeszcze jego zarys.

Ireneusz Banek

Źródła:  
geportal.gov; bundesarchiv.de; audiolvis.nac.gov; Monografia „Radłów i gmina radłowska”, tom 1.; Stellungen im Bereich G.G. stand 28.10.44; Plan odnowy miejscowości Zabawa z dnia 14.03.2011 r.; „Radio” nr 5/2011; „Radio” nr 3/2013.



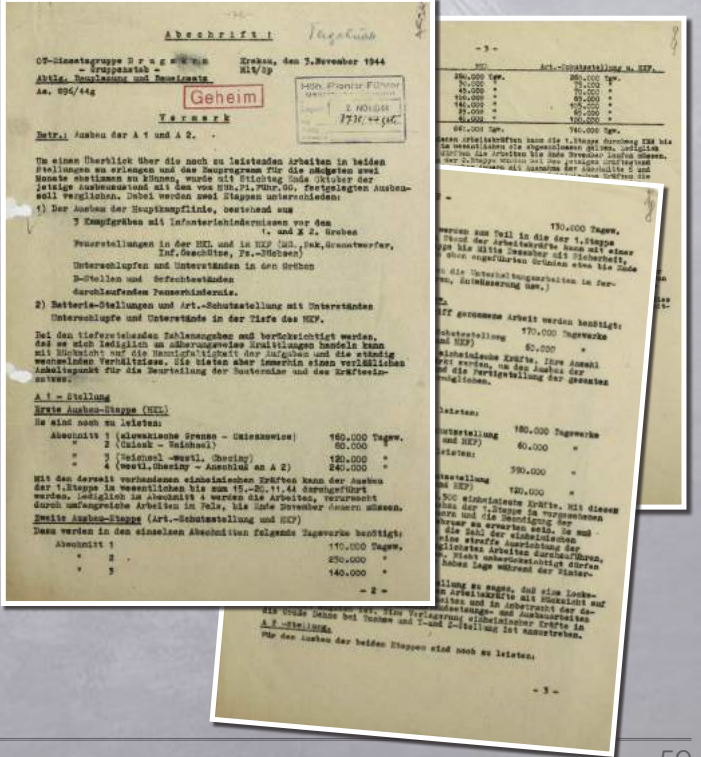
Widoczne zarysy pozostałości okopów, Biskupice Radłowskie (Wólka).



Niemieckie wytyczne odnośnie odpowiedzialności jednostek za budowę i pozyskanie robotników przymusowych na odcinku Stellung A1.



Poniżej oryginalne niemieckie dokumenty z budowy Stellung A1.



# NIEMIECKIE LOTNISKO POLOWE W RADŁOWIE

*w latach 1940 -1945*

## NIEMIECKIE LOTNISKO POLOWE W RADŁOWIE?

Tak, to prawda. W okresie okupacji niemieckiej w latach 1940-1945 istniało takie lotnisko. Lotniskiem zainteresowałem się, będąc jeszcze w szkole średniej. Mieszkałem wtedy w domu u babci Stefanii na ul. Poległych, która dość często opowiadała o okresie okupacji i w swoich wspomnieniach wracała do czasu, kiedy okupantom musiała odstąpić prawie połowę domu, a jej wieloosobowa rodzina gnieździła się w jednej izbie. W przejętym pomieszczeniu okupanci zainstalowali radiostację, a przed domem w ogródku zaparkowano ciężarówkę, na której umieszczono reflektor przeciwlotniczy. Babcia wspominała również, że przez jakiś czas mieszkało u niej dwóch lotników Luftwaffe.

Przez kilka lat zbierałem zeznania świadków z tamtych lat oraz szukałem danych źródłowych głównie w internecie. Efektem mojego zainteresowania jest dość obszerny materiał opisujący funkcjonowanie tegoż lotniska, jak i życie jego niemieckiej obsługi. Jestem przekonany, że wielu mieszkańców Radłowa, czytając te słowa, przypomina sobie w tej chwili wspomnienia swoich rodziców, dziadków z tamtych dni mrocznej okupacji i myślę, że z tych wspomnień można by stworzyć historię i ocalić od zapomnienia okres z życia radłowskiej okupacji w czasie II wojny światowej. Wspomnienia, które niżej prezentuję, to zapamiętane wydarzenia, obrazki z życia i emocje młodego pokolenia tamtego okresu. Tak niewiele brakowało, a temat lotniska poszedłby w zapomnienie, a przecież to fakt historyczny, o którym warto pamiętać nam i przyszłym pokoleniom.

Informacje w materiałach źródłowych na temat niemieckiego lotniska polowego funkcjonującego w Radłowie w latach 1940-1945 są bardzo skąpe. Muzeum lotnictwa Luftwaffe nie posiada żadnych danych na ten temat, a jedyną wzmianką, jaką udało mi się odnaleźć, jest informacja

w wykazie lotnisk II wojny światowej (Luftwaffe Airfields 1935-1945 Poland By Henry L, de Zeng IV). W kolejnym odcinku (rysu historycznego) spróbuję określić jednostkę myśliwców, która stacjonowała w Radłowie. Doszukałem się, że to była część Jgdeschwader 51 (dywizjon). W 1944 r. jednostki JG51 (Jaggegruppe IV) stacjonowały na południu Polski w Jasionce (Rzeszów), Mielcu, Dubnie. Na stronie internetowej [www.odkrywca.pl](http://www.odkrywca.pl) znalazłem taki wpis: „W pobliżu miejscowości Wał-Ruda (15 km na zachód Tarnowa) od sierpnia 1944 do stycznia 1945 stacjonowało 30 pilotów i 60 os. obsługi lotniska Luftwaffe”. Ponadto w następnym odcinku znajdzie się przedruk zapisów radłowskiej konspiracji na temat lotniska.

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy zgodzili się na opublikowanie swoich wspomnień, a szczególnie: p. Tadeuszowi Białkowi, p. Janowi Ziejce, p. Kazimierzowi Wordesze, p. Andrzejowi Kwapniewskiemu, p. Ryszardowi Wolańskiemu, p. Zycie Stefańskiej, p. Annie Pszczole. Pani Grażynie Czekańskiej dziękuję za pomoc przy zbieraniu i opracowaniu wspomnień świadków.

Jako pierwsze prezentuję wspomnienia p. Tadeusza Białka (pod koniec wojny miał 12 lat) i mieszkał w Radłowie przy ul. Biskupskiej. Bardzo dokładnie i szczegółowo opisał „Niemieckie polowe lotnisko w Radłowie”. Bardzo dziękuję p. Tadeuszowi za szczere i serdeczne podejście do moich zainteresowań i mobilizację do ich opublikowania.

Czytelnikom „Radła” życzę przyjemnej lektury i równocześnie zwracam się z prośbą, by wszelkie wiadomości, jakie posiadają o lotnisku w Radłowie, kierowali do mnie na adres mailowy [videomwa@poczta.onet.pl](mailto:videomwa@poczta.onet.pl) bądź tel. 14/6782101.

Wiesław Mleczko



**Tadeusz Białek**  
Emerytowany geolog, obecnie zamieszkały w Warszawie. W czasie okupacji mieszkał w Radłowie przy ul. Biskupskiej.

## NIEMIECKIE POŁOWE LOTNISKO WOJSKOWE W RADŁOWIE

Można postawić pytanie: w jakim celu Niemcy zdecydowali się na budowę połowego lotniska wojskowego w Radłowie? Wydaje się, że głównym celem budowy lotniska było przygotowanie się do planowanego ataku Niemców na Związek Radziecki, co nastąpiło 22 czerwca 1941 r.

Dokładnej daty rozpoczęcia budowy lotniska nie pamiętam, wydaje się, że było to pod koniec 1940 r. oraz w pierwszych miesiącach 1941 r. Lotnisko zlokalizowane zostało w północnej części Radłowa wzdłuż drogi do Biskupic Radłowskich na polach dworskich należących do hr. Dolańskiego.

Obszar lotniska od zachodu ograniczony był rowem rozgraniczającym pola dworskie od pól rolników indywidualnych (Wisłoki). Od południowego wschodu granicę stanowił jednokilometrowy odcinek drogi z Radłowa do Głowa, a następnie od północnego wschodu ok. 1250-metrowy odcinek wału przeciwpowodziowego starorzecza Dunajca aż do folwarku „Szatanówka”. Od północy granica biegła około 300 m na południe od „Szatanówki”. Po obu stronach drogi rosły grube stare drzewa, głównie jesiony, wiąz i kasztany.

Aby zlokalizować pas startowy dla samolotów, w połowie drogi między Radłowem i „Szatanówką” wycięto drzewa na odcinku ok. 300 m, a rowy po obu stronach drogi zasypiano gruzem ze spalonej we wrześniu 1939 r. szkoły. Pas



Samolot transportowy Junkers-Ju 52.

startowy długości około 1 km usytuowano prostopadle do drogi do Biskupic Radłowskich. Na początku odcinka, z którego wycięto drzewa, po prawej stronie drogi zbudowano drewniany bunkier pokryty ziemią, w którym mieściło się dowództwo lotniska.

W pobliżu ww. bunkra, w okresach gdy lotnisko było czynne, rozmieszczono dwa lub trzy sprzężone czterolufowe karabiny maszynowe zainstalowane na samochodach ciężarowych, stanowiły one obronę lotniska. Podobny drewniany bunkier zbudowano na zakręcie drogi z Radłowa do Biskupic Radłowskich (obecnie jest tam figura św. Józefa). Bunkier ten nie był wykorzystywany.

W pierwszym okresie budowy lotniska, jeszcze przed zlokalizowaniem pasa startowego, po zachodniej stronie drogi do Biskupic Radłowskich lądowały ciężkie trzysilnikowe samoloty transportowe, które przywoziły różnego rodzaju sprzęt i materiały niezbędne do budowy lotniska i jego funkcjonowania.

Lotnisko czynne było w dwóch okresach przez kilka miesięcy. Pierwszy okres to rok 1941 przed najazdem Niemców na Związek Radziecki oraz w początkowym okresie walk. Drugi okres to rok 1944, kiedy Niemcy przegrywali wojnę i wycofywali się na zachód.

Lotnisko wykorzystywane było głównie przez lekkie samoloty myśliwskie typu MESSERSCHMITT ME-9. Wyjątkowo rzadko lądowały innego typu samoloty. Lądowania i starty odbywały się na pasie startowym z kierunku zachodniego na wschód. Ponieważ pas startowy był stosunkowo krótki (ok. 1km) piloci często mieli trudności, zwłaszcza z lądowaniem. Obsługa lotniska obserwowała każdy samolot podchodzący do lądowania i w przypadku niewłaściwego podejścia sygnalizowała pilotowi błąd, wystrzelując czerwoną rakietę. W takim przypadku pilot podrywał samolot do góry i ponawiał próbę lądowania. Zdarzały się jednak przypadki, że pilot nie zdążył podnieść samolotu do góry i zawadzał kołami (podwoziem) o wał przeciwpowodziowy na skraju lotniska i lądował w szuwarach starorzecza Dunajca.

Samoloty garażowały (parkowały) na niewielkim obszarze w południowej części lotniska, głównie w rozwidleniu dróg z Radłowa do Biskupic Radłowskich, Łęki Siedleckiej i Głowa, najczęściej pod wielkimi drzewami i w pobliżu gumien (stodół) dworskich oraz spichlerza. Część samolotów garażowała w specjalnych pochyłych wykopach ziemnych o głębokości 1m w tylnej części wykopu. Wykopy z trzech stron były otoczone niewielkim wałem ziemnym, czwarta strona służyła do wtaczania samolotu (tyłem) do wykopu. Wykopy te nazywało się „hangarami”.

W obu okresach, kiedy lotnisko było

czynne (używane), samoloty często wracały z pola walki uszkodzone i podziurawione przez pociski. Do ich naprawy zorganizowano specjalny warsztat, który zlokalizowano na łące obok stodoły Franciszka Landy na Zakościelu, oprócz samolotów myśliwskich Niemcy dysponowali również jednym wielkim samolotem łącznikowym lub zwiadowczym, którego nazywaliśmy „bocianem”. Samolot ten posiadał większą kabinę, w której mieściły się 2-3 osoby. Jego skrzydła umieszczone były nad kabiną pilota. Samolot ten parkowany był obok stodoły Henryka Pęcaka z Zakościela. Pewnego razu samolot ten został ustawiony zbyt blisko stodoły - tylne płaty samolotu znalazły się pod okapem stodoły. W momencie uruchomienia silnika podmuch powietrza zerwał kilka dachówek, które spadły na tylne płaty samolotu, dziurawiąc je na wylot. Piloci i obsługa lotniska byli zakwaterowani w domach prywatnych.

Lotnisko zakończyło działalność z końcem grudnia 1944 r. i w pierwszych dniach stycznia 1945 r. Pas startowy został zniszczony przy użyciu bomb lotniczych o długości 70-



Samolot myśliwski Messerschmitt Bf 109.

80cm i średnicy ok. 20 cm. Bomby te wkładano do wcześniej odwierconych otworów i je detonowano.

Po opuszczeniu lotniska przez Niemców, a dzień przed wkroczeniem Rosjan do Radłowa (8.01.1945 r.), w kilkoro dzieci wybraliśmy się na zwiedzanie opuszczonego lotniska. W pewnym momencie usłyszeliśmy wybuchy pocisków armatnich, które padały na pola na południe od spichlerza. Po chwili zaczęły padać w rejonie, gdzie obecnie jest lecznica zwierząt (weterynarz) oraz na północ od gumien (stodół dworskich), tam gdzie myśmy się znajdowali.

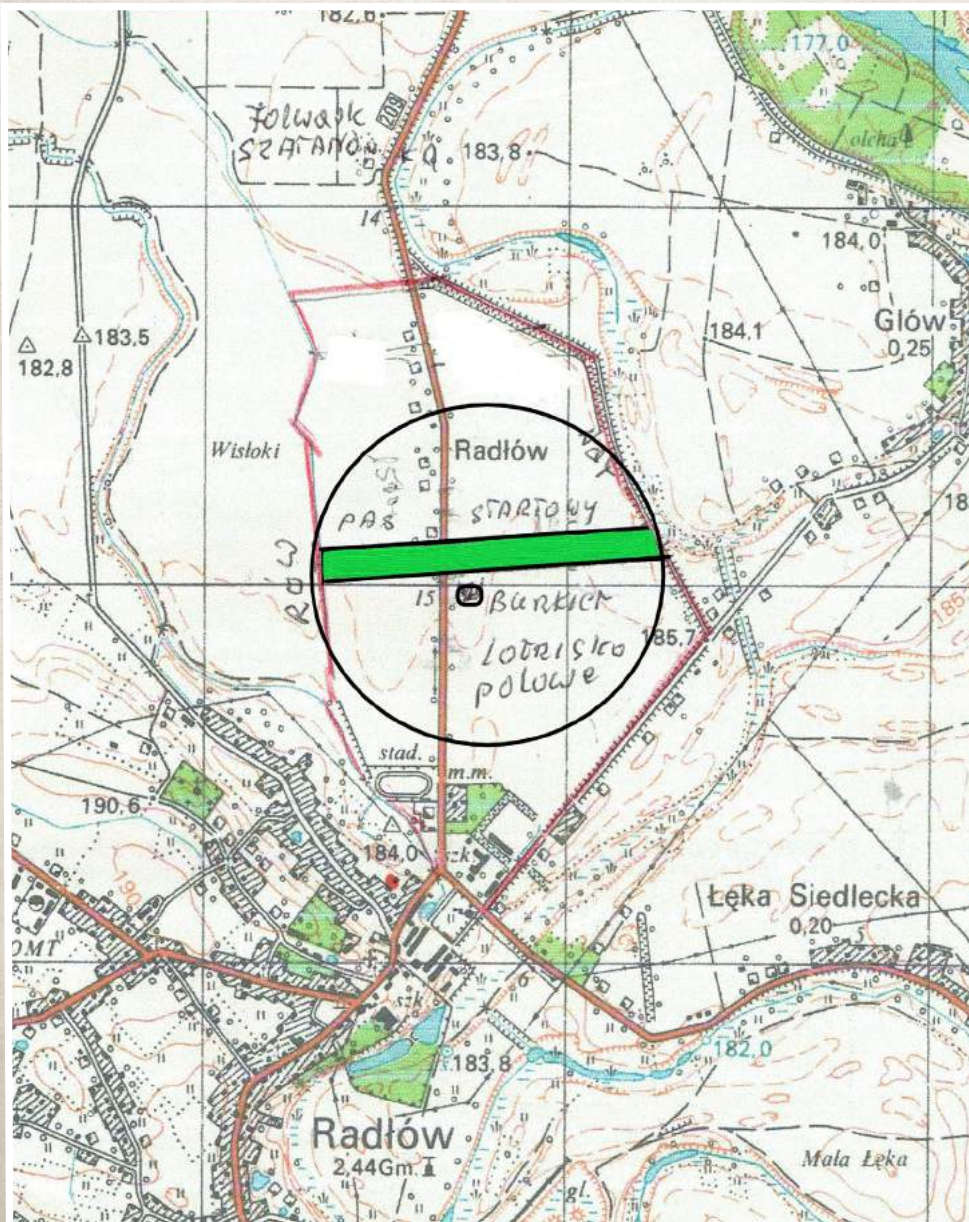
Po wybuchach powstały niewielkie leje o średnicy około 80 cm i głębokości około 50 cm. Strzały padały od strony Tarnowa. Być może Rosjanie dowiedzieli się o istnieniu lotniska i dlatego strzelali. Nam dzieciom nic się nie stało (przydarzyło).

Na zakończenie chciałem powiedzieć, że załączona mapa przedstawia stan zabudowy na 1.01.1977 r. W latach 1939-1945 wzdłuż dróg do Biskupic Radłowskich i Głowa nie było żadnych domów z wyjątkiem folwarku „Szatanówka”, a w rejonie południowym w rozwidleniu dróg z Radłowa do Biskupic Radłowskich, Głowa i Łęki były tylko stodoły dworskie (gumna) i spichlerz. Nie było szkół, lecznicy zwierząt, domów J. Kozła, tartaku, młyna oraz stadionu sportowego.

Opisałem to, co słyszałem i widziałem na własne oczy.

Tadeusz Białek  
Warszawa, 12.04.2018 r.

1. W czasie okupacji wzdłuż drogi do Biskupic R. żadnych zabudowań nie było z wyjątkiem folwarku „Szatanówka”.
2. To samo dotyczy odcinka drogi do Głowa z wyjątkiem spichlerza i stodół dworskich (gumna).
3. Nie było również stadionu, szkoły, młyna itd.
4. (o) lokalizacja warsztatu naprawczego i miejsca garażowania samolotu „bocian”.



## Uzupełnienie do moich wspomnień dotyczących niemieckiego lotniska w Radłowie w latach 1940-1944

W uzupełnieniu chciałem uporządkować w czasie wydarzenia, jakie miały miejsce na niemieckim lotnisku położonym w Radłowie, oraz podać ich przyczyny w pierwszym i drugim okresie funkcjonowania lotniska w 1941 r. oraz 1944 roku. W wyjaśnieniu uwzględniłem również informacje ze wspomnień p. Jana Ziejki, a zwłaszcza p. Kazimierza Wordechy.

Lotnisko zbudowane zostało na przełomie lat 1940/41 w ramach przygotowania się Niemców do wojny ze Związkiem Radzieckim, które rozpoczęło się w czerwcu 1941 r.

W pierwszej kolejności zbudowano pas startowy przy drodze z Radłowa do Biskupic Radłowskich oraz dwa bunkry ziemno-drewniane, pierwszy dla kierownictwa lotniska przy drodze do Biskupice Radłowskich w pobliżu pasa startowego, natomiast drugi bunkier dla załogi punktu kontrolnego zlokalizowanego na przedłużeniu pasa startowego w kierunku zachodnim, około 650 m od skraju lotniska, przy strumieniu obok drogi z Radłowa do Zabawy. Zadaniem załogi punktu kontrolnego było śledzenie kierunku lotu lądujących samolotów, ich podejście do lądowania oraz naprowadzania ich na pas startowy, który ze względu na prymitywną budowę mógł być słabo widoczny dla pilotów. Do przekazywania informacji pilotom używano kolorowych rakiet.

Obsługa obu bunkrów zabezpieczała prawidłowe i na ogół bezpieczne funkcjonowanie lotniska. Specjalnych zabezpieczeń dla ochrony lotniska w pierwszym okresie jego funkcjonowania nie budowano, ponieważ nie było istotnego zagrożenia ze strony Związku Radzieckiego, przed rozpoczęciem agresji niemieckiej, a z chwilą rozpoczęcia wojny w 1941 r. Rosjanie zmuszeni byli do szybkiego wycofywania się w głąb Rosji.

W 1941 r. lotnisko czynne było w krótkim okresie zarówno przed i po rozpoczęciu agresji niemieckiej. Pomiedzy rokiem 1941 i 1944 lotnisko było nieczynne.

Drugi okres funkcjonowania lotniska to rok 1944, kiedy Niemcy przegrywali wojnę i szybko wycofywali się na zachód za rzekę Bug. Samoloty rosyjskie, zwłaszcza bombowe, często przelatywały nad Radłowem i stanowiły poważne zagrożenie dla niemieckiego lotniska. Dowództwo

niemieckie zdecydowało się na zorganizowanie obrony na rzece Dunajec, aby powstrzymać wojska rosyjskie. Budową umocnień obronnych po lewej stronie Dunajca w rejonie Radłowa zajmowała się niemiecka firma wojskowa TODT. Do budowy wykorzystywano rosyjskich jeńców wojennych oraz ludność cywilną. Z każdego domu do tych prac zmuszony był iść przynajmniej jeden człowiek. Ja też chodziłem do kopania rowów przeciwczołgowych w zastępstwie mojego taty. Po zakończeniu prac w danym dniu otrzymywało się bony na zakup produktów żywnościowych (chleb, marmolada, ceres, wódka).

W okolicy Radłowa na kierunkach najbardziej zagrożonych (folwark „Szatanówka”, Zabawa, Glów, Łęka Siedlecka, Niwka) oraz w pobliżu lotniska budowano różne obronne obiekty wojskowe.

Budowano okopy i ziemianki dla piechoty, kopano głębokie (trzymetrowe) rowy przeciwczołgowe, budowano bunkry (np. w pobliżu lotniska na zakręcie drogi z Radłowa do Biskupic Radłowskich).

W pobliżu domów rozmieszczono przeciwlotnicze karabiny maszynowe. Przypuszczam, że na ulicy Zakościele znajdowało się stanowisko przeciwlotniczych karabinów maszynowych, z których strzelano do nisko przelatujących bombowców rosyjskich, a nie działa przeciwlotnicze jak zapamiętał p. J. Ziejka. Takie stanowisko przeciwlotniczego karabinu maszynowego zlokalizowane zostało ok. 40 m od mojego domu, który znajdował się najbliżej lotniska. Było to wykopane w ziemi płytkie zagłębienie o średnicy około 2 m, a w środku którego był wbity drewniany słup, na którym przymocowywano karabin maszynowy. Takie umieszczanie karabinu pozwalało na bardzo szybką zmianę kierunku strzelania w płaszczyźnie poziomej i pionowej, co miało istotne znaczenie przy strzelaniu do nisko i szybko przelatujących samolotów. W nocy strzelano pociskami świetlnymi. Żołnierze obsługujący karabin maszynowy mieszkali w domu, obok którego zlokalizowany był karabin. W środku lotniska, w pobliżu bunkra dowództwa, zlokalizowano dwa lub trzy czterolufowe sprzężone karabiny maszynowe przeciwlotnicze, zamocowane na samochodach ciężarowych. W kilku miejscach znajdowały się duże o silnym świetle reflektory, wyszukujące i śledzące w nocy przelot samolotów rosyjskich. Przy bramie do zabudowań dworskich na wprost bramy w ogrodzeniu kościoła, był umieszczony ciężki karabin maszynowy (CKM) skierowany w kierunku wschodnim, broniący dostępu nieprzyjacielowi z rejonu Biskupic Radłowskich, Głowa i Łęki Siedleckiej.

Widok byłego pasa startowego lotniska od strony Głowa w kierunku cmentarza i Woli Radłowskiej (fot. W. Mleczo).



W 1944 r. nad Radłowem zdarzały się w powietrzu walki samolotów myśliwskich niemieckich i rosyjskich. Również niejednokrotnie do przelatujących nad lotniskiem rosyjskich samolotów strzelano z przeciwlotniczych karabinów maszynowych, na ogół bezskutecznie. Pamiętam tylko jeden wysoko lecący samolot rosyjski zestrzelony z działa przeciwlotniczego w rejonie Żabna.

Lotnisko przestało funkcjonować z końcem 1944 r., pas startowy został zniszczony, aby uniemożliwić korzystanie z lotniska samolotom rosyjskim. Pomimo zniszczeń po opuszczeniu lotniska przez Niemców, na lotnisku wylądował awaryjnie jeden myśliwiec rosyjski z dwuosobową załogą.

Do bitwy obronnej na linii Dunajca jednak nie doszło, ponieważ Niemcy zmuszeni byli do szybkiego wycofania się, między innymi z rejonu Radłowa,



Rosyjski samolot szturmowy IŁ2.

gdyż groziło im okrążenie przez Rosjan. Uratowało nas to od poważnych zniszczeń, jakie czyni wojna.

Tadeusz Białek  
Warszawa, marzec 2019 r.

## 25. ROCZNICA REAKTYWIZACJI AKCJI KATOLICKIEJ W RADŁOWIE

W ubiegłym roku Akcja Katolicka naszej diecezji obchodziła 25. rocznicę reaktywizacji. Ze względu na pandemię obchody srebrnych godów tej sztandarowej organizacji świeckich w Kościele Powszechnym były nader skromne, nie tylko w naszej diecezji, ale i w parafii.

Parafialny Oddział Akcji Katolickiej (skrót POAK) w Radłowie był od zawsze silnym filarem diecezjalnych struktur. Tak było przed wojną i tak jest obecnie, choć być może tego nie widać, tak na zewnątrz. Apostolstwo świeckich towarzyszyło od dawna misji ewangelizacyjnej Kościoła, choć nie zawsze odbywało się to w oparciu o ściśle określone struktury. Śledząc chociażby historię naszej parafii, można się zadziwić liczbą działających w XIX wieku i wcześniej organizacji przykościelnych: bractw, towarzystw, grup modlitewnych itp. Powołanie do życia Akcji Katolickiej przez papieża Piusa X, w roku 1905, było spowodowane próbą uporządkowania aktywności laikatu w Kościele. Akcja Katolicka w diecezji tarnowskiej powstała trochę później, bo w latach trzydziestych XIX w. Przedwojenna Akcja Katolicka była inaczej zorganizowana niż obecnie, bowiem grupy działania były określone przez stany: mężczyzn, kobiet, młodzieży. Przedwojenna Akcja Katolicka bardzo pręźnie działała w radłowskiej parafii, o czym świadczą zachowane zdjęcia i relacje w ówczesnej prasie. Po wojnie w czasach komunistycznych nie było miejsca na aktywność ludzi wierzących. Po upadku komunizmu Akcja Katolicka odrodziła się w zmienionej formule. Również przy parafii św. Jana Chrzciciela w Radłowie rozpoczął działalność oddział Akcji Katolickiej jako jeden z pierwszych w całej diecezji

tarnowskiej. W ciągu ćwierćwiecza swojego istnienia podejmował i podejmuje szereg działań i akcji we współpracy z kolejnymi proboszczami, wierny swojemu charyzmatowi.

Józef Trytek

### Ze święta A. K. w Radłowie

Jak w roku ubiegłym tak i w obecnym obchodziła tu Akcja Katolicka uroczyste swe święto. Po nabożeństwie odbyła się uroczysta akademія; oprawą referatów i podniosłych przemówień było religijne wychowanie społeczeństwa oparte na niewzruszalnych zasadach katolickich która jedynie może uchronić rodzinę a przez to i Państwo od pożogi i zagłady jaką obecnie obserwujemy w Hiszpanii. Akcja Katol. jako świecki ruch samoobrony przed zalewem czerwonego barbarzyństwa, wykazuje tak pod względem wartości moralnej swych członków jak i owocnej pracy na polu oświaty wiele dorobku gdyż oddziały tychże katolickich stowarzyszeń nie pomijają żadnej drogi do podniesienia wartości moralnej polskiego obywatela.

W akademii wzięli udział wszyscy mieszkańcy parafii dając tem dowód że nie tylko stoją mężnie przy kościele katolickim ale i wystąpią w jego obronie gdy zajdzie potrzeba.

Uroczystość zakończono hymnem „Boże coś Polskę” który wszyscy stojąc odśpiewali.  
J. Schubert





*Grupa młodzieży męskiej Akcji Katolickiej  
wraz z opiekunem ks. Józefem Jurkowskim.*



*Grupa młodzieży żeńskiej Akcji Katolickiej wraz z proboszczem  
Wojciechem Kornausem i wikarym Józefem Jurkowskim.*



*Parafialny oddział Akcji Katolickiej w Radłowie wraz z asystentem  
ks. proboszczem Januszem Maziarką, ks. kanonikiem Stanisławem Pazdanem  
i prezesem Tadeuszem Gąsawskim. AD 2020.*

# KOLEJNA EDYCJA PROJEKTU „JEŹDŹ Z GŁOWĄ” ZA NAMI

**SYTUACJA PANDEMICZNA W NASZYM KRAJU SPOWODOWAŁA, ŻE REALIZACJA PROJEKTU STAŁA POD DUŻYM ZNAKIEM ZAPYTANIA. MIMO WIELU PRZESZKÓD PROJEKT „JEŹDŹ Z GŁOWĄ” ZOSTAŁ ZREALIZOWANY W NASZEJ GMINIE PO RAZ 9. W TYM ROKU UCZESTNIKAMI ZAJĘĆ BYLI UCZNIOWIE ZE SZKÓŁ NIEPUBLICZNYCH, Z BISKUPIC RADŁOWSKICH ORAZ PRZYBYSŁAWIC. ZAZWYCZAJ WYJAZDY ODBYWAŁY SIĘ W OKRESIE FERII ZIMOWYCH. W TYM ROKU ZE WZGLĘDU NA TO, IŻ STOKI BYŁY ZAMKNIĘTE, UCZNIOWIE MUSIELI REALIZOWAĆ PROJEKT W GODZINACH POPOŁUDNIOWYCH.**

Kilka słów o projekcie:

Województwo Małopolskie, dostrzegając konieczność popularyzacji sportu oraz tworzenia warunków sprzyjających rozwojowi kultury fizycznej w regionie, m.in. dzięki bogato rozwiniętej infrastrukturze narciarskiej województwa z wieloma trasami (ok. 250 km tras narciarskich) i wyciągami (ok. 300 wyciągów), realizuje małopolski projekt nauki jazdy na nartach/snowboardzie „JEŹDŹ Z GŁOWĄ”. Projekt został skierowany do uczniów III oraz IV klas szkół podstawowych, nieumiejących jeździć na nartach, dla których zorganizowany został kurs nauki jazdy na nartach zjazdowych. Nauka połączona była z prelekcją nt. bezpieczeństwa na stokach i trasach narciarskich, oraz, przy współpracy z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie, edukacją ekologiczną młodych Małopolan.

Uczniowie klas III i IV Szkół Podstawowych w Biskupicach Radłowskich oraz w Przybysławicach od dnia 08.02.2021 r. rozpoczęli realizację projektu „Jeźdź z głową”. Szkolenia odbywały się na zasadzie 6 wyjazdów (każda z grup). Miejszem realizacji projektu była Stacja Narciarska „Jurasówka” znajdująca się w miejscowości Siemiechów oddalonej 35 km od Radłowa. Kurs z uczniami wdrożonymi do projektu prowadzili wykwalifikowani instruktorzy narciarstwa. Uczestnicy zapewniony mieli również transport i profesjonalny sprzęt narciarski, który codziennie przygotowywali pracownicy wypożyczalni znajdującej się na stoku. Całkowita kwota realizacji projektu to 20 040 zł. Zadanie to sfinansowane zostało w większości przez Urząd Miejski w Radłowie, który zabezpieczył 70 % środków na realizację zadania. Pozostałe 30 % środków przekazanych zostało przez inicjatora projektu, czyli Województwo Małopolskie. Zajęcia odbywały się od 08.02.2021 r. do 20.02.2021 r.



Uczestnicy w zadziwiająco szybkim tempie posiadli umiejętność jazdy na nartach. Mniej więcej po 2 zajęciach korzystali już w pełni ze stoku przystosowanego dla osób posiadających większe umiejętności jazdy na nartach. Miło nam poinformować, że również w tym ciężkim dla wszystkich czasie udało się zaangażować kilku rodziców, którzy, wybierając się na stok w celu oglądania postępów swoich pociech, skorzystali z możliwości indywidualnej nauki z instruktorem. Po zakończeniu projektu nie było końca uśmiechom i radości. Na zakończenie wszyscy uczniowie nagrodzeni zostali pamiątkowymi dyplomami przygotowanymi przez właścicieli obiektu. Projekt „Jeźdź z głową” 2021 dobiegł końca. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego projektu, i mamy nadzieję, że w kolejnych latach uda nam się kontynuować naukę jazdy na nartach wśród uczniów z terenu Gminy Radłów.

*Kamil Sobota*



## WRACAMY DO ROZGRYWEK

Drużyna LUKS Radłowii Radłów od początku stycznia przygotowuje się do rundy wiosennej klasy okręgowej. Zawodnicy w okresie przygotowawczym trenowali pod okiem Krzysztofa Paleja, który za zadanie miał jak najlepiej przygotować zespół do ligowych zmagania. Nasza drużyna zajmuje pierwszą lokatę z dorobkiem 33 punktów, wygrywając 10 meczów, 3 remisując oraz 1 przegrywając. Przed rundą wiosenną zespół wzmocniło 5 nowych zawodników, a są nimi: Piotr Szumlański, Krystian Majka, Krystian Kozioł, Michał Derlaga oraz Radosław Kozik.

Drugi zespół prowadzony przez trenera Przemysława Wróbla równie ciężko przygotowywał się do meczów rewanżowych. Drużyna po rundzie jesiennej zajmuje 14. lokatę z dorobkiem 11 punktów, wygrywając 3 mecze, 2 remisując oraz 11 przegrywając. Zawodnicy oraz trener drugiego zespołu mają ciężkie zadanie do wykonania, ponieważ zespół musi zacząć zdobywać punkty, jeśli chce realnie myśleć o utrzymaniu się w lidze. W tym zadaniu na pewno pomogą nowe wzmocnienia kadrowe, którymi są: Michał Lorkiewicz, Maciej Plezia, Łukasz Węgrzyn, Kamil Partyka oraz Jakub Różański. Do zespołu regularnie dołączają młodzi zawodnicy z Miejsko-Gminnej Akademii Sportu, którzy rozpoczynają swoją przygodę w piłce seniorskiej. Takie kroki pozwalają młodszym zawodnikom nabierać doświadczenia, które w przyszłości zapoczątkuje.

Drużyny Szkołki Piłkarskiej LUKS Radłowia Radłów nie zwalniają tempa i cały czas ciężko pracują na treningach, pod okiem wykwalifikowanych trenerów. W najmłodszych kategoriach wiekowych poza ćwiczeniami z piłkami jest wiele gier i zabaw ruchowych pozwalających na chwilę rozrywki wśród młodych piłkarzy. Uzupełnieniem treningów są wyjazdy na turnieje lub mecze sparingowe do zaprzyjaźnionych drużyn, którym z tego miejsca pragniemy podziękować za zaproszenia oraz liczymy na to, że już w najbliższym czasie będzie nam dane spotkać się w większym gronie, gdy tylko sytuacja epidemiologiczna w kraju zostanie opanowana. Słowa pochwały należą się także naszej drużynie Trampkarzy prowadzonej przez trenera Mirosława Malika, ponieważ zespół ten uzyskał awans do wyższej klasy rozgrywkowej! W zespole występują: Artur Babło, Maciej Buwaj, Szymon Fudalej, Mateusz Gajowy, Dawid Grzybek, Szymon Habryło, Jan Kapera, Konrad Klich, Kamil Kuczek, Tomasz Liro, Hubert Małek, Krystian Marcinkowski, Jan Mikuta, Kamil Piątek, Mikołaj Sygnarowicz, Dominik Szara, Mikołaj Szewczyk, Daniel Urban, Jakub Zieliński. Gratulujemy oraz życzymy dalszych sukcesów!

*Michał Gostek*

## MAŁOPOLSKI ZŁOT MORSÓW

Początkiem marca w Urzędzie Miejskim w Radłowie odbyło się spotkanie dotyczące współpracy podczas organizacji przyszłorocznej imprezy o nazwie „I Małopolski Złot Morsów”.

Z burmistrzem Radłowa Zbigniewem Mączką spotkali się: Krzysztof Lechowicz – założyciel Gangu Zakręconych Mastersów, Radosław Gwóźdź – założyciel i lider marki Charakterni oraz Mariusz Siemek – przedstawiciel siłowni Master's Gym w Żabnie. Podczas rozmowy szczegółowo został omówiony program organizacji „I Małopolskiego Złota Morsów”, który w następnym roku odbędzie się w Radłowie.

Oprócz zagadnienia morsowania poruszona została kwestia organizacji biegów ulicznych w Gminie Radłów. Panowie Radosław Gwóźdź oraz Mariusz Siemek przedstawili kilka pomysłów, które mamy nadzieję już wkrótce wprowadzimy w życie.

Na zakończenie spotkania goście podarowali pamiątkowe koszulki od Gangu Zakręconych Mastersów, a także kilka pamiątkowych gadżetów od przedstawicieli marki



Charakterni oraz siłowni Master's Gym w Żabnie.

Już wkrótce przedstawimy Państwu kolejne ciekawe pomysły na aktywne spędzanie czasu. Otwarci jesteśmy również na wszelkiego rodzaju propozycje.

Zapraszam do kontaktu mailowego: [sport@gminaradlo.pl](mailto:sport@gminaradlo.pl)  
tel.: 667-440-767.



# RADEŁKO

Kącik dla małych i dużych dzieci (od 3 do 103 lat).  
Autor: Józef Trytek

## RYMOWANA ZAGADKA:

Niepotrzebny był nikomu,  
A przez niego siedzę w domu,  
Bo nauka tylko zdalnie.  
Tata zaś na kwarantannie  
Siedzi w domu i marudzi,  
A mnie się potwornie nudzi.  
Mama mówi: źle na świecie,  
Bom jest ciągle na debecie.  
Dziadek wieczorową porą  
W masce chodzi niczym Zorro.  
Ma koronę wredny świrus.  
Jak nazywa się ten wirus?

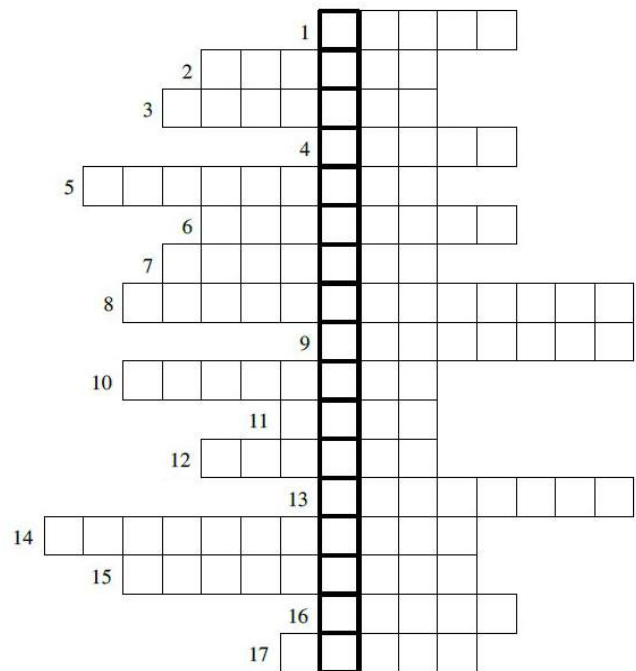
## REBUS



## KRZYŻÓWKA „MOJA GMINA”

Hasła:

1. Okazały budynek w radłowskim parku.
2. Rozrywkowa wieś w radłowskiej gminie.
3. Droga wśród pól z Radłowa w kierunku Zabawy.
4. Pradawne narzędzie rolnicze lub lokalna gazeta.
5. Niegdyś przysiółek znany z surowca na miotły, a dziś ważna wieś.
6. Niewielka wieś, która ma swój kościół parafialny.
7. Ksiądz kustosz Sanktuarium w Zabawie.
8. Najdalej na północ wysunięta wieś w gminie.
9. Imię radłowskich burmistrzów.
10. Radny miejski, był kiedyś w zespole Pod Gruszą.
11. Płynie przez las, a potem wpada do Kisieliny.
12. Mała i duża wieś w naszej gminie.
13. Nasza błogosławiona.
14. Zespół ludowy z Biskupic Radłowskich.
15. Niewielka rzeka, która płynie przez naszą gminę.
16. Wieś w gminie Radłów z ujęciem wody.
17. W centrum Radłowa.



Poprawne rozwiązanie zagadki, rebusu oraz hasła krzyżówki prosimy przesłać drogą mailową na adres: [radlo@gminaradlow.pl](mailto:radlo@gminaradlow.pl).

## FAUNA I FLORA GMINY RADŁÓW

Stercząca w sadzie stara jabłoń, która czasy największego rozkwitu ma już dawno za sobą, sprawia wrażenie obumarłego pnia. Jedna jedyna gałąź, która jeszcze wiosną puszcza liście, to ostatnie tchnienie tego drzewa. Jednak kiedy przyrzeć się jej przez dłuższy czas, to okazuje się, że ta stara jabłoń jest najlepszym miejscem bytowania ptaków i owadów.

Zaobserwować na niej można sierpówki, kowaliki, zadziornego strzyżyka, a po pniu ukradkiem przemyka świetnie zakamuflowany pełzacz leśny. Szczególnie chętnie z wykutych wcześniej dziupli korzystają mazurki i bogatki.

Jesienią w jabłoni swoją dziuplę postanowił wykuć mały dzięciołek. Niestrudzenie pracował przez kilka dni, nie zwracając uwagi na ludzi przechodzących obok drzewa. Do sezonu lęgowego było jeszcze kilka miesięcy, więc wydawało się, że jako pierwszy ma już zapewnione dogodne miejsce gniazdowania. Wczesną wiosną, wykutą w drzewie dziuplę zainteresowały się szpaki, a z racji większych rozmiarów od dzięciołka, przejęły starą jabłoń. Radość szpaków jednak nie trwała długo, nowym mieszkańcem okazał się dzięcioł duży, który nie tolerował sąsiedztwa szpaków, więc te musiały się wynieść. Dzięcioł duży zabrał się do wykuwania swojej dziupli, a że sezon lęgowy już się rozpoczynał, to można było uznać tego pstrokatego ptaka za zdobywcę najlepszego drzewa w okolicy. Ale i on nie zagrzał miejsca na dłużej. Pewnego ranka z pobliskiej gruszy zachichotał dzięcioł zielony, większy krewny dzięcioła dużego, i po raz kolejny prawo natury okazało się bezwzględne, silniejszy kuzyn pogonił swojego słabszego pobratymca. Dzięcioł zielony w okolicy nie miał konkurencji, dlatego to on założył gniazdo w dogodnej dziupli. Końcem wiosny z otworu wykutego kilka metrów nad ziemią wychylały się na zmianę trzy wygłodniałe dzioby nieustannie wołające o pokarm.

Taka walka o miejsca lęgowe dziuplaków spowodowana jest deficytem starych drzew w ogrodach; drzew, które dla ludzi wyglądają mało atrakcyjnie, za to dla ptactwa są doskonałym miejscem do zakładania gniazd i żerowania.

*Daniel Kopacz*



**Strzyżyk**



**Szpak**



**Dzięcioł duży**

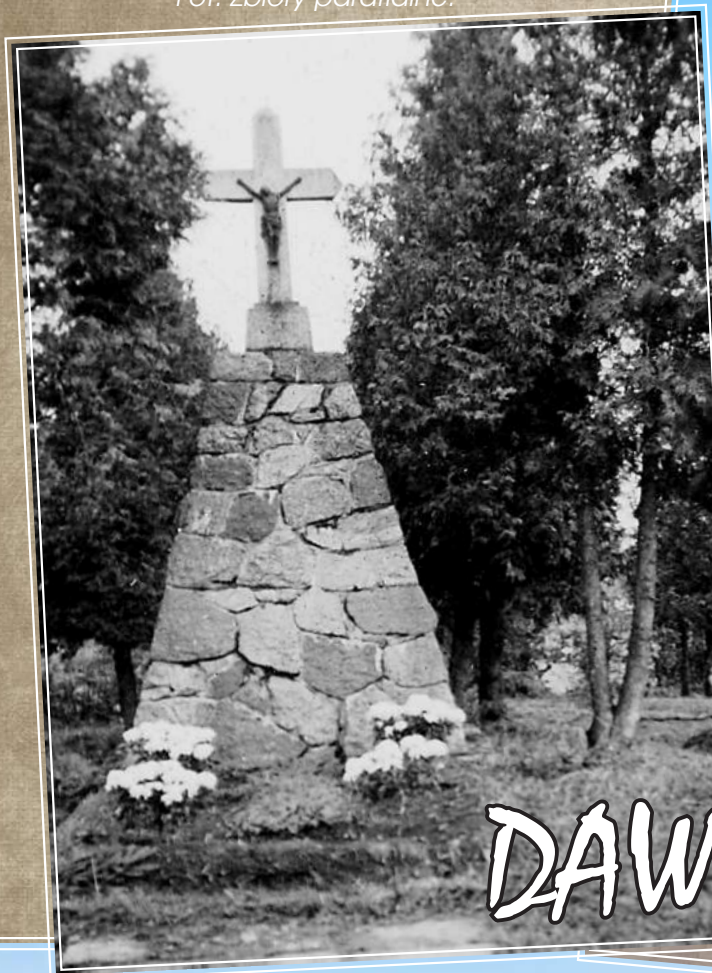


**Pełzacz leśny**

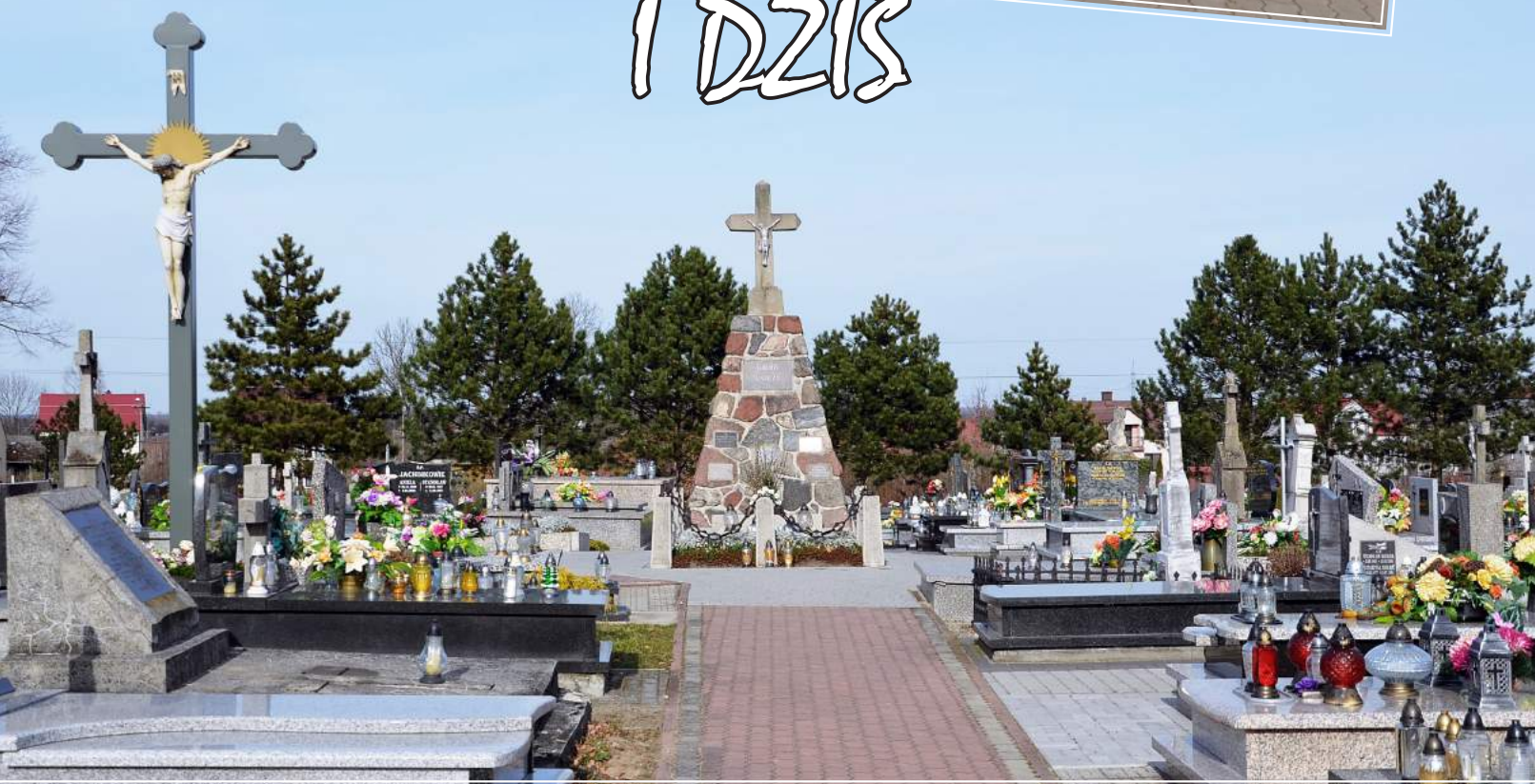


**Dzięcioł zielony**

Cmentarz parafialny w Radłowie.  
Grób księży, lata 30. XX w.  
Fot. Zbiory parafialne.



DAWNIEJ  
I DZIŚ



Cmentarz w Radłowie, 2021 r.  
Fot. Wiesław Mleczeko